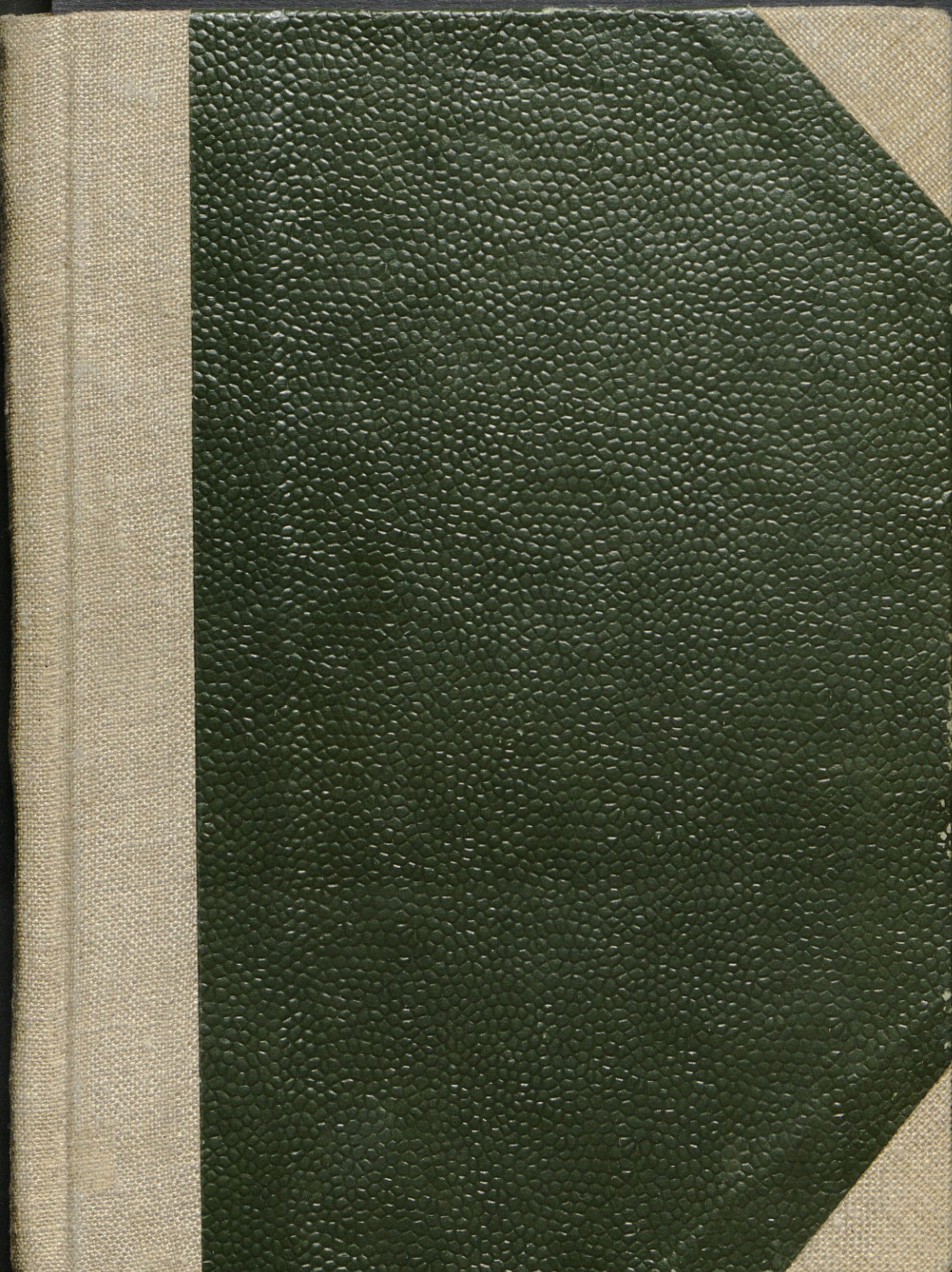
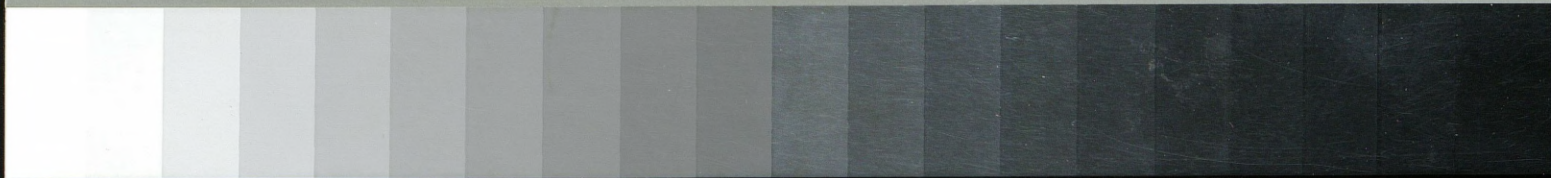


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





TOMASZ MORUS

UTOPIA

Z oryginału łacińskiego przetłumaczył
Prof. Kazimierz Abgarowicz



Przedmowę napisał
Maksymilian Rode

POZNAN 1947

INSTYTUT WYDAWNICZY „KULTURA”, GROBLA 1

TOMASZ MORUS

UTOPIA

Przetłumaczył
Prof. K. Abganowicz
Przedmowę napisał
Maksymilian Rode

POZNAŃ 1947

INSTYTUT WYDAWNICZY „KULTURA”, GROBLA 1

29.646/21



Tłumaczenie z oryginału łacińskiego
Bazylea 1520

1041 — K - 7373

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu

Przedmowa.

I

SZKIC TŁA OKRESU.

Anglia na przełomie wieków XV i XVI nie należała do państw czołowych pod względem kulturalnym, społeczno-gospodarczym, jako też w zakresie stosunków międzynarodowych.

Koniec średniowiecza i wejście w epokę czasów nowożytnych, rok 1492 — odkrycie Ameryki — to wydarzenia, w których Anglia nie uczestniczyła czynnie, biernie zaś tylko w małym stopniu. Wprawdzie w r. 1497 Anglicy odkryli Nową Fundlandię, przewłaszczoną w roku 1583 przez Humphrey'a Gilberta, wprawdzie w r. 1497 J. Cabot żegluguje do wybrzeży Labradoru, wprawdzie John Rastell podejmuje nieudaną wyprawę odkrywczą¹⁾, ale dopiero wiek później Anglia zdobywa się na czynne kroki podbijania nowoodkrywanych terenów i zagarniania ich bogactw. Flota angielska nie ma znaczenia międzynarodowego, dopiero z końcem wieku XVI po odniesieniu zwycięstwa nad armadą hiszpańską w r. 1588 poczyną się wybijać.

W zakresie kultury duchowej kroczy na uboczu. Humanizm, święcący triumfy we Włoszech, Francji i innych państwach Zachodu nie ma wielu zwolenników w Anglii i znowu dopiero połowa w. XVI przynosi zmianę.

¹⁾ drukarz, prawnik, podróżnik, dramaturg — wszechstronnie uzdolniony; miał za żonę siostrę Tomasza Morusa — Elżbietę. Por. Thomas More by R. W. Chambers. Londyn 1935. str. 52.

Pod względem ludnościowym jest Anglia XV wieku również małym i słabym państwem. Liczy ogółem niecałe cztery miliony ludności wobec czternastu milionów obywateli Francji i ponad sześćdziesięciu milionów poddanych Karola V. Paryż liczy prawie pół miliona mieszkańców, Londyn zaś tylko ponad 100.000. Miasta takie, jak Mediolan, Rzym, Bruges wyprzedzają Londyn.

Niewątpliwie na taki stan położenia Anglii wpłynęła bezpośrednio wojna domowa za czasów króla Henryka VI (1422—1461). Król ten już kilka tylko lat nosił tytuł króla Anglii i Francji. W roku bowiem 1429 traci ziemie francuskie. W roku zaś 1452 zrywa się krwawa wojna domowa między księciem Yorku Ryszardem i hr. Lancaster. Wprowadza ona do wewnętrznego życia Anglii zamęt i jest przyczyną poważnych wstrząsów. Ona też zahamowała bez wątpienia rozwój Anglii w wielu dziedzinach twórczości, zerwała również więzy z innymi państwami, ich kulturą i polityką. Kres tym niepokojom i walkom kładzie dopiero w r. 1485 Henryk Tudor, hrabia Richmondu, bijąc Ryszarda III pod Bosworth. Wstępuje na tron angielski, jako Henryk VII (1485—1509), tym samym też przychodzi w Anglii do głosu dynastia Tudorów (1485—1603).

Henryk VII upatruje ważną przyczynę wewnętrznego rozbicia Anglii w silnej, a wrogo wobec warstw ekonomicznie i kulturalnie słabszych nastawionej arystokracji. Dąży więc do skonsolidowania narodu angielskiego m. i. drogą zubożenia szlachty, a podźwignięcia mieszczaństwa, przede wszystkim zaś zbogacenia tym sposobem skarbu państwa. Pod wpływem silnej ręki Henryka VII w kraju zapanowuje względny spokój. Nie podciąga się jednak Anglia pod względem społeczno-kulturalnym i międzynarodowej pozycji. Henryk VII doceniał te wartości, nie umiał jednak dla ich rozwoju stworzyć odpowiednich warunków. Do tej wszak-

że misji przygotowywał w swoim pojęciu pieczętowanie następcę tronu, późniejszego Henryka VIII.

Jeszcze na jeden moment zwrócić należy uwagę. Szlachta angielska, uciskana fiskalną polityką króla, na skutek pomyślnego rozwoju przemysłu bawełnianego, przestawia w bardzo znacznej mierze gospodarkę rolną na hodowlę owiec. Wymaga ona mniejszych ilości ludzi, niż uprawa roli. Skutkiem tego dużo ludzi traci pracę, powstaje bezrobocie, właściciele zaś pastwisk, gromadząc kapitały, z roku na rok wykupują dalsze połacie ziemi. Małorolni ubożeją. Rosną szeregi proletariuszy. Z drugiej strony Kościół katolicki był w Anglii właścicielem $\frac{1}{3}$ ogółu ziemi uprawnej. Niezależnie od warunków pracy i płacy, jakie w dobrach tych panowały, a nie były one w każdym wypadku idealne, budzić się poczyną niezadowolenie, a zazdrosne spojrzenia ludzi biednych, ale i ubożejącej szlachty, skierowują się ku właścicielom kościelnym. Henryk VIII przeprowadzając oderwanie Anglii od Rzymu miał w nich zwolenników, spodziewających się po konfiskacie dóbr kościelnych zdobycia ich w poważnej mierze dla siebie.

W sumie więc Anglia pod koniec w. XV była: pod względem gospodarczym państwem ubogim, w którym obok skarbu państwa i nielicznej grupy bogatych kapitalistów, masy ludności żyły w biedzie; pod względem społecznym krajem o rozdarciu klasowym i niskim ogólnym stylu życia; pod względem kulturalnym państwem zacofanym i prowincjonalnym; pod względem politycznym państwem monarchistycznym o cechach wybitnie dyktatorskich, nie biorącym wydatniejszego udziału w sprawach ogólnoświatowych i międzynarodowych.

W takim okresie dziejów Anglii przyszedł na świat Tomasz Morus i w takiej konstelacji jej spraw wewnętrznych i zewnętrznych przypadło mu rozwijać swą płodną działalność.

RZUT OKA NA ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ TOMASZA MORUSA.

Tomasz More, albo w brzmieniu łacińskim — Morus, urodził się w Londynie w dzielnicy Milk Street 6. II. 1478¹⁾ z rodziny wprawdzie nie „szlacheckiej, ale poważanej”²⁾. Rodzice jego John More i Agnieszka Granger pobrali się 24 kwietnia 1474 r. Wśród sześciorga rodzeństwa Tomasz był drugim; miał dwóch braci: Jana i Edwarda i trzy siostry: Joannę, Agatę i Elżbietę. Ojciec jego był sędzią Ławy Królewskiej; dziadek też był prawnikiem. Pierwsze nauki pobierał Tomasz Morus w szkole parafialnej św. Antoniego. Mając lat 12, opuścił ją. Następnie kształcił się i wychowywał w domu światłego męża stanu, kanclerza i wybitnego humanisty arcybiskupa, a później kardynała Mortona. Silny wywarł on wpływ na Morusa, zwłaszcza na kierunek jego przyszłych prac, jako też na styl życia, czemu Tomasz daje dobitny wyraz w *Utopii*. Z humanizmem związał się Tomasz w pałacu arcybiskupa. Humanistą też wyróżniającym się od jemu współczesnych pozostał przez całe życie niezależnie od wykonywanych prac i piastowanych urzędów. Morton zaś, patrząc na rozwój i postępy Morusa, przepowiedział mu wielką przyszłość.

¹⁾ Por. Chambers, *dział. przyt.* str. 49.

²⁾ J. Delcourt: *Thomas More*. Paris 1935. str. 53.

Po odbyciu prywatnej, przygotowawczej nauk na dworze Mortona, Tomasz, mając lat 14, przeniósł się do Oxfordu. Studiował literaturę, idąc za popędem swoich humanistycznych zainteresowań. Nauczył się tu również łaciny i początków greki. Wybór studiów Tomasza nie odpowiadał jego ojcu, dla którego studia literatury były zabawką bezużyteczną³⁾. Tomasz wraca do Londynu i zostaje umieszczony w Inn of Chancery dla studiowania prawa. W ostatnich latach swoich studiów prawniczych w Londynie mieszka u Kartuzów, w sławnym Charterhouse. W owym czasie żyć i kształcić się w Londynie było wielkim zaszczytem. Szkoły w Oxfordzie i Cambridge dawały wykształcenie raczej teologiczne. — Po ukończeniu 18 lat Tomasz osiągnął wystarczający poziom, aby mógł być dopuszczony do Lincoln's Inn.

Bez zapału i przekonania, a pod wpływem, a nawet pod wyraźnym naciskiem ojca swego zostaje prawnikiem. Zdobycie wszakże zawodu i rozpoczęcie praktyki adwokackiej nie było równoznaczne z decyzją wyboru kierunku życia, kształtowania już na stałe ducha i atmosfery życia. Szukał dróg. — Chętnie zajmował się filozofią. Czytał dzieła starożytnych; rozniłował się w kulturze greckiej, zawdzięczając to Grocynowi i Tomaszowi Linacre, profesorowi greki w Oxfordzie, którego uczniem był Tomasz Morus przez krótki czas. Usiłował też z świadomością przyswajać sobie doktrynę chrześcijańską. Sumiennie przestudiował m. i. z polecenia Grocyna dzieło św. Augustyna „De civitate Dei” i miewał na ten temat wykłady raczej jednak o zabarwieniu historycznym i filozoficznym niż teologicznym. Czytał również dzieła innych ojców Kościoła. Prowadził przy tym surowy żywot. Nosił nawet włosienicę. W miarę zaś bliższego zaznajomienia się z dziełami ojców Kościoła oraz

³⁾ Tamże str. 54.

bardziej chrześcijaństwo mu odpowiadało. Odpowiadało tak dalece, że nosił się przez pewien czas z zamiarem zostania mnichem. Na ten temat zwierzał się swojemu przyjacielowi, Erazmowi z Rotterdamu. Jemu jednak też otwarcie powiedział po głębszych rozważaniach, że mimo wszystko nie potrafiłby wyrzec się życia małżeńskiego¹). Erazm „księcia humanistów” poznaje Tomasz Morus w roku 1499 w czasie jego przyjazdu do Anglii. Erazm Rotterdamski przyjechał do Anglii razem ze swoim uczniem, młodym lordem Mountjoy, który był zięciem sir Williama Say, zaprzyjaźnionego z rodziną More'ów. Przy tej sposobności prawdopodobnie Tomasz poznał Erazma. Szybko też nawiązała się między nimi przyjaźń. Siłę tej przyjaźni daje wyraz Erazm, pisząc po śmierci Tomasza, dnia 31 sierpnia 1535 następujące zdanie: „Przez śmierć Tomasza More'a — zdaje mi się, że sam też umarłem; między nami bowiem była jakoby jedna dusza”²).

Wielkim szacunkiem otacza Tomasz swojego spowiednika, John'a Coleta, przełożonego Kościoła św. Pawła w Londynie.

W tym też okresie jak i w całej swej młodości oddaje się również pracy literackiej. Między innymi napisał kilka sztuczek teatralnych, przetłumaczył razem z Lilly'm epigramy z antologii greckiej na łacinę, pisał też własne epigramy. Wydane zostały kiedy miał 40 lat. Przetłumaczył też żywot i fragmenty dzieł Pico della Mirandola, jednego z typowych przedstawicieli włoskiego renesansu.

Tomasz Morus jako adwokat staje się znany i ceniony. W roku 1504 zostaje wybrany do parlamentu.

¹) „More garda du cloître l'amour de la priere et de la mortification, mais en se reconnaissant incapable, nous dit Erasme, de secouer le desir de la vie conjugale”, Delcourt, str. 56.

²) Chambers, dz. przyt. str. 73.

W roku 1505 ożenił się z młodą Jane Colt, jedną z osiemnaściorga jej rodzeństwa. Po roku zostaje ojcem przyszłej znanej humanistki angielskiej, Małgorzaty Roper.

Morusa interesują więcej niż polityka i prawo — literatura i sztuka. Najlepiej czuje się w swoim domu w Bucklesbury w towarzystwie żony, czworga dzieci (Małgorzaty, Elżbiety, Cecylii i Jana) i przyjaciół. Tu najchętniej, rozmawiany w kulturze greckiej, zagłębia się w jej pięknie. Prowadzi dyskusję na ten temat z Erazmem, który od czasu do czasu odwiedzając Anglię, bawi u niego. Szczególnie interesuje się Lucjanem z Samosaty, satyrykiem i filozofem greckim 2 wieku.

Posiadłość zaś More'a w Chelsea pod Londynem, do której się przeniósł później stała się uroczym zakątkiem, małym jakby państwkiem, w którym każdemu było dobrze, na którego bramie zdawał się widnieć napis: *Szczęście*. Tu też wśród wielu przyjaciół Morusa bywają najwybitniejsi ówczesni uczeni, jak Erazm, Bude, Vives, biskupi Fischer i Tunstall, a Holbein maluje portrety Tomasza i jego rodziny.

Niejednokrotnie odwiedza też ten wzorowy dom rodzinny król Henryk VIII.

Analizując życie rodzinne Morusa w Chelsea niewiadomo co więcej podziwiać: harmonijne współżycie, wesołość, kulturę, czy iście ewangelijny nastrój i system. Bo dom Morusa w Chelsea może być nazwany nie tylko idealnym domem rodzinnym, ale wzorem chrześcijańskiego zakonu, pędzącego życie w beztrosce, radości, gościnności powszechnej; dom More'a w Chelsea może być przyrównany jeśli idzie o ducha i ogólną atmosferę do jednej z pierwszych gmin chrześcijańskich.

Aleksander Świętochowski w książce p. t. „*Utopie w rozwoju historycznym*”¹⁾, powołując się na słowa Erazma Rot-

¹⁾ Kraków 1910.

terdamskiego, w kilku zdaniach szkicuje sylwetkę Morusa z pierwszych lat jego samodzielnej pracy i życia rodzinnego: „Znakomity ten humanista, przyjaciel i zarazem biograf Morusa (Erazm z Rotterdamu) przedstawia go jako człowieka z ujmującą powierzchownością i łagodnym charakterem. Skromny w potrzebach i prosty w ubraniu, pracowity, a jednocześnie lubiący zabawy, wesół i dowcipy a nie złośliwy figlarz, miły towarzysz zmuszał, ażeby go lubiano. Bardzo dobroczynny i wrażliwy na niedolę, chętnie odsuwał od ludzi smutek, który odpędzał od siebie. Nikogo nie odprawił bez pomocy i pociechy. Nie sięgał po zaszczyty, ale one go gwałtownie wciągały w górę. Już w 26 roku życia wybrany został na posła do parlamentu, gdzie zaraz okazał wielką odwagę, skłoniwszy większość do oparcia się żądaniu Henryka VII wysokiej sumy na wyposażenie córki i obdarowanie syna. Z obawy przed gniewem króla, który pomścił się na synu, uwięziwszy ojca, zwolnionego dopiero po sowitym wykupie, wyjechał Tomasz do Francji i Niderlandów z zamiarem zupełnego opuszczenia ojczyzny²⁾).

W roku 1508 zwiedzał Uniwersytety w Paryżu i Lowanium.

Umiera Henryk VII (1509). Henryk VIII, wstępując na tron angielski, zastaje już naród skonsolidowany w pewnym stopniu, ale i mocno zubożały. Sam otrzymawszy szerokie wykształcenie, z natury bystry i ambitny, postanowił wyprowadzić Anglię na godne i przynależne jej miejsce w rodzinie narodów. Ima się też każdego środka, mogącego przysporzyć jemu sławy. Z chwilą wstąpienia na tron Henryka VIII Tomasz Morus wraca do kraju. Jest współautorem wiersza kongratulacyjnego na koronację Henryka VIII.

Odżywa znowu jego życie rodzinne. Wznawiają się warunki, sprzyjające pracy myślowej. Patrząc coraz krytyczniejszym okiem na urządzenia państw, zwłaszcza Anglii, wi-

²⁾ Tamże, str. 34.

dząc ogrom niesprawiedliwości, zastanawia się nad znalezieniem środków skutecznej, ale i sprawiedliwej reformy. Znowu na skutek prowadzonych rozmów z Erazmem zaczyna marzyć o zgłębieniu w swej myśli — jak pisze Delcourt — wskazań uczonych i świętych, wiedzy starożytnej i wiary chrześcijańskiej¹⁾.

Rok 1510 jest dla Morusa rokiem żałoby. Śmierć kładzie kres życiu jego żony. Niedługo po pogrzebie w tymże samym roku żeni się z wdową niemłodą, niepiękną, ale gospodarną, Alicją Midleton. Spieszny ten drugi ożenek tłumaczyć można przede wszystkim nieletnością czworga dzieci, z których najstarsze liczyło zaledwie 5 lat.

Tomasz Morus był nie tylko dobrym ojcem, okazał się też wytrawnym pedagogiem w stosunku do ludzi starszych, a zwłaszcza w stosunku do swojej drugiej żony. „I tę już niepodatną do przerobienia, umiarkował, uszlachetnił i nauczył grać na trzech instrumentach. W ogóle osiągał on doskonałe wyniki w swych stosunkach rodzinnych i ludzkich, dzięki nadzwyczajnej łagodności i umiejętności postępowania. Miał dwie macochy, względem których zachowywał się tak, jak względem własnej matki. Dzieci swoje kochał i znakomicie wychowywał. W zwróconym do nich wierszu powiada: „całusów dałem wam wiele, a uderzeń — mało. I jeżeli was kiedykolwiek biłem, to ogonem pawia. Dziś, moje drogie, kocham was nieskończenie więcej, niż gdybyście były tylko dziećmi, które spłodziłem”¹⁾.

Szczególnym staraniem otoczył córki, przywiązując wielką wagę do wykształcenia kobiet. „Gdy istota niewieścia — pisze on do nauczyciela swoich dzieci — połączy bodaj małe wiadomości z wieloma chwalebnyymi cnotami, ma to dla mnie wyższą cenę, niż bogactwa Krezusa i piękność Heleny. Róż-

¹⁾ Dz. cyt. str. 59.

¹⁾ K. Kautsky: *Thomas Morus u. seine Utopie* 2. wyd. 1907. Str. 131.

nica płci w odniesieniu do uczoności nic nie stanowi; podczas niw bowiem jest to obojętne, czy ręka, która siała ziarno, należała do mężczyzny, czy do kobiety. Oboje posiadają jednaki rozum, odróżniający ich od zwierząt; oboje zatem są jednako uzdolnieni do studiów, które tak doskonale i zapładniają umysł, jak rola, w którą wrzucono nasienie dobrego ukształcenia. Jeżeli zaś, jak mniema wielu, którzy nie chcą dopuścić kobiet do nauki, ród niewieści jest glebą niepłodną i zachwaszczoną, to według mnie winno być jedynym powodem więcej, ażeby błąd natury poprawić przez pilność i wykształcenie²⁾). Zgodnie z tym poglądem wychowywał swoje córki: jedna z nich, Małgorzata, tak rozstała się swoją uczonością w filologii klasycznej, że E. Rotterdamski nazywał ją ozdobą Brytanii³⁾).

Tomasz Morus zyskuje łaski króla Henryka VIII. Zdobywa coraz nowe stanowiska. Zostaje sędzią do spraw cywilnych, bliskim doradcą króla. 3 września 1510 zostaje jednym z podszeryfów City. W r. 1514 pisze *History of Richard III*, której to pracy nie dokończył. Dla sprawiedliwego i umiejętnego załatwiania spraw spornych wyjeżdża wreszcie jako przedstawiciel kupiectwa londyńskiego do Flandrii do Bruges w celu zawarcia traktatu handlowego. Tu właśnie w chwilach wolnych pisze swoją sławną *Złotą Księgę: Utopię*. Wydał ją w roku 1516 przy wydatnym współudziale Erazma z Rotterdamu.

Od roku 1518 nowe zdobywa urzędy. Król powołuje go na dyrektora próśb, delegata do pertraktacji pokojowych z Francją; wreszcie zostaje lordem kanclerzem. Stanowisko to przyjął niechętnie. 25 października 1529 roku król wręczył More'owi pieczęć kanclerską. Kilka dni później nastąpiło otwarcie parlamentu. Morus wygłosił mowę, szkicując cel zwołania parlamentu: dokonanie reform. Napiętnował silnie

²⁾ Świętochowski, dz. przyt. str. 33/34.

³⁾ Tamże.

Wolsey'a, nazywając go złym duchem króla i czyniąc go odpowiedzialnym za wywołanie zbędnych wojen, ubożących Anglię pod względem gospodarczym i kulturalnym.

Porównując treść zamierzeń króla i parlamentu z treścią Utopii, stwierdzić trzeba, że jej przewodnie idee społeczno-polityczne, gospodarcze i kulturalne stoją z nimi w wyraźnej sprzeczności. Nie harmonizują też z ówczesnym ustrojem Anglii. Nie treść jednak Utopii spowodowała katastrofę, nie była ona bowiem najprawdopodobniej wtedy znaną królowi, jako też parlamentowi.

Henryk VIII był królem ambitnym z wszystkimi cechami nowożytnych dyktatorów. Kiedy przekonał się, że wskutek nowego ułożenia się stosunków politycznych Hiszpania już jest mu niepotrzebna jako sojuszniczka, chcąc dalej doczekać się potomków, zapragnął rozwieść się z Katarzyną Aragońską, a poślubić Annę Boleyn. Henryk VIII zwraca się w sprawie uzyskania rozwodu do Stolicy Apostolskiej. Papież Klemens VII prośbie króla odmówił. Henryk VIII podniósł bunt. Postanowił odłączyć Anglię od Kościoła mimo, iż uprzednio gorliwie zwalczał u siebie naukę Lutra, otrzymując nawet od papieża zaszczytny tytuł „obrońcy wiary”. Morus szybko dostrzegł w zamierzeniach króla chęć złamania związku małżeńskiego, ale i wyrachowaną dążność do styranizowania społeczeństwa angielskiego, jako też zbogacenia się drogą konfiskaty dóbr kościelnych, przede wszystkim zaś przeczuwał możliwość zerwania z Rzymem i widział okropne tego kroku następstwa dla Anglii i Kościoła Katolickiego. Aczkolwiek uprzednio był królowi pomocny w walce z protestantami i pomógł mu opracować odpowiednie elaboraty teologiczne, obecnie nie zdołał królowi wyperswadować błędności jego postępowania. 1 maja 1532 r. zrezygnował z kanclerstwa, motywując to głównie złym stanem zdrowia, co rzeczywiście miało miejsce. Powód też ten podał publicznie następca Morusa, kanclerz Audeley. Rezy-

gnacja ze stanowiska kanclerza była równoznaczna z zakończeniem kariery politycznej — pisze Chambers¹⁾). Usunąwszy się z życia publicznego, nie pozostał jednak obojętnym na postępowanie monarchy, mimo rosnącego gniewu króla.

Napisał w tym czasie szereg prac m. i. słynną *Apologię*, w której broni uciskanego kleru. Kler w podzięcie zaofiarował mu obfity dar pieniężny. Mimo braku dochodu Tomasz Morus daru nie przyjął. Stopa zaś życiowa More'a pogarszała się z każdym dniem.

Mimo to Tomasz Morus pogodnie idzie przez życie, nie narzeka, nie rozpacza, przeciwnie, oddany pracy i modlitwie rozciąga wokoło siebie atmosferę miłości.

Sprawa zaś Henryka VIII toczyła się dalej. Król zawarł małżeństwo z Anną Boleyn. Usłużne duchowieństwo i nacjonalistycznie nastawione społeczeństwo angielskie krok króla przyjęło do wiadomości, zaaprobowało go. W grudniu 1533 roku ukazała się książka zredagowana przez radę króla, a usiłująca bronić drugie małżeństwo króla. Ukazał się też protest. Jego autorstwo rada przypisała Morusowi. Tomasz Morus broni się z tego zarzutu. Ale rodzi się nowa komplikacja. Siostra zakonna Elżbieta Barton rzekomo na skutek specjalnych objawień prorokuje królowi Henrykowi VIII śmierć po upływie siedmiu miesięcy od chwili zawarcia małżeństwa z Anną. Niektórzy oskarżenia o autorstwo zostali skazani na śmierć, innych oskarżono o zdradę stanu; wśród nich znajdowali się biskup Fisher i Tomasz Morus. Tomasza, zawezwanego na przesłuchy w tej sprawie, nakłania Audeley do uległości wobec króla, najpierw argumentami, potem groźbą. Ostatecznie Tomasz wraca do Chelsea uniewiniony. Niedługo jednak zostawiono go w spokoju. W międzyczasie parlament ogłosił króla głową Kościoła angielskiego w roku 1533, zalegalizował drugie małżeństwo i córkę z tegoż mał-

¹⁾ Dz. przyt. str. 252.

żeństwa Elżbietę uznał za dziedziczkę, 12 kwietnia 1534 roku został Tomasz zawezwany do Lambeth, aby tam wobec specjalnej komisji przysięgą uznać i przyjąć treść aktu sukcesyjnego. Tomasz Morus nakłaniany do zaprzysiężenia owych uchwał odmówił. Chciał jedynie uznać prawa dziedziczenia Elżbiety. Stanowczo odmówił zaprzysiężenia uchwały, czyniącej króla głową Kościoła. Morus został wtrącony do więzienia w Tower.

Przebywa w nim trzynaście miesięcy, to jest do śmierci. Zachowanie się Morusa w więzieniu jest pełne dostojności i dowodzi nieugiętości jego charakteru i nieustępliwej postawy wobec głosu swego sumienia. Żyje w klimacie obcowania z Bogiem. Liczne jego listy, pisane przede wszystkim do córki Małgorzaty, świadczą o rozpamiętywaniu Męki Pańskiej i o wierze w sprawiedliwość Bożą i potęgę Jego łaski. Nakłaniany przez wielu, a również przez miłowaną córkę Małgorzatę, nie zmienia swego zdania w sprawie Henryka. — W więzieniu pisze. M. in. obok listów napisał „Dialogue of Comfort ac gainst tribulation” („o pociesze w utrapieniu”), oraz dziełko „O Męce Pańskiej”, którego nie zdołał ukończyć.

1 lipca 1535 wysłuchuje Tomasz Morus ze spokojem wyroku i wygłasza świetną mowę, w której jasno stwierdza, że król ani jakikolwiek parlament nie ma prawa kogokolwiek ogłaszać głową Kościoła. Sąd zaś orzekł: „Ma być odprowadzony do Towru przez szeryfa Williama Bingstona, stamtąd zawleczony przez City londyńskie do Tyburnu, tam powieszony, aż będzie półumarły, wtedy odcięty, dopóki będzie żywy, części rodne mają być wycięte, brzuch rozpruty, wnętrzności wydarte i spalone; następnie ma być poćwiartowany, cztery części na czterech bramach miasta, a głowa na moście londyńskim zatknięta”²). Nie wykonano jednak tej

²) Świętochowski, dz. przyt. str. 36/37.

uchwały w całej rozciągłości. Król zamienił ją na karę śmierci przez ścięcie.

Tomasz Morus umierał z całym spokojem. Wchodząc na szafot, odezwał się do kata: „Pomóż mi pan wejść, a zejść postaram się sam”³⁾). Nie pozwolono mu przemówić do zebranych. Po krótkiej modlitwie znowu odezwał się do kata: „Śmiało człowieku, nie lękaj się swego urzędu. Mam szyję krótką, więc mierz dobrze, ażebyś się nie shańbił”⁴⁾). Ostatnie zdania More’a były bardzo krótkie — zakończył, iż umiera jako dobry sługa króla, lecz Boga wpierw⁵⁾). Tomasz Morus zginął 6 lipca 1535 r. Parę dni przed nim zginął za tę samą sprawę jego przyjaciel kardynał Fisher, dnia 22 czerwca 1535 roku.

Dnia 29 grudnia 1886 roku, Kongregacja Obrządków Stolicy Apostolskiej za pontyfikatu papieża Leona XIII ogłosiła Tomasza Morusa błogosławionym. Dnia 19 maja 1935 roku papież Pius XI zaliczył go w poczet świętych Kościoła Katolickiego.

*

Tomasz Morus jako prawnik odznaczał się wyjątkową sprawiedliwością. Widział przedmiot sporu, na osoby nie brał względu. Gruntowne zaś studia prawnicze umożliwiły mu rzeczowe i formalne wydawanie wyroków, prowadzenie negocjacji i umiejętne pełnienie szeregu funkcji publicznych na różnych stanowiskach państwowych.

Jako obywatel, dyplomata i mąż stanu jaśniał przy swojej naturalnej prostocie dostojeństwem, konsekwencją żelazną, umiejętnością postępowania z ludźmi oraz nadzwyczajną czcią dla swojego króla i gorącym umiłowaniem ojczyzny.

Zwykło się nazywać Tomasza Morusa typowym humanistą. Humanistą był niewątpliwie, wszelako w porównaniu

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ „...the King's good servant but God's first”, Chambers, dz. przyt. 349.

z innymi humanistami reprezentuje najbardziej zdrowy humanizm. W wielu punktach tak się różni od pojmowań i życia humanistów, że właściwie możnaby mówić o specjalnym stylu życia Morusa i o humanizmie Tomasza Morusa.

Morus był wyjątkowym humanistą. Współcześni Tomaszowi Morusowi humaniści z „princeps poetarum” Erazmem to byli przeważnie ludzie, którzy nie mają właściwie czym imponować. Wczytując się w dzieje ich życia i działalności, rozbiegając ich spuściznę literacką, trzeba zauważyć następujące momenty.

Życie i czyny nie są odbiciem głoszonych teorii. Wpawieni w kulturę świata starożytnego, nie rozumieją jej istotnych elementów, imponuje im forma, którą jeszcze przejawiają. Kpią sobie z ascezy, trzymają się ziemi, myśl o świecie pozagrobowym schodzi na dalszy plan. Lubują się przeto w przyjemnościach tego świata, kierują się motywami egoistycznymi, brak im rzeczowego stosunku do świata. Przystają myśleć prokościelnie i proreligijnie; rozluźniają więzy, jakie łączyły dotąd te czynniki z czynnikiem narodowym i państwowym. Słowem — humanista wieku XV/XVI nie był typem heroicznym, nie walczył ze swoimi słabościami, nie wydoskonalał etycznie swego życia, zadowolął się często płytkością intelektualną; głębia zaś myśli, solidność, konsekwencja — były mu na ogół czymś obcym.

Tomasz Morus, aczkolwiek przejął się szczerze humanizmem, to jednak różnił się od jego wyznawców.

Cenił wartości świata klasycznego, walczył o ich udostępnienie i rozpowszechnienie, ale obok formy doceniał również wartości treściowe myślicieli i artystów starożytnych, które prześwieślał naukami św. Tomasza z Akwinu i Ojców Kościoła. Nie tylko patrzył w przyszłość; patrząc w nią chciał rzucić pomost między przeszłością a teraźniejszością i przyszłością.

Był człowiekiem, który nie lubił blichtru i fałszu, kierował się konsekwentnie obiektywnym osądem. Daleki od powierzchowności lubił i odznaczał się głębią myśli i solidną, rozległą wiedzą nie tylko fachową prawniczo-polityczną, ale i ogólnoludzką.

Przede wszystkim zaś był człowiekiem prostolinijnym, szczerym, mocnym i religijnym.

Był wzorowym obywatelem, ale i gorliwym katolikiem. Był serdecznym przyjacielem o wielkich walorach towarzyskich, wśród których górowało wesołe usposobienie i pogodny humor, ale był też i oddanym ojcem i mężem. Tomasz Morus to człowiek pełny, którego życie było łańcuchem, złożonym z ogniw cnót obywatelskich i religijnych. Wzór obywatela i wzór katolika.

Z jemu współczesnych jako ducha pokrewnego można obok niego postawić chyba tylko reformatora społecznego tej miary co hiszpan Vives¹⁾ nie można zaś tego powiedzieć o Erazmie²⁾.

W świetle tej integralności życia i działania Tomasza Morusa można bez trudności zrozumieć, dlaczego został kanonizowany. Można też zrozumieć dlaczego szybko po jego śmierci męczeńskiej mnożą się jego biografie, powstają legendy, rośnie sława; Shakespeare pisze dramat „Sir Thomas More”. Nie jego niewinna śmierć była powodem rosnącego nad jego głową nimbu, a każdy szczegół jego życia. Tomasz Morus był człowiekiem, który sumiennie i mocarnie usiłował w życiu swoim urzeczywistnić treść prawdy bożej, ojczyźnianej i ogólnoludzkiej.

Ponieważ udało mu się to w poważnej mierze, jest świętym Kościoła katolickiego, bohaterem Anglii i wzorem człowieka.

¹⁾ Por. A. Lange: Vives, w *Encyclopädie des gesammten Erziehungs- und Unterrichtswesens*. Gotha 1873. Str. 737—814.

²⁾ Por. St. Zweig: *Triumph und Tragik des Erasmus von Rotterdam*. Wien 1935.

III

UTOPIA TOMASZA MORUSA.

W najogólniejszym pojęciu utopią zwykło się nazywać obraz idealnych stosunków współżycia ludzkiego we wszystkich jego dziedzinach i płaszczyznach, obraz nierealny, wymarzony, nie dający się urzeczywistnić. Wyraz „utopia” ukuł Tomasz Morus, zapożyczając go ze słownika greckiego οὐ τόπος = nie miejsce, nie kraj, więc miejsce, kraj, który nie istnieje. Terminem tym chciał Morus podkreślić fikcyjność swoich koncepcji, nieistnienie kraju i jego mieszkańców, których zwyczaje i obyczaje skreślił w Utopii. Od czasu wydania Utopii przyjęło się też nazywać utopistą człowieka, który projektuje czy zamyśla przeprowadzić rzeczy fantastyczne. Ale aczkolwiek pierwszą klasyczną Utopię napisał Tomasz Morus, aczkolwiek człowieka wyprzedzającego swoją epokę śmiałością projektów, zdążających do udoskonalonej przebudowy współżycia ludzkiego, nazywać zaczęto utopistą, a więc człowieka jakby pomyłonego, a w każdym razie szalonego, to jednak utopie, jako marzenia o reformie współczesnych stosunków, o przeorganizowaniu form ustrojowych tak politycznych, jak społecznych, a przybliżeniu ludzkości szczęścia — przewijają się przez dzieje ludzkie od zamierzchłych czasów po dzień dzisiejszy i bez wątpienia dzieje przyszłości też będą przetykane przędzą utopijnych marzeń. Bo człowiek lubi i może wybiegać myślą, duchem

swoim poza i ponad czasy swoje, umie biec przyszłości na przeciw. Człowiek — utopista!

Utopie jednak jako dzieło literackie o podbudowie naukowej poczynają się mnożyć dopiero po ukazaniu się Utopii Tomasza Morusa.

Wpływ utopii, mimo ich fantastycznej treści, na kształtowanie się społecznego życia był i jest duży. Utopia treściami swoimi wyprzedza epokę. Wskazuje jej nowe szlaki. Są one wprawdzie często współcześnie nierozumiane i wyśmiewane jako maniackie, wszelako po upływie nieraz wieków cały szereg „utopijnych” projektów wchodzi w życie, przestają więc być utopijnymi; inne zaś w dalszym ciągu czekają na realizację.

8 maja 1515 roku Tomasz Morus udał się wraz z bp. Tunstallem w misji do Flandrii. Tu, prowadząc rozmowy z wybitnymi ludźmi (Piotr Giles, Erazm z Rotterdamu i in.), rozczytując się w literaturze, omawiającej podróże odkrywcze słynnych żeglarzy, zwłaszcza Ameriga Vespucci, tu — mając wolne chwile, analizował stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne Anglii i porównywał je ze stosunkami innych krajów. One też niewątpliwie bezpośrednio wpłynęły na napisanie drugiej księgi Utopii; pierwszą napisał później, po powrocie do Anglii. Znamca stosunków angielskich Treliak taki kreśli obraz owego okresu: „Bogacenie się Europy złotem, płynącym z pierwszych kolonii, niepokoiło umysły angielskie. O wyprawach w ówczesnych warunkach nie mogło być mowy. Jediną próbą była nieudana wyprawa nie kogo innego, jak szwagra Tomasza Morusa, drukarza Johna Rastella, niespokojnego ducha, któremu marzyło się odkrycie jakiejś Utopii. Szlachta angielska przeszła na system, mający w sobie coś z ducha kapitalizmu — oddała się całkowicie produkcji zyskowej wełny. Ale hodowla owiec wymagała zmiany struktury własności rolnej, zmiany, która się

mogła dokonać jedynie z wielką krzywdą własności drobnej. Właściciele wielcy i średni nie dbają o tę krzywdę. Przy pomocy gwałtu i przemocy zabierają na swoją własność wspólne dotychczas pastwiska gminne, ogradzają je — są to sławne enclosures — że zaś jeszcze przy tym ograniczają mocno uprawę zbóż na rzecz pastwisk, ubożą niestychanie ludność wiejską, która ledwie może z pozostałej roli wyprodukować żywność dla siebie i najbardziej potrzebnego byłaby domowego. Hodowla owiec, ta najcenniejsza gałąź gospodarstwa ówczesnego, zostaje zmonopolizowana w ręku większej własności ziemskiej¹⁾

Taki stan gospodarki angielskiej pociągał za sobą szereg niedomagań innych dziedzin życia zbiorowego. Oblicze zaś jego, mówiące wyraźnie o istnieniu krzywdy społecznej, sankcjonowanej tak przez państwo, króla, jak i ogół biskupów i duchowieństwo angielskie, napawało Tomasza Morusa poważną troską i przysparzała cierpień jego wrażliwej duszy.

Tym to problemom — niedomaganiom daje wyraz w ks. I Utopii poprzez usta swoich bohaterów.

W ks. II maluje obraz szczęśliwie żyjących obywateli państwa Utopii, wywodzącego swoją nazwę od króla Utopusa.

Przeczytajmy tekst.

*

„Utopia” nie jest dysertacją naukową o urządzeniu państwa. Jest dialogiem o charakterze powieści satyrycznej, w której autor również występuje, zwłaszcza wtedy, gdy idzie o niekatolickie postawienie sprawy przez opowiadającego. Z powyższych twierdzeń wynika, że czytając „Utopię” nie można w niej szukać ścisłości naukowej, aczkolwiek

¹⁾ A. Treliak: Tomasz Morus i jego Utopia. Warszawa. Str. 12/13.

nie brak jej podstaw naukowych. Nie można kreślonych obrazów brać dosłownie. Trzeba natomiast treść „Utopii rozumieć tak, jak się rozumie obrazy kreślone w satyrze, albo w powieści satyrycznej.

„Utopia” ukazała się w r. 1516, a więc pod koniec życia autora; obok niej istnieje wiele innych prac Tomasza Morusa. — Prace te razem wzięte łącznie z „Utopią” dać mogą światopogląd Tomasza Morusa, chociaż dla pełności i ścisłości nie można ich przy formowaniu światopoglądu oddzielać od całokształtu jego działalności i życia. Gdy się tak czyni, treść „Utopii” nie nastęrcza zasadniczych trudności ideologicznych, jako też nie może być dowodem rozbieżności życiowych Morusa.

W żadnym zaś wypadku ani Tomasz Morus ani Jego „Utopia” nie mają nic wspólnego z komunizmem, o który go pomawiają wśród innych Kautsky i Świętochowski. Komunizm Kautsky’ego i jego w tej materii towarzyszków jest komunizmem materialistycznym, a więc posiada wszystkie jego przymioty, jest przede wszystkim ateistyczny.

Po tym, co wyżej napisano, po wnikliwym przeczytaniu „Utopii” nie można dojść do takiego przekonania. Przeciwnie, pominąwszy już moment wyraźnego odżegnania się Morusa od komunizmu, oraz to, że materialści w państwie „Utopian” nie mogą piastować urzędów publicznych, światopogląd Utopian jest oparty wprawdzie o komunizm współżycia i współpracy, o wspólnotę społeczną, na wzór życia zakonu, ale jej podbudową i celem jest Bóg. W Utopii panuje ustrój komunistyczny, ale jest on przepojony teizmem, wiarą w Boga, w duszę nieśmiertelną, w życie pozagrobowe, przy czym wśród innych religii wysuwa się religia Chrystusa.

„Utopia” nie jest gloryfikacją komunizmu materialistycznego. Podziwiać natomiast w niej można: w zakresie wyznaniowym: słuszną i rzeczową tolerancję; w zakresie gospo-

darczym: powszechny obowiązek pracy, racjonalne wykorzystanie ziemi i właściwą produkcję; w zakresie społecznym: równouprawnienie; w zakresie politycznym: samowystarczalność narodową przy szczerzym współżyciu z sąsiadami.

* * *

Oddając społeczeństwu polskiemu przekład „Utopii” Tomasza Morusa, ufać można, że lektura jej sprostuje fałszywy osąd o poglądach Tomasza Morusa, a przybliży Go jako świętego, jako katolickiego myśliciela społecznego, polityka i wyjątkowego humanistę.

Poznań, dnia 14 kwietnia 1947.

Maksymilian Rode

MISJA DYPLMATYCZNA.

— Gdy Henryk VIII, niezwyciężony król Anglii, wyposażony wszelkimi zaletami znakomitego władcy, miał niedawno jakieś ważne sprawy sporne z Karolem, najjaśniejszym księciem Kastylii, wysłał mnie do Flandrii jako pośrednika, abym prowadził układy i spór załagodził. Za towarzysza i kolegę dano mi niezrównanego męża, Cuthberta Tunstalla, któremu dopiero co król powierzył dozór nad pieczęciami kościelnymi arcybiskupstwa Canterbury, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich. Na pochwałę jego nic zaiste mówić nie będę, nie z obawy, żeby nie posądzano mnie jako przyjaciela jego o zbyt pochlebne świadectwo, lecz dlatego, ponieważ jego zacność i uczoność przewyższają moją zdolność wysławiania ich; po wtóre sława ich zbyt szerzy się wszędzie, aby to było potrzebne, chyba żebym chciał, jak to mówią, za pomocą latarni oświecić słońce.

W Brugge, mieście wyznaczonym na konferencję, spotkałszy rzeczników księcia, samych znakomitych mężów. Wśród nich główną osobą był burmistrz miasta Brugge, mąż wspaniały, lecz mówcą i duszą delegacji był Jerzy z Thamazji, proboszcz z Mont-Cassel, który wymowę swą zawdzięcza nie tyle studiom krasnomówczym, ile raczej wrodzonym zdolnościom; prócz tego biegły pracownik, w prowadzeniu zaś układów nadzwyczaj zręczny dyplomata zarówno dzięki osobistym zdolnościom jak i ciągłej praktyce.

Gdy zeszliśmy się raz i drugi, lecz nie mogliśmy dojść do porozumienia w niektórych szczegółach, tamci, pożegnaw-

szy się z nami na kilka dni, wyjechali do Brukseli, aby zasięgnąć rady księcia; ja zaś, korzystając tymczasem z nadarzącej się sposobności, udaję się do Antwerpii.

NOWE ZNAJOMOŚCI W ANTWERPII.

— Podczas mego pobytu w tym mieście odwiedzali mnie rozmaici ludzie, lecz najmiłsza była dla mnie znajomość z Piotrem Egidiuszem, który pochodził z Antwerpii; młody ten człowiek cieszył się wielkim zaufaniem i zajmował w społeczeństwie stanowisko zaszczytne, a zasługiwał na najwyższe; sam nie wiem, czy więcej mam podziwiać jego uczoność czy piękny charakter, albowiem i zacny jest, i wykształcony. Prócz tego serce ma otwarte dla wszystkich, przyjaciółom zaś okazuje tak wielką życzliwość, miłość i wierność, tak szczerze jest im oddany, że nie łatwo znalazłbyś kogoś, w kim w podobny sposób występowałyby wszystkie zalety doskonałego przyjaciela. Odznacza się rzadką skromnością, nikomu bardziej nie jest obcy fałsz, nikogo nie zdoła większa prostota, połączona z roztropnością; mowa jego pełna jest wdzięku, a żarty nikogo nie obrażają. Miłe nad wyraz obcowanie z nim oraz przyjemne rozmowy ukoiliły w znacznym stopniu moją tęsknotę za ojczyzną, ogniskiem domowym, za żoną i dziećmi, o które byłem bardzo niespokojny i pragnąłem znowu je zobaczyć, gdyż nieobecność moja w domu trwała już wtedy ponad cztery miesiące.

Pewnego dnia byłem na nabożeństwie w kościele Matki Boskiej, który jest arcydziełem architektury i przyciąga ku sobie tłumy wiernych; gdy po skończonej Mszy św. zamierzalem wrócić do hotelu, przypadkiem widzę jego rozmawiającego z jakimś cudzoziemcem w podeszłym wieku; twarz jego była opalona, broda długa, z ramion zaś zwisał niedbale

płaszcz podróżny. Z wyrazu twarzy i z wyglądu robił wrażenie żeglarza. Piotr zaś, skoro mnie spostrzegł, przystępuje do mnie i pozdrawia, a gdy chciałem mu coś odpowiedzieć, odprowadza mnie na bok i wskazując na tego, z którym przedtem rozmawiał, mówi:

— Czy widzisz tego człowieka? Już chciałem go wprost do ciebie przyprowadzić.

— Byłbym bardzo rad temu — powiadam — ze względu na ciebie.

— A nawet — odrzekł — ze względu na niego, gdybyś go tylko znał; nie ma bowiem dziś na ziemi drugiego człowieka, który potrafiłby opowiedzieć ci tak ciekawą historię o ludziach i krajach nieznanach. Wiem zaś, że tego rodzaju nowin słuchałbyś z wielkim zainteresowaniem. — A więc świetnie — mówię — domyśliłem się, albowiem zaraz na pierwszy rzut oka pomyślałem, że to jest żeglarz.

— A jednak — odrzekł — bardzo pomyliłeś się: wprawdzie on żeglował po morzu, lecz nie jak Palinur, raczej w charakterze Odyseusza, a nawet Platona. Oto jego historia: Nazywa się Rafał (jest to imię rodowe) Hythlodæus. Dosyć dobrze zna język łaciński, doskonale zaś opanował język grecki; uczył się go z większym zapałem niż mowy Rzymian, ponieważ poświęcił się wyłącznie filozofii. Z tej dziedziny nie poznał on w literaturze łacińskiej żadnych poważniejszych urywków prócz niektórych wyjątków z Seneki i Cyserona. Pochodzi z Portugalii; ojcowiznę odstał za młodu braciom, a sam, gnany żądzą zwiedzenia świata, przyłączył się do drużyny Amerigo Vespucci'ego, był jego nieodłącznym towarzyszem podczas trzech ostatnich z jego sławnych czterech wypraw, których opisy czyta się już dziś wszędzie, nie wrócił jednak z nim do Europy z wyprawy ostatniej. Amerigo bowiem, ulegając natarczywym jego prośbom, pozwolił mu być jednym z owych dwudziestu czterech podróżników, którzy pod koniec ostatniej wyprawy mieli zostać w głębi No-

wej Kastylji. Został więc zgodnie ze swym życzeniem; niczym była dla niego troska o przyzwoity grób w porównaniu z ciekawością zobaczenia nowych krajów, ponieważ często te słowa ma na ustach: „Niebo jest całunem dla popiołów, których nie schowano w urnie“, albo: „Z wszystkich zakątków ziemi prowadzi droga do Boga“. Ten sposób myślenia byłby go zbyt drogo kosztował, gdyby nie ochraniała go boża Opatrzność. Lecz wróćmy do rzeczy. Skoro tylko Vespucci odjechał, Rafał w towarzystwie pięciu Kastylczyków przewędrował wiele okolic, wreszcie jakby cudem dostał się na okręcie do Taprobany, a stąd przybył do Kalkuty; tu zastał szczęśliwym trafem okręty Portugalczyków i wreszcie wbrew nadziei wrócił do ojczyzny.

Gdy Piotr skończył to opowiadać, podziękowałem mu za tak wielką uprzejmość, ponieważ gorliwie starał się umożliwić mi rozmowę z tak niezwykłym człowiekiem, poczem zwracam się do Rafała; gdyśmy wzajemnie się pozdrowili i zamienili zwykłe przy pierwszym poznaniu się słowa konwencjonalne, odchodzimy do mego domu razem z Piotrem. Tam usiedliśmy w ogrodzie na ławce okrytej darnią i zaczęliśmy rozmawiać.

RAFAŁ OPOWIADA O SWYCH PODRÓŻACH.

Opowiedział nam więc Rafał, w jaki sposób po odjeździe Vespucci'ego zaczął razem z towarzyszami pozyskiwać sobie powoli przychylność mieszkańców Nowej Kastylji przez odwieczanie ich i miłe obejście się; niebawem obcowali z nimi już nie tylko bezpiecznie, lecz nawet poufale. Potem zaskarbili sobie łaskę i przyjaźń pewnego księcia, którego kraj rodzinny i nazwisko wypadły mi z pamięci. Hojny ten władca dał dla niego i pięciu towarzyszy łodzie i wozy oraz zaopatrzył ich obficie w żywność na drogę, którą mieli odbywać częściowo wodą, częściowo lądem; zaufany przewodnik

otrzymał rozkaz przeprowadzenia ich do innych ksiąząt z jak najlepszym poleceniem. Po kilkunastu dniach podróży natrafili na grody i miasta oraz dobrze urządzone, ludne państwa. Oczywiście w okolicach równika, w obrębie obu pasów podzwrotnikowych, ciągnęły się rozległe pustynie, palone ustawicznym żarem słońca, Wszędzie przedstawiał się ich oczom wstrętny i ponury widok: nieuprawne pustkowia, których jedynymi mieszkańcami drapieżne zwierzęta i węże, tu i ówdzie ludzie, równie dzicy i niebezpieczni jak zwierzęta. Lecz w miarę oddalania się od równika wszystko przybiera charakter łagodniejszy: gorąco mniej już doskwiera, ziemia wabi oko miłą zielenią, zwierzęta nie są już tak dzikie; dalej nieco pokazywały się okolice zaludnione, miasta i grody, ożywione ciągłym handlem lądowym i morskim, który prowadzi nie tylko ze sobą i sąsiadami, lecz także z odległymi ludami. W tych warunkach okazała się naszym podróżnikom możliwość zwiedzenia raz tego, raz innego kraju, tym bardziej że przyjmowano ich bardzo chętnie jako towarzyszy podróży na każdym okręcie, bez względu na to, w jaką wybierał się drogę. Pierwsze okręty, jakie napotkali, miały spód płaski, żagle zaś były sporządzone z kart papirusowych albo z wikliny uplecione, czasem były skórzane; później zaś widzieli okręty w dziób zakończone z żaglami konopnymi, wreszcie znaleźli i takie, które zupełnie podobne były do naszych, a żeglarze dobrze znali morze i niebo gwiazdziste. Lecz ludzie ci — opowiadał Rafał — nie mieli dość słów podziwu, gdyśmy pokazali im zastosowanie igły magnetycznej; przedtem zupełnie tego nie znali i dlatego z lękiem puszczały się na morze i nie mieli odwagi w innej żeglować porze niż w lecie. Teraz zaś z kompasem w rękę stawiają czoło wichrom zimowym raczej z ufnością niż pewnością, gdyż jeśliby zachowali się nierozważnie, ten sam wynalazek, który miał im oddać tak wielkie usługi, mógłby stać się przyczyną wielkich nieszczęść.

Zbyt długo trwałoby opowiadanie o wszystkim, co Rafał widział wszędzie; zresztą nie jest to celem niniejszego dzieła. Być może, iż uzupełnię ten brak w innej książce, zwłaszcza jeśli chodzi o pożyteczne wiadomości, dotyczące przede wszystkim słusznym i rozumnych urządzeń u ludów cywilizowanych, które odwiedził ów podróżnik. Bardzo bowiem zaciekawieni tymi sprawami zadawaliśmy mu pytania, on zaś bardzo chętnie odpowiadał. Nie pytaliśmy go jednak przy tym o potwory, które chyba przestały być czymś niezwykłym. Scylle bowiem i drapieżne harpie, i ludożerczych Lestrygonów, i tego rodzaju straszne potwory, mógłbyś prawie wszędzie znaleźć, lecz rzadkością doprawdy jest społeczeństwo mądrze zorganizowane.

Zresztą w imię prawdy trzeba powiedzieć, że u tych nowych ludów zapamiętał on sobie dużo złych ustaw, lecz sporo zauważył i takich, które nadawałyby się do poprawienia wadliwego stanu miast, narodów i królestw Europy. Te sprawy, jak wspomniałem, będą przedmiotem innego dzieła. Teraz zamierzam tylko to powtórzyć, co Rafał opowiadał nam o zwyczajach i urządzeniach mieszkańców Utopii. Wpierw jednak podam czytelnikowi, w jaki sposób rozmowa zesła na ten temat. Oto Rafał poddał najpierw wnikliwej analizie błędy tego i owego ustroju, których było tu i tam niemało, potem ocenił mądre postanowienia zarówno u nas jak u tamtych, wykazując takie zrozumienie obyczajów i urządzeń każdego narodu, jak gdyby całe życie spędził w tym kraju, w którym przecież tylko na jakiś czas zatrzymał się. Toteż Piotr, pełen podziwu dla niego, rzekł:

— Dziwię się zaiste, mój Rafale, że ty nie zgłaszasz swoich usług jakiemuś królowi, jestem pewny, że każdy z nich byłby rad, ponieważ ze względu na twe wykształcenie oraz taką znajomość krajów i ludzi nadajesz się do tego, aby go nie tylko rozmową bawić, lecz także wzory postępowania wskazywać i mądrą radą wspierać; równocześnie mógłbyś tym

sposobem i sobie świetnie dopomóc, i całej twej rodzinie wielkich przysporzyć korzyści.

— Co się dotyczy najbliższych — odparł Hythlodæus — jestem zupełnie spokojny, ponieważ sędzę, że jako tako wypełniłem swe obowiązki wobec nich. Albowiem inni dopiero jako chorzy starcy zrzekają się swego majątku, a nawet wtedy jeszcze z przykrością to czynią, kiedy mdlejącą już ręką bogactw zatrzymać nie mogą, ja zaś nie tylko w pełni zdrowia i sił żywotnych, lecz także jako młody człowiek rozdzieliłem swoje mienie między krewnych i przyjaciół. Myślę, że powinni być zadowoleni z mej łaskowości i nie wymagać, abym ja dla wzbogacenia ich szedł na służbę do królów.

— Nieporozumienie — rzecze Piotr — ja sądziłem, że powinieś być nie sługą królewskim, lecz ministrem.

— Wyrazy łacińskie „servire” i „inservire” — odrzekł Rafał — różnią się tylko o jedną zgłoskę.

— Jakkolwiek nazywałbyś tę rzecz — mówi Piotr — ja jestem stanowczo tego zdania, że to jest jednak najlepszy sposób, abyś mógł nie tylko przysłużyć się innym obywatelom i całemu państwu, lecz także sobie zapewnić lepsze stanowisko.

— Mam się starać — rzecze Rafał — o lepsze stanowisko w taki sposób, który nie zgadza się z moim charakterem? Przecież teraz mogę żyć, jak mi się podoba, i nie wątpię, że jest to udziałem niewielu dostojników. Dosyć jest takich, którzy ubiegają się o łaskę możnowładców, nie obawiają się więc, że królowie poniosą wielką szkodę, jeśli wśród ich dworzan zabraknie bądź mnie, bądź kogokolwiek podobnie jak ja myślącego.

Wtedy ja odezwałem się:

— Jest rzeczą widoczną, mój Rafale, że ty nie pragniesz ani bogactw ani wpływów; jeśli chodzi o mnie, częściej i podziwiam zarówno człowieka z takim jak ty charakterem, jak

i kogokolwiek z panujących. Zdaje mi się jednak, że będzie to całkiem godne twego umysłu, tak szlachetnego i naprawdę filozoficznego, jeśli w ten sposób postąpisz, abyś zdolności swe i pilność poświęcił sprawom publicznym, choćby to było połączone z jakąś osobistą przykrością; lecz to zadanie mógłbyś jedynie wtedy spełnić z wielkim pożytkiem, jeśliś wszedł do rady jakiegoś wielkiego władcy. Jestem bowiem pewny, że doradzałbyś mu tylko to, co słuszne i godziwe. Wiesz bowiem, że osoba władcy jest jakby jakimś niewysychającym źródłem, z którego spływa na cały naród strumień wszelkiego dobra lub zła. Ty zaś posiadasz tak dokładne wiadomości, że możesz się obyć bez dłuższej praktyki, następnie twoje doświadczenie jest tak wielkie, że nawet bez żadnej nauki możesz być znakomitym ministrem każdego króla.

— Dwojaki błąd — odrzekł Rafał — popełniasz mój Morusie: najpierw co do mnie, powtóre co do rzeczy samej. Nie mam bowiem wcale takich zdolności, jakie mi przypisujesz, a gdybym nawet posiadał je w stopniu najwyższym, to i wtedy wyrzeczenie się mojej swobody nie przyniosłoby państwu żadnej korzyści. Przede wszystkim bowiem sami władcy przeważnie chętniej zajmują się sprawami wojennymi, a ja na nich nie znam się i nie chcę zaznajomić się z nimi; lekceważą zaś oni pożyteczne umiejętności, od których zależy utrzymanie pokoju, gdyż o wiele więcej starają się, aby zdobyć dla siebie nowe obszary godziwymi lub niegodziwymi środkami, niż żeby dobrze rządzić tym, co już zdobyli. Ponadto skład rady królewskiej bywa taki: jedni nie są naprawdę tak dalece mądrzy, aby sami nie potrzebowali porady, drudzy zaś tacy są mądrzy we własnym mniemaniu, że nie mają ochoty pochwalać cudzego zdania; ci darmozjadzi potrafią jedynie potakiwać najniedorzeczniejszym powiedzeniom tych, którzy w zamian za niskie pochlebstwa mają popierać ich wobec pierwszego fawo-

ryta. To, że ludzie ponad wszystko cenią swoje zdanie, nie powinno nikogo dziwić, gdyż taka już jest nasza natura, że każdemu podobają się jego własne pomysły. Podobnie dzieje się w świecie zwierzęcym: kruk przymila się do swoich piskląt, a małpa pieści z upodobaniem swoje młode. Lecz jeśli w owej radzie, gdzie panuje zazdrość lub zarozumiałość, ktoś przytoczył jakieś zdarzenie z minionych czasów lub zwyczaj, które widział w innych okolicach, wówczas słuchacze tak się zachowują, jak gdyby zagrożona była opinia o całej ich mądrości; boją się, że potem będą uchodzić za całkiem głupich, jeśli nie potrafią wykryć błędu w cudzych pomysłach. Jeśli ich zawiodły wszystkie inne argumenty obronne, uciekają się do następującego wybiegu: „Nasi przodkowie takie mieli zapatrywania; obyśmy mogli dorównać tylko ich roztropności!” Po takich słowach siadają chełpiąc się, że świetnie obronili sprawę. Według nich państwu groziłoby wielkie niebezpieczeństwo, jeśliby znaleziono kogoś mędrszego pod jakimś względem od ich przodków. Jeśli oni — powiadają — przekazali nam jakieś dobre urządzenia, bardzo chętnie godzimy się na nie, lecz jeżeli okazuje się możliwość przeprowadzenia jakiejs reformy, natychmiast chwytamy się kurczowo dawnych urządzeń i nie pozwalamy na zmiany. Otóż z takimi aroganckimi, niedorzecznymi i dziwacznymi sądami spotykałem się często w innych krajach, a raz także w Anglii.

— Przepraszam cię, Rafale — wtrąciłem — więc byłeś u nas?

— Owszem — odrzekł — mieszkałem tam kilka miesięcy, niedługo po buncie Anglii zachodniej przeciw królowi, co skończyło się straszną rzezią powstańców. W tym czasie bardzo mnie sobie zobowiązał czcigodny kardynał Jan Morton, arcybiskup Canterbury, a wtedy także kanclerz Anglii; był to mąż, mój Piotr — Morusowi bowiem są te szczegóły znane — zasługujący na cześć jeszcze bardziej przez swój

rozum i znaczny charakter niż z powodu wysokiego stanowiska. Był on wzrostu średniego i trzymał się prosto mimo sędziwego wieku; wyraz jego oblicza, wolny od surowości, nakazywał szacunek; w obejściu był przystępny, lecz równocześnie poważny i stateczny. Lubił czasem przez rubaszne nieco odezwanie się próbować tych, którzy go o coś prosili, lecz nikogo nie obrażał; chciał tym sposobem zbadać ich zdolność umysłu i tą zaletą cieszył się, gdyż sam nią się odznaczał, byleby nikt podczas rozmowy nie był zuchwały. Ta próba pozwalała mu potem umieścić każdego z proszących na odpowiednim stanowisku. Mowa jego była wykwintna i robiła wielkie wrażenie; głęboka znajomość prawa, bystrość niezrównana, cudowna pamięć. Te niezwykle wrodzone zdolności rozwinął jeszcze przez pracę naukową i ćwiczenie. Gdy byłem w Anglii, zdawało się, że król ma wielkie zaufanie do jego rad i widzi w nim podporę państwa. We wczesnej bowiem młodości zaraz po ukończeniu szkół dostał się na dwór i przez całe życie był świadkiem ważnych wydarzeń; różne przechodził koleje losu, ustawicznie miotany po burzliwym życia morzu, i wśród tych wielkich niebezpieczeństw zdobył wszechstronną znajomość rzeczy, a wiadomości w ten sposób zdobyte nie łatwo wypadają z pamięci.

ODWIECZNE KŁOPOTY ZE ZŁODZIEJAMI.

— Gdy pewnego dnia — mówił dalej Rafał — siedziałem przy stole u tego dostojnika, przypadkiem był tam jakiś człowiek świecki, znawca waszych praw, który ni stąd ni zowąd zaczął nadzwyczaj chwalać owe surowe ustawy, które wówczas tam stosowano wobec złodziei. Opowiadał, że wieszano ich wszędzie, nieraz po dwudziestu na jednej szubienicy, lecz tym bardziej dziwił się, że chociaż tak mało tych złoczyńców wymykało się karzącej sprawiedliwości, jednak roilo się od nich niestety w całej Anglii. Wówczas ja ośmie-

liłem się szczerze mówić wobec kardynała i odezwałem się tak: „Proszę nie dziwić się, albowiem takie karanie złodziei jest niesprawiedliwe i nie przynosi państwu żadnych korzyści, gdyż jest za surowe w stosunku do kradzieży i mimo wszystko nie może ukrócić tych przestępstw. Ani bowiem zwykła kradzież nie jest tak wielką zbrodnią, żeby karać ją śmiercią, ani też najsurowsza kara nie zdoła powstrzymać od rabunku tych, którzy nie mają innych środków utrzymania. Pod tym więc względem sędziowie nie tylko Anglii, lecz także wielu innych krajów naśladują niejako złych nauczycieli, którzy wolą chłostać uczniów niż pouczać. Uchwala się bowiem na złodziei ciężkie i straszne kary, choć należało by raczej zapewnić wszystkim członkom społeczeństwa jakąś egzystencję, aby nikomu nie groziła straszna konieczność najpierw kradzieży, a potem utraty życia.

KONIECZNOŚĆ REFORM SPOŁECZNYCH.

— Postaraliśmy się o to wystarczająco — odparł ów prawnik — przemysł i uprawa roli pozwalają każdemu utrzymać się przy życiu, chyba że ktoś woli dopuszczać się przestępstw.

— Lecz to sprawy nie załatwi — odpowiedziałem. — Na-przód pomińmy tych, którzy okaleczeni wracają do domu z wojen zewnętrznych lub domowych, jak to było niedawno na polach Kornwalii lub krótko przedtem podczas wyprawy na Francję; ci ludzie tracą w służbie państwa czy króla rękę lub nogę i później kalectwo nie pozwala im uprawiać dawnego rzemiosła, za starzy zaś są, by uczyć się nowego. Tych jednak, jak powiadam, pomińmy, ponieważ wojny toczą się z pewnymi dłuższymi przerwami, zastanówmy się zaś nad tym, co zdarza się każdego dnia. Otóż przede wszystkim wielka jest ilość rozpróżnianej szlachty, która jak gromada trutniów żyje z cudzej pracy i dzierżawców swych roz-

ległych posiadłości obdziera ze skóry, byleby pomnożyć swoje dochody. Taką bowiem jedynie gospodarkę znają ci ludzie, rozrzutni poza tym aż do szaleństwa, choćby mieli pójść w świat o kiju żebraczym. Lecz, co gorsze, otaczają się oni wielkim orszakiem próżnujących trabantów, którzy nigdy nie nauczyli się żadnego rzemiosła, mogącego zapewnić im utrzymanie. Skoro tylko pan ich umrze, lub sami zachorują, natychmiast wypędza się ich, woła bowiem panowie żywić próżniaków niż chorych, często też spadkobierca zmarłego nie może dalej podołać utrzymywaniu całej służby ojca.

Tymczasem tamci wypędzeni przymierają głodem, albo porządnie kradną. Bo i cóż mają robić? Skoro szukając zarobku nadniszczą odzież i nadwreżają zdrowie, gdy zbledną od chorób, a nędza okryje ich łachmanami, wówczas szlachta wzdryga się przed przyjęciem ich do służby, a nawet wieśniacy nie mają ochoty najmować ich; wiedzą bowiem dobrze, że taki człowiek, który wychował się zniewieściale w próżniactwie i rozkoszach, który z szablą u boku i tarczą przywykł z nadętą miną spoglądać na swe otoczenie i wszystkich lekceważyć, nie potrafi wcale służyć teraz wiernie biednemu z motyką i łopatą w ręku za skąpą zapłatę i skromne wyżywienie.

Na to odparł mój przeciwnik:

— Ależ my musimy popierać przede wszystkim tego rodzaju ludzi; oni bowiem posiadają umysł wznioślejszy i szlachetniejszy niż rzemieślnicy i rolnicy i w potrzebie wojennej na nich polega siła i ciężyna całego wojska.

— Z tych samych względów — rzekłem — mógłbyś zaiste powiedzieć, że dla potrzeb wojennych należy popierać złodziei, których nigdy wam z pewnością nie zabraknie, dopóki trzymać będziecie owych darmozjadów. I rzeczywiście ani złodzieje nie są najgorszymi żołnierzami, ani żołnierze najtchórzliwsiymi złodziejami; tak ładnie harmonizują ze sobą

te dwa zawody. Lecz ta plaga, w Anglii tak rozpowszechniona, nie jest czymś odosobnionym, gdyż gnębi prawie wszystkie narody.

MASY WOJSK UTRAPIENIEM FRANCJI.

Jest jednak prócz tego jeszcze inne, większe zło, które trapi Francję: każda pięćdziesiąta ziemi jest tam zajęta przez żołnierzy, opłacanych przez państwo także w czasie pokoju, jeżeli pokojem nazwać można przerwy między jedną wojną a drugą; zwyczaj zaś ten wprowadzono z tych samych powodów, dla których wy tutaj uznaliście za wskazane utrzymywanie na dworach mnóstwa próżniaków. Oczywiście dzieje się tak we Francji, ponieważ niedowarzonemu politykom wydało się, że bezpieczeństwo państwa wymaga, aby w pogotowiu były zawsze potężne oddziały dzielnego wojska, i to z weteranów. Niewyćwiczonym bowiem rekrutom wcale nie ufają. Można by myśleć, że oni choćby dlatego wywołują wojnę, aby zaprawiać do niej żołnierzy, i dlatego pozwalają mordować niewinnych ludzi, aby — jak dowcipnie wyraził się Salustiusz — ręce lub serca żołnierzy nie zaczęły gnuśnieć w bezczynności.

Jak niebezpieczną jednak rzeczą jest utrzymywanie takich potwornych drabów, doświadczyli Francuzi na własnej skórze; dowodzą tego również dzieje Rzymian, Kartagińczyków, Syryjczyków oraz tylu innych narodów. W różnych okolicznościach olbrzymie ich wojska pustoszyły ich pola, niszczyły miasta, do upadku doprowadziły własne ich państwa. Że zabezpieczanie się przy pomocy wojska nie jest tak bardzo potrzebne, widać jasno choćby z następującego porównania: żołnierze francuscy, których niemal od kołyski ćwiczy się ciągle władca bronią, nie mogą się pochwalić, jakoby w spotkaniu z rezerwistami angielskimi zbyt często odeszli z pola walki jako zwycięzcy. Na ten temat nie chce

nic więcej mówić, aby się nie wydawało, że wam pochlebiam.

Lecz wróćmy do przerwane go wątku. Ja nie wierzę, żeby wasi miejscy rzemieślnicy lub prości wieśniacy bali się próżniaczych trabantów szlachty, chyba że ktoś z powodu słabych sił fizycznych niezbyt jest śmiały, albo potulny z powodu nędzy. Szkoda, że ci trabanci, ludzie rośli i silni — szlachta bowiem dobiera sobie ofiary swego zepsucia — bądź gnuśniej w bezczynności, bądź niewieścieją wśród kobiecych niemal zajęć. Tymczasem ci sami ludzie, wyuczywszy się pożytecznego w życiu rzemiosła, zaprawiwszy się w pracy męskiej, z pewnością nabraliby prawdziwego hartu ducha.

W każdym razie, jakkolwiek sprawa się ma, zdaje mi się, że wcale nie jest rzeczą korzystną dla państwa żywić mnóstwo takich nicponiów nawet na wypadek wojny, której uni knięcie od was przecież zależy; a zresztą jest to niebezpieczne dla pokoju, na którym więcej powinno wam zależeć niż na prowadzeniu wojen.

HODOWLA OWIEC — BOLĄCZKĄ SPOŁECZNĄ ANGLII.

Lecz wspomniany zwyczaj nie jest jedynym powodem przynaglającym ludzi do kradzieży. Jest jeszcze inna przyczyna, która dotyczy wyłącznie waszej wyspy.

— Co masz na myśli? — zapytał kardynał.

— Niezliczone stada owiec, które pasą się dzisiaj w całej Anglii. Powiadają, że te stworzenia, gdzie indziej tak łagodne i zadowolone ze skromnego pożywienia, zaczynają być teraz u was tak żarłoczne i niesforne, że już nawet ludzie pożerają, pola, domy, miasta pustoszą. Albowiem gdziekolwiek w waszym królestwie owce dają delikatniejszą, a więc i droższą wełnę, tam zaraz spieszy szlachta, bogacze, a nawet opaci, zacni zresztą ludzie; wszyscy oni nie są zadowoleni z tych dochodów i plonów rocznych, jakie przynosiły

ich przodkom posiadłości ziemskie; mało im, że mimo próżnowania żyją w dostatkach, że zamiast państwu przysparzać korzyści, są dla niego ciężarem, nie pozostawiają więc ani kawałka ziemi pod uprawę zbóż, lecz wszystko zamieniają na pastwiska, burzą domy i miasteczka, zachowują jedynie kościoły — na stajnie dla owiec; jak gdyby za mało jeszcze ziemi zajmowały u was parki i zwierzyńce, zagarniają ci zacni mężowie wszelkie osiedla i wszelkie uprawne pola, tworząc pustkowia. Aby więc jeden nienasycony marnotrawca, zakała ojczyzny, mógł w jednym zasięgu ogrodzić sobie płotem kilka tysięcy morgów, wypędza się dzierżawców, przy pomocy oszustwa lub gwałtu pozbawia się wieśniaków nawet ich ojcowizny, innych przez dokuczanie zmusza się do sprzedawania gospodarstw. Tak czy owak, idą na wędrowkę ci biedacy, mężczyźni i kobiety, mężowie i żony, sieroty i wdowy, rodzice z małymi dziećmi, rodziny raczej liczne niż bogate, gdyż w gospodarstwie wiejskim trzeba dużo rąk do pracy; opuszczają więc znane i sercu drogie ogniska domowe i nie wiedzą, dokąd mają się udać. Wszystkie sprzęty domowe, nie mające większej wartości, choćby mogły czekać na kupca, wyrzuceni ze swych mieszkań, muszą sprzedawać za bezcen. A gdy te pieniądze w krótkim czasie na tułaczce zużyją, cóż innego pozostaje im wreszcie jak kraść, a potem oczywiście z wyroku sądowego zawisnąć na szubienicy, chyba że będą woleli włączyć się i żebrać. Jakkolwiek wtedy jeszcze jako włóczęgów wtrąca się ich do więzienia, ponieważ wałęsają się beczynn timerczasem jedyną ich winą jest to, że nikt nie chce ich najać do pracy, choć natarczywie upominają się o nią. Jakże bowiem można ich najać, skoro przywykli do pracy na roli, a tu się nic nie sieje? Przecież teraz jeden pasterz owiec i krów wystarczy do wypasania trzód na rozległych pastwiskach, gdy przedtem uprawa tych obszarów pod zasiew wymagała wielu

rąk. Skutkiem tego w licznych okolicach żywność jest o wiele droższa.

Lecz na tym nie koniec. Również ceną wełny wzrosła tak dalece, że biedniejsi robotnicy, którzy u was tkają sukno, wprost nie mogą sobie jej kupić i tym sposobem znowu zwiększa się ilość bezrobotnych. Cena zaś wełny wzrosła wtedy, gdy po rozszerzeniu pastwisk mnóstwo owiec zginęło skutkiem zarazy, jak gdyby przez wyniszczenie owiec Bóg chciał ukarać zachłanność właścicieli; byłoby rzeczą słusniejszą, żeby ta choroba dotknęła ich samych. Lecz chociażby ilość owiec rosła niepomiernie, cena ich mimo to wcale nie spada; jakkolwiek bowiem nie można tu mówić o monopolu, gdyż wełny nie sprzedaje tylko jeden człowiek, w rzeczywistości jednak handel nią skupiony jest w rękach kilku kupców; są to bogacze, których nic nie zmusza do sprzedaży poza własną ich chęcią i dlatego nie śpieszą się, aż mogą uzyskać takie ceny, jakie chcą.

Z tego samego powodu drogie są również innego rodzaju zwierzęta, tym bardziej że wobec zniszczenia folwarków i ograniczenia gospodarstw rolnych nikt nie dba o hodowanie ich. Albowiem owi bogacze nie przywiązują takiej wagi do chowu bydła jak do hodowli owiec, lecz kupują w odległych miejscowościach tanio chude bydło, a gdy utłuszcije na ich pastwiskach, drogo je sprzedają.

Zdaje mi się, że Anglia nie odczuwa jeszcze wszystkich następstw tego zgubnego zwyczaju. Dotychczas bowiem tylko w tych okolicach wywołują ci spekulanci drożyznę bydła, w których je sprzedają; lecz jeśli skądś za prędko zabiorą zakupione bydło, zanim może się rozmnożyć, wówczas dopiero w miarę powolnego zmniejszania się ilości jego w miejscach zakupu musi się w kraju odczuwać znaczny jego brak. Tym sposobem to, co mogło waszą wyspę bardzo wzbogacić, to samo z powodu chciwości kilku niegodziwców stało się źródłem waszej nędzy. Drożyzna bowiem żywności zmusza

każdego do jak największego ograniczenia ilości służby; zwolnieni zaś co mają począć ze sobą? Pójdą chyba na żebrzy, odważniejsi zaś raczej dadzą się namówić do rozboju.

Lecz co na to powiedzieć, że obok tej strasznej nędzy i niedostatku widzi się wyuzdany zbytek? Albowiem służba szlachty i rzemieślnicy, a nawet wieśniacy, jednym słowem ludzie wszystkich stanów stroją się przesadnie i nie znają żadnej miary w jedzeniu. Czy mam mówić o życiu karczemnym i rozpustnym, o domach publicznych, o innych miejscach rozpusty, jakimi są winiarnie i piwiarnie, wreszcie o tylu niegodziwych zabawach, np. o grze w kości, w karty, dalej o grze w piłkę, w kręgle, wreszcie o rzucaniu dyskiem? Czy te rozrywki, po szybkim wyczerpaniu się pieniędzy, nie prowadzą swoich zwolenników prostą drogą do kradzieży?

Usuńcie z waszej wyspy te zgubne źródła zgorzenia, postanówcie, aby ci, którzy zniszczyli folwarki i wiejskie osiedla, bądź sami je odbudowali, bądź odstąpili ziemię innym, którzy zechcą szkody naprawić i budować. Pohamujcie samolubstwo bogaczy, nie pozwólcie im skupować gruntów i mieć w swym ręku jakby monopol! Nie żywić tylu próżniaków, przywrócić uprawę roli w szerszym zakresie, przemysł wełniany tak zorganizować, aby dawał uczciwe i pożyteczne zajęcie tej masie bezrobotnych, z których jedni dotychczas kradli z nędzy, drudzy zaś na razie włóczą się, lub są darmożjadami przy boku szlachty, lecz lada dzień mogą stać się oczywiście również złodziejami. Jeślibyście nie leczyli tych bolączek, złudną mogłaby okazać się wasza chętność z powodu stosowania surowych kar za kradzież; miałoby to bowiem raczej piękne pozory, lecz nie godziłoby się ani ze sprawiedliwością ani z dobrem publicznym, zwłaszcza że w takim stanie rzeczy pozwalacie, aby młode pokolenie wychowywało się w najgorszych pod względem moralnym warunkach, aby obyczaje małych chłopców stopniowo psuły się; musicie ich oczywiście wtedy dopiero karać, gdy już jako

dorośli dopuszczają się takich haniebnych czynów, których zawsze, już od ich dzieciństwa można było spodziewać się po nich. Czy nie wychowujecie, pytam, złodziei na to, aby ich potem wieszać?

ZAINTERESOWANIE SŁUCHACZY WZRASTA.

Gdy to mówiłem, ów prawnik przygotował się już tymczasem do odpowiedzi; postanowił on w dyspacie naśladować tych, którzy uroczystym tonem raczej powtarzają dokładnie wywody poprzednika, niż przeciwstawiają im swoje argumenty: tak dalece całą chwałę dyskusji upatrują w wykazaniu dobrej pamięci.

— Pięknie zaiste — rzekł on — powiedziałaś o tym, choć jako cudzoziemiec mogłeś o tych sprawach słyszeć tylko trochę, a nie poznać cokolwiek dokładnie; otóż ja ci to w kilku słowach jasno wyłożę. Najpierw przejdę po kolei twoje wywody, potem wykażę, pod jakim względem w błąd ciebie wprowadziła niedokładna znajomość naszych stosunków, wreszcie osłabię i zbiję wszystkie twoje argumenty. Zacznę więc, jak zapowiedziałem, od punktu pierwszego; zdaje mi się, że cztery...

— Wstrzymaj się — przerwał mu kardynał — albowiem zdaje się, że nie odpowiesz krótko, skoro tak zaczynasz. Dlatego uwolnimy cię na razie od tego trudu odpowiadania, lecz zastrzegamy się, że w całości spełnisz ten obowiązek podczas najbliższego waszego spotkania; życzyłbym sobie, aby to nastąpiło w dniu jutrzejszym, jeśli tylko to dogadza tobie i Rafałowi. Tymczasem od ciebie, mój drogi Rafale, bardzo pragnąłbym usłyszeć, dlaczego zdaniem twoim kradzieży nie powinno się karać śmiercią, lub jaką inną karę ty sam ustanowiłbyś dla zapewnienia społeczeństwu większego bezpieczeństwa. Bo i ty przecież jesteś przekonany, że kradzieży nie wolno puszczać płazem. Jeżeli jednak teraz

mimo kary śmierci ludzie dopuszczają się jej, czy można przypuszczać, że jakaś siła lub bojaźń zdołałyby powstrzymać złoczyńców, jeśliby raz dowiedzieli się, że za kradzież nie grozi im utrata życia? Czy złagodzenie kary nie byłoby dla nich jakby pewną zachętą do popełniania przestępstw?

— W ogólności zdaje mi się, łaskawy Ojcze, że pozbawianie człowieka życia za to, że komuś ukradł pieniądze, jest wprost niesprawiedliwością, zwłaszcza że moim zdaniem niemożliwością jest takie ułożenie stosunków ludzkich, aby każdemu zapewniono jednaki udział w posiadaniu dóbr materialnych. Jeśliby zaś obrońcy kary śmierci twierdzili, że przez nią ratuje się powagę obrażonej sprawiedliwości i pogwałconych praw, odpowiedziałbym na to: Czy nie słusznie najwyższe prawo nazywają najwyższą niesprawiedliwością? Nie można bowiem w prawodawstwie pochwalać takiej surowości, aby za lada wykroczeniem natychmiast dobywać miecza, jak postąpił Manlius Torquatus; nie można również uznawać takich twardych zasad, że wszystkie przewinienia są jednako ciężkie, tak dalece, iż nie ma żadnej różnicy, czy ktoś zabija człowieka, czy kradnie mu pieniądze; a przecież, jeśli sprawiedliwość nie ma być pustym słowem, między tymi przestępstwami jest przepaść. Jak to? więc Bóg zabronił zabijać kogokolwiek, a my bez skrupułu zabijamy z powodu kradzieży marnego grosza?

Jeśliby zaś ktoś tłumaczył to w ten sposób, że Bóg zakazał zabijać, chyba że prawo ludzkie określi, w jakich warunkach należy karać śmiercią, w takim razie cóż przeszkodzi ludziom ustalić sobie w podobny sposób, kiedy wolno gwałcić, cudzołożyć, krzywoprzysięgać? Lecz Bóg zabronił nie tylko bliźniego zabijać, lecz również odebrał mu prawo do popełniania samobójstwa; jeżeli jednak porozumienie ludzi, oparte na pewnych prawnych postanowieniach co do wzajemnego mordowania się, ma posiadać tak wielką moc, że uwolni od więzów owego zakazu bożego swoich służalców,

k którzy bez upoważnienia bożego zabijać będą ofiary ustawodawstwa ludzkiego — wówczas owo przykazanie boskie będzie posiadało tylko tyle mocy obowiązującej, ile mu przyznają prawa ludzkie. Skutek będzie oczywiście taki, że ludzie w ten sposób będą rozstrzygać we wszystkich sprawach, w jakich granicach należy słuchać przykazań boskich.

Wreszcie prawo mojżeszowe, choć surowe i ostre, bo ustanowione dla niewolników, i to uporczywych, nie karało jednak śmiercią kradzieży pieniędzy. Nie sądźmy więc, że Bóg w Nowym Testamencie, w którym rozkazuje z łagodnością jak ojciec dzieciom, pozostawił nam większą swobodę co do surowego obchodzenia się z bliźnimi. Oto są powody, dla których zdaniem moim nie wolno złodziei karać śmiercią.

Każdy zaś, myślę, wie, jak niedorzeczne, a także niebezpieczne dla społeczeństwa jest karanie złodzieja na równi z mordercą. Jeśli bowiem rozbójnik widzi, że skazanemu tylko za kradzież grozi nie mniejsze niebezpieczeństwo, niż gdyby prócz tego udowodniono mu popełnienie morderstwa, wówczas już sama ta myśl może go pobudzić do zabicia człowieka, którego bez tej świadomości byłby tylko obrał. Albowiem oprócz tego, że w razie schwytania go nie narazi się na żadną cięższą karę, będzie mógł jeszcze dokonać zbrodni z większym spokojem i pewniejszą mieć nadzieję, że uda się zataić mord, gdy sprzątnie świadka jego. Starając się więc zastraszyć złodziei okrutnymi karami, zachęcamy ich do mordowania niewinnych ludzi.

NAJLEPSZY SPOSÓB KARANIA ZŁODZIELI.

A teraz przechodzę do odpowiedzi na często zadawane pytanie, jaki jest odpowiedniejszy sposób karania. Otóż według mego zdania o wiele łatwiej znaleźć sposób lepszy od obecnego niż gorszy. Dlaczego mielibyśmy wahać się, czy wprowadzić w karaniu zbrodni pożyteczną metodę, którą, jak

wiemy, stosowali już niegdyś przez długi czas Rzymianie, tacy doświadczeni w rządzeniu państwem? Przecież oni skazywali wielkich zbrodniarzy na dożywotnią niewolę i kazali im pracować w kamieniołomach lub kopalniach kruszcu. Jakkolwiek, jeśli chodzi o mój sąd w tej sprawie, nie przemawia mi bardziej do przekonania zwyczaj żadnego innego narodu niż ten, który zauważyłem w czasie mej podróży w Persji, u tak zwanych Polilerytów. Lud ten dosyć jest liczny i rozumne ma zwyczaje. Pominąwszy to, że muszą oni płacić królowi perskiemu roczną daninę, są wolni i rządzą się swoimi prawami. Mieszkając daleko od morza, prawie zupełnie okoleni górami, zadowoleni są z tego, co im rodzi ich żyzna i hojna ziemia, i rzadko udają się do obcych krajów; rzadko również odwiedzają ich cudzoziemcy. Trzymając się dawnego zwyczaju przodków, nie dążą do rozszerzenia swych granic; góry oraz danina, jaką corocznie składają swemu władcy, zabezpieczają ich kraj zupełnie przed wszelkimi napadami; wolni są całkiem od służby wojskowej, lecz nie żyją z tego powodu wśród przepychu i rozkoszy; więcej dbają o szczęście niż o sławę i rozgłos, ponieważ nawet z nazwiska, sądzę, nie są dosyć znani, chyba najbliższym sąsiadom.

Otóż u nich jest taki zwyczaj, że jeśli komus udowodnią kradzież, winien on rzecz skradzioną zwrócić właścicielowi, a nie księciu, jak to gdzie indziej zwykle dzieje się; sądzą bowiem, że książę tak samo nie ma prawa do rzeczy skradzionej jak złodziej. Jeśli zaś ona zginie, wówczas wypłacają poszkodowanemu odpowiednią sumę pieniędzy, uzyskaną ze sprzedaży części mienia złodziei, lecz resztę pozostawiają ich żonom i dzieciom; ich samych skazują na roboty i jeżeli przy kradzieży nie było okoliczności obciążających, nie zamykają ich w domach roboczych, ani nie zakuwają w kajdany; bez żadnych więzów zajęci są na robotach publicznych. Wobec tych, którzy uchylają się od pracy i są gnuśni,

stosują raczej chłostę niż więzienie; ci, którzy pracują sumiennie, nie doznają złego obchodzenia się. Na noc tylko zamyka się ich we wspólnych izbach po wywołaniu imiennym. W życiu ich nie ma żadnych przykrości prócz ustawicznej pracy. Żywi się ich wcale dobrze na koszt państwa, gdyż pracują dla dobra społecznego. W niektórych okolicach dzieje się inaczej: wydatki, połączone z ich utrzymaniem, pokrywa się z jałmużny, a to źródło dochodów, choć niepewne, bardzo jest obfite z powodu wielkiego miłosierdzia tamtejszych ludzi. Gdzie indziej dochody publiczne przeznaczają się na te cele, niekiedy zaś ustanawia się osobny podatek. W niektórych okolicach tacy więźniowie nie są nawet zmuszeni do robót publicznych, lecz każdy z ludzi prywatnych, który potrzebuje najemników, najmuje ich na rynku na dany dzień pracy za umówioną zapłatę, nieco niższą, niż gdyby miał nająć człowieka wolnego. Gnuśnego niewolnika wolno karać chłostą. Tym sposobem ci skazańcy nie są nigdy pozbawieni pracy; prócz tego, że mają u najmującego utrzymanie, każdy z nich wnosi codziennie pewną opłatę do skarbu publicznego.

Wszyscy mają odzież jednakowego koloru i nikt poza nimi nie nosi tak barwionych szat. Włosów na głowie nie mają ogolonych, lecz nieco powyżej uszu przystrzyżone, jedno zaś ucho jest nadcięte. Życzliwi ludzie mogą przynosić im coś do jedzenia i picia oraz ubranie w ich kolorze. Podarek pieniężny naraża na karę śmierci zarówno dawcę jak odbiorcę; takie samo niebezpieczeństwo grozi człowiekowi wolnemu, jeśli z jakiego bądź powodu przyjmie od skazańca pieniądze, niewolnikowi zaś — tak bowiem nazywają skazańców — jeśli weźmie broń do ręki.

W każdej okolicy odróżniają swoich niewolników jakimś odrębnym znakiem; wyzbycie się jego to sprawa gardłowa, podobnie jak przekroczenie granic swego rejonu lub rozmowa z niewolnikiem drugiego. Lecz obmyślanie ucieczki

jest równie niebezpieczne jak sama ucieczka. A nawet to, że ktoś był wtajemniczony w taki plan, naraża niewolnika na śmierć, wolnego na niewolę. Natomiast dwie wyznaczone są nagrody dla tego, który doniósłby o podobnych zamiarach: pieniądze dla wolnego, wolność dla niewolnika; obu im przebacza się i nie karze się za to, że byli wtajemniczeni, aby na przyszłość złoczyńca nie uważał, że jest rzeczą bezpieczniejszą wykonać zły zamiar niż go żałować.

Przedstawiłem wam zarządzenia prawne, stosowane przez Polilerytów wobec złodziei. Widać jasno, jak ludzkie są one i pożyteczne, ponieważ tamto społeczeństwo karcąc złoczyńców chce wytepić przestępczość, lecz oszczędza ludzi i tak z nimi postępuje, że muszą być dobrzy i w dalszym życiu wynagradzają szkody poprzędnio wyrządzone. Po wtóre nie ma obawy, aby zasądzeni wrócili do dawnych występków, tak dalece, że podróżni, mając dokadkolwiek wybrać się w drogę, żadnym przewodnikom nie powierzają się z większym zaufaniem niż niewolnikom, których kolejno zmieniają na granicy każdej prowincji. Wszystkie bowiem okoliczności utrudniają rabunek: ręce niewolników są bezbronne, kradzież pieniędzy może ich tylko zdradzić; schwytanych czeka kara śmierci, jakakolwiek zaś myśl o ucieczce jest wykluczona. W jaki bowiem sposób mogłby uciec niespotrzeżenie człowiek odziany zupełnie odmiennie od innych? Chyba żeby umykał nago, lecz i wtedy jeszcze zdradziłoby go nadcięte ucho.

Lecz, pomyśli ktoś, to dopiero byłoby groźne, jeśliby niewolnicy uknuli spisek przeciw państwu. W rzeczywistości jednak tak śmiałe nadzieje mogłyby obudzić się w sercach niewolników jakiejś sąsiedniej prowincji pod tym jedynie warunkiem, że przedtem wypróbowałiby i zbuntowali gromady niewolników wielu innych okolic; tymczasem jakże tu mogą sprzysięgać się ludzie, którym pod karą śmierci nie wolno nawet schodzić się, rozmawać lub wzajemnie pozdra-

wiać się? Czy można pomyśleć, że oni bez obawy zwierzyliby się z takiego planu swoim kolegom, skoro wiedzą, że zamilczenie tajemnicy wobec władz grozi śmiercią, wyjawienie zaś jej zapewnia hojną nagrodę? Natomiast każdy z nich może spodziewać się, że kiedyś odzyska wolność, jeśli będzie posłuszny i cierpliwy i da słuszny powód do przypuszczenia, że na przyszłość poprawi się; co roku bowiem wyzwala się ich kilku w nagrodę za cierpliwość.

Zaledwie to powiedziałem i dodałem, że zdaniem moim nie ma powodu, dla którego nie można by wprowadzić w życie tego systemu nawet w Anglii, i to z większym daleko pożytkiem, niż to było możliwe przy owym surowym wymiarze sprawiedliwości, tak bardzo zachwalanym przez owego doświadczonego prawnika — gdy właśnie on odezwał się:

— Nigdy nie można by tego postępowania na stałe wprowadzić w Anglii bez narażenia państwa na największe niebezpieczeństwo.

Po tych słowach potrzęsnał głową wykrzywił usta i zamilkł. Wszyscy obecni gotowi byli przyłączyć się do jego zdania. Wtedy zabrał głos kardynał:

— Trudno jest prorokować, czy byłoby to korzystne dla naszego kraju czy nie, jeżeli nie ma się żadnego doświadczenia. Lecz książę mógłby po ogłoszeniu wyroku śmierci zawiesić wykonanie jego i wypróbować ten nowy system, oczywiście z równoczesnym zniesieniem prawa azylu. Otóż jeśliby próba dała dobre wyniki, wtedy byłoby rzeczą słuszną wprowadzić ten system na stałe, w przeciwnym zaś razie można by jeszcze po tej zwłoce ukarać śmiercią tych których przedtem zasądzono; byłoby to tak samo korzystne dla państwa i tak samo sprawiedliwe, jak gdybyśmy dziś podobne wyroki wykonywali; nie należy jednak obawiać się, aby wspomniana zwłoka pociągnęła za sobą jakieś niebezpieczne skutki. Zdaje mi się, że w ten sam sposób

można by bardzo dobrze wytepić również włóczęgostwo; dotychczas wydaliśmy tyle ustaw celem zwalczenia tej plagi, a jednak nie osiągnęliśmy nic.

Gdy kardynał skończył, wszyscy prześcigali się w pochwałach jego wywodów, podobnych do moich, choć przedtem, gdy ja mówiłem, słuchano mnie z lekceważeniem; najwięcej jednak podobała się im wzmianka o włóczęgach, ponieważ to była własna uwaga kardynała.

DOWCIPNA ROZMOWA BRACISZKA Z BŁAZNEM.

Nie wiem, czy lepiej przemilczeć dalszy ciąg rozmowy, był bowiem śmieszny. Jednakowoż opowiem; było to bowiem w dobrym guście, ponadto miało pewien związek z naszym tematem. Stał obok stołu jakiś pieczeniarsz, który widocznie chciał naśladować błazna, lecz udawał go tak, iż rzeczywiście do niego raczej był podobny; tak głupimi i płaskimi żartami starał się wzbudzić śmiech, że częściej śmiano się z niego samego niż z jego dowcipów. Niekiedy jednak zdarzały mu się powiedzenia wcale trafne w myśl przysłowia: „Przy częstej grze w kości czasem padnie rzut najkorzystniejszy”.

Otóż ktoś z gości zauważył, że już dostatecznie pomyślano o losie złodziei, kardynał zaś zatroszczył się także o włóczęgów, pozostaje więc teraz, aby społeczeństwo zaopiekowało się ponadto ludźmi, których choroba lub starość doprowadziły do nędzy, gdyż nie mieli sił do zapracowania na swe utrzymanie.

— Pozwól mi — odezwał się ów wesołek — zająć się tą sprawą, albowiem mam świetny pomysł, aby i temu zaradzić. Daremnie pragnę tego rodzaju ludzi usunąć gdzieś z moich oczu, tyle bowiem już dokuczali mi swymi płaczkliwymi skargami i dopominaniem się o pieniądze, choć nigdy nie zdołali wymóc na mnie swą żalną muzyką ani jednego grosza. Albowiem zawsze zachodzi jedna z dwóch możliwości: albo nie

mam ochoty nic dać, albo, choćbym chciał, nie mogę, gdyż nie mam nic do dania. Toteż teraz zaczęli mądrze zachowywać się, gdy bowiem widzą, że mijam ich, przepuszczają mnie w milczeniu, gdyż nie spodziewają się, aby dostali ode mnie więcej niż od kapłana. Lecz co się tyczy tych żebraków, radzę, aby ich wszystkich ustawowo grupami porozdzielać po klasztorach benedyktynów w charakterze świeckich braciszków; kobiety powinny zostać zakonnicami.

Kardynał uśmiechnął się na to, widocznie żart podobał mu się, inni zaś wzięli to nawet poważnie. Lecz jakiś brat zakonny tak się rozweselił pod wpływem tej uszczypliwej uwagi, skierowanej przeciw kapłanom i mnichom, że sam już zaczął z nich żartować, choć zresztą był poważny, prawie że ponury. Zwracając się do błazna, rzekł:

— Lecz i tak nie uwolnisz się od żebraków, jeśli nie zajmiesz się również losem naszym, braci żebrzących.

— Przecież ta sprawa już załatwiona — odrzekł pieczeniarz — albowiem najdostojniejszy kardynał znakomicie zabezpieczył waszą przyszłość, mówiąc o zamykaniu włóczęgów i zmuszaniu ich do pracy, a właśnie wy jesteście najgorszymi włóczęgami.

Wszyscy zwrócili oczy na kardynała i gdy zauważyli, że i tym ciętym powiedzeniem wcale nie jest zgorszony, zaczęli w żywy sposób dawać wyraz swemu zadowoleniu, oczywiście z wyjątkiem braciszka; on bowiem dotknięty głęboko tymi zjadliwymi słowami, tak się oburzył i takim zawrzał gniewem, że nie mógł powstrzymać się nawet od obelg: nazywał błazna hultajem, potwarcą, zausznikiem i synem potępienia, przytaczając przy tym straszne pogroźki z Pisma św.

Wtedy dopiero nasz wesołek zaczął poważnie żartować i czuł się zupełnie w swoim żywiole.

— Nie gniewaj się — rzekł — drogi bracie, albowiem napisano: „W cierpliwości waszej posiadziecie dusze wasze”.

— Braciszek znowu na to — powtórzę własne jego słowa:

— Nie gniewam się — rzekł — łajdaku, lub przynajmniej nie grzeszę, albowiem Psalmista mówi: „Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie”.

Następnie upomniany łagodnie przez kardynała, aby powściągał swe gwałtowne uczucia, braciszek odparł:

— Ja mówię, Ojcze, powodowany tylko świętą gorliwością, i powinienem tak mówić, mężowie bowiem świątobliwi pałali świętą gorliwością, i dlatego powiedziano: „Gorliwość o Dom Twój pożera mnie”. Czy nie śpiewa się również w kościołach: „Ci, którzy drwili z Elizeusza, gdy wstępował do świątyni Boga, odczuli gniew łysiego starca?” Otóż taka sama kara może spotkać tego szydercę, błazna i żaka.

— Być może — rzekł kardynał — że intencja twoja jest dobra, lecz zdaje mi się, że postąpiłbyś godniej, a w każdym razie mądrzej, jeśliś nie wdawał się z głupim błaznem w spór, który ciebie ośmiesza.

— Nie mógłbym, czcigodny Ojcze, zachować się mądrzej, bo nawet najmądrszy Salomon powiedział: „Odpowiedz głupiemu według jego głupoty”. Ja właśnie teraz tak czynię: pokazuję mu przepaść, w którą wpadnie, jeśli by nie miał się na baczności. Wielu było szyderców, którzy drwili z jednego tylko Elizeusza łysiego, a przecież wszyscy odczuli gniew jego. O ileż większa kara spotka jednego szydzącego z tylu braci, wśród których dużo jest łysych? Zresztą mamy bulę papieską, która wyklina wszystkich szydzących z nas.

Kardynał widząc, że to się tak łatwo nie skończy, skinął na pieczeniara, aby odszedł, i zręcznie skierował rozmowę na inny temat; wnet potem wstał od stołu, aby udzielić posłuchania swoim lennikom, i pozwolił wszystkim rozejść się.

Zmęczyłem ciebie, drogi Morusie, tym długim opowiadaniem. Byłbym się wstydził tak bardzo je przewlekać, gdybym był nie chciał przychylić się do twojej usilnej prośby, zwłaszcza że słuchałeś z takim zajęciem, iż czułem się zobowiązany nie pomijać żadnego szczegółu. Byłbym mógł to nie-

co skrócić, musiałem jednak opowiedzieć wszystko, aby ci dać pojęcie o sposobie myślenia i o charakterze tych gości którzy, póki ja mówiłem, słuchali z lekceważeniem, później zaś, gdy kardynał wyraził zgodę na moje poglądy, natychmiast zaczęli również potakiwać; ich służalczość poszła tak daleko, że wyrażali się pochlebnie także o pomysłach błazna jego i byli skłonni poważnie godzić się na nie, chociaż kardynał przyjął je tylko jako dobry żart.

Z tego możesz wywnioskować, jak bardzo byliby dworzanie poważali mnie i moje rady.

TRUDNE ZADANIE DORADCÓW KRÓLEWSKICH.

— Doprawdy, mój Rafale — odrzekłem — sprawiłeś mi wielką przyjemność. Twoje opowiadanie było tak rozumne, a zarazem pełne wdzięku; prócz tego zdawało mi się, że nie tylko jestem w mojej ojczyźnie, lecz także jakby młodszym się staję pod wpływem miłego wspomnienia o tym kardynale, w którego pałacu wychowywałem się w latach chłopięcych. Ponieważ wspominasz o tym mężu z tak wielką życzliwością, nie uwierzyłybyś, mój Rafale, o ile droższym z tego powodu stałeś się sercu memu, choć już przedtem żywiłem ku tobie uczucia serdecznej przyjaźni. Lecz co się tyczy twej osoby, trwam niezmiennie przy swym zdaniu, że ty mógłbyś bardzo przysłużyć się państwu przez swoje rady, bylebyś wyzbył się niechęci do dworu królewskiego. Takie przezwycięzenie się bardzo odpowiadałoby tobie jako dobremu obywatelowi. Jeśli twój Platon sądzi, że „państwa wtedy dopiero będą szczęśliwe, gdy albo filozofowie będą rządzić, albo rządzący będą filozofami”, jakże dalekie będzie od nas to szczęście, jeżeli filozofowie sądzić będą, że udzielanie rad królom jest poniżej ich godności!

— Nie są oni — odrzekł Rafał — tacy niegodziwi, iżby tego chętnie nie uczynili; owszem, wielu z nich spełniło już

swój obowiązek przez napisanie stosownych dzieł, byleby tylko panujący gotowi byli słuchać dobrych rad. Lecz do-
brze niewątpliwie przewidział Platon, że jeśli władcy,
którzy już we wczesnej młodości nasiąkli i do głębi zara-
zili się fałszywymi zasadami, sami nie staną się filozo-
fami, w takim razie nigdy nie będą dawać posłuchu radom fi-
lozofów; doświadczył on sam tego na dworze tyrana Dioni-
zjusza.

Czy nie sądzisz, że jeślibym jakimś królowi przedkładał
mądre projekty ustaw i starał się z serca jego wykorzenić
zgubne zarodki zła, natychmiast wypędziłby mnie ze swego
dworu, lub naraziłby mnie na pośmiewisko?

Wyobraź sobie np., że jako minister króla Francji zasia-
dam w jego radzie; w ustronnej części pałacu odbywa się po-
siedzenie pod przewodnictwem samego króla. Skupione do-
koła niego grono najmędrszych polityków łamie sobie głowę,
jakimi sztuczkami i mactwami władca ich mógłby zatrzy-
mać Mediolan, znowu zagarnąć wymykające się mu ciągle
królestwo Neapolu, jak potem zniszczyć rzeczpospolitą we-
necką i całe podbić Włochy, następnie Flandrię, Brabancję,
jak wreszcie wcielić do swego królestwa całą Burgundię oraz
inne narody, które w duchu już dawno zdobył.

Jeden polityk radzi zawrzeć z Wenecjanami przymierze,
które ma trwać dopóty, dopóki zerwanie jego nie okaże się
korzystnym dla Francji; dla rozwiązania ich nieufności, do-
daje on, można by ich częściowo wtajemniczyć w plany,
a nawet zostawić jakąś część zdobyczy u nich, gdyż z chwilą
pomyślnego zakończenia całej sprawy łatwo będzie można
ją odebrać.

Drugi radzi nająć żołnierzy niemieckich, inny, aby Szwaj-
carów udobruchać pieniędzmi. Tamten sądzi, że boski ma-
jestat cesarza trzeba sobie zjednać przez złożenie złota
jakby w ofierze. Gdy jednemu wydaje się rzeczą stosowną
ugoda z królem Aragonii i odstąpienie mu cudzego króle-

stwa Nawarry jakby w nagrodę za utrzymanie stosunków pokojowych, drugi tymczasem namawia, aby księcia Kastylii usidlić za pomocą jakiejś obietnicy powinowactwa, a prócz tego pozyskać dla swoich celów politycznych kilku jego znakomitych dworzan sowitym wynagrodzeniem.

Potem przychodzi kolej na rozwiązanie prawdziwego węzła gordyjskiego: co postanowić na razie w sprawie Anglii? Radzą, że z tą potęgą trzeba jednak układać się o pokój i zacieśniać jak najsilniej węzły niepewnego zawsze przymierza; publicznie nazywać Anglików najlepszymi przyjaciółmi Francji, lecz w duszy nie ufać im jako niebezpiecznym wrogom.

Należy więc w pogotowiu trzymać jako straż przednią wojsko Szkotów, którzy bacząc pilnie na wszystkie wydarzenia mogliby natychmiast wtargnąć, jeśliby przypadkiem Anglicy ruszyli się.

Prócz tego powinno się potajemnie — na jawną protekcję nie pozwalają traktaty — popierać jakąś znakomitą osobistość przebywającą na wygnaniu i zachęcać ją do podtrzymywania swych praw do tronu angielskiego, aby w ten sposób trzymać jakby w szachu wzbudzającego podejrzenia władcę Anglii.

Otóż jeślibym podczas takiego posiedzenia, na którym omawia się tyle ważnych zagadnień, gdzie tylu znakomitych polityków przedstawia na wyścigi plany wojenne, jeślibym ja, powtarzam, człowiek bez znaczenia, wstał, aby zawrócić ich z obranej drogi, i odezwał się w te słowa: Trzeba porzucić myśl o podboju Włoch i pozostać w swoim kraju; samo królestwo Francji już jest za wielkie, aby jeden władca mógł dobrze nim rządzić. Posłuchajcie, panowie, jak w podobnych warunkach postanowił postąpić naród Achoriów, mieszkających na południowy wschód od wyspy Utopian. Achoriowie prowadzili niegdyś wojnę, aby wywalczyć swemu królowi sąsiednie królestwo, do którego rościł sobie pre-

tensje na mocy dawnego powinowactwa. Osiągnęli wreszcie swój cel, lecz wnet zobaczyli, że utrzymanie tego kraju w uległości sprawia im o wiele więcej kłopotu niż podbicie jego. Ciągłe były jakieś niespodzianki: raz trzeba było tłumić bunt w własnym państwie, to znowu posyłać wojsko do kraju podbitego i ustawicznie bić się bądź w obronie nowych poddanych bądź przeciw nim. Bez przerwy trzeba było trzymać wojsko pod bronią, obywatele uginali się pod ciężarem podatków, pieniądze szły za granicę; przelewano własną krew dla próżnej chwały jednego człowieka. W krótkich okresach pokoju nie było więcej bezpieczeństwa niż w czasie wojny: ciągłe wojowanie było przyczyną zdziczenia obyczajów; żołnierz wracał do domu zamięłowany w rozboju, rozzuchwalony żądzą mordowania. Prawa były w pogardzie, gdyż król, mając umysł zaprzężony sprawami dwóch królestw, nie mógł dostatecznie zająć się ani jednym, ani drugim.

Achoriowie widząc, że inaczej nie będzie można położyć kresu tym nieszczęsnym stosunkom, zwołali wreszcie zgromadzenie narodowe i w sposób bardzo grzeczny poddali królowi swemu myśl wyboru któregoś z dwóch państw, oświadczając mu, że nie będzie już mógł władać obydwoma; są oni zbyt wielkim narodem, aby rządził nimi król przepołowiony na dwoje; przecież nikt nie przyjmie chętnie nawet poganacza mułów, jeśli będzie wiedział, że równocześnie służy innemu panu.

I tak musiał ten dzielny władca nowo zdobyte królestwo odstąpić jakiemuś przyjacielowi, którego wkrótce potem również wypędzono, i zadowolić się dawnym państwem.

Lecz wracam do mego przypuszczenia. Jeślibym dalej wykazywał temu monarsze, że te wszystkie wyprawy wojenne, które dla dogodzenia jego ambicji pogrążają tyle narodów w zamęcie, wobec wyczerpania skarbu i wyniszczenia jego poddanych mogą w końcu jakimś trafem ściągnąć na Francję opłakane skutki, jeślibym powiedział: „Panie, dbaj o dobro

odziedziczonego po przodkach królestwa, wzmagaj jego bogactwo i siły, jak tylko możesz, i doprowadź je do największego rozkwitu; kochaj swych poddanych i ciesz się nawzajem ich miłością; żyj wśród nich jak ojciec i rządz nimi łagodnie; inne królestwa zostaw w spokoju, gdyż to, co odziedzyczyłeś, wystarczy ci aż nadto."

— Powiedz mi, drogi Morusie, jak przyjęłoby takie rady?

— Z pewnością nie bardzo chętnie — odrzekłem.

POLITYKA WEWNĘTRZNA W POJĘCIU MINISTRÓW KRÓLEWSKICH.

Lecz na tym nie koniec — rzekł Rafał — więc chodźmy dalej. Wyobraźmy sobie, że ministrowie razem z jakimś królem radzą i zastanawiają się, jakimi sztuczkami można by zwiększyć dochody skarbu. Jeden radzi podwyższyć wartość pieniądza, gdy trzeba spłacić pożyczkę, a potem znowu znacznie obniżyć, gdy wypadnie ogłosić nową pożyczkę; tym sposobem panujący może tanim kosztem pozbyć się wielkich długów i ściągnąć do skarbu dużo pieniędzy.

Drugi doradza, aby udawać, że zbliża się wojna i pod tym pozorem nałożyć nowe podatki, a w chwili stosownej zawrzeć pokój i zarządzić z tego powodu dziękczynne nabożeństwa; to podniesie w oczach ludu urok zacnego króla, który widocznie lituje się nad poddanymi i w taki ludzki sposób oszczędza ich krwi.

Inny znowu odgrzebuje stare księgi, nadgryzione przez robactwo, i przypomina z nich jakieś dawno zarzucone ustawy; ponieważ nikt nie pamięta o wydaniu ich, przeto wszyscy przekraczają je. Należy więc wznowić ściąganie grzywien za te przekroczenia, i to będzie obfite, a zarazem uczciwe źródło dochodów, gdyż postępować będzie się w imię sprawiedliwości.

Inny namawia króla, aby pod grozą wielkich kar pieniężnych wydał wiele zakazów, zwłaszcza takich, których przestrzeganie jest zgodne na ogół z dobrem obywateli. Potem mógłby on za cenę znacznej sumy pieniędzy uwolnić od liczenia się z owymi zakazami tych, których interesy przez nie cierpią; tym sposobem zaskarbi sobie wdzięczność narodu i z dwóch źródeł czerpać będzie dochody, to znaczy z grzywien tych, których żądza zysku zwabi w pułapkę lub lepszy na przywileje; opłaty zaś te będą tym wyższe, im lepszy oczywiście będzie władca. „Patrzcie“, powiedzą, „jak on niechętnie robi komukolwiek prywatnemu ustępstwa z uszczerbkiem dobra publicznego i dlatego drogo każe płacić za przywileje.“

Inny wreszcie radzi królowi zobowiązać sędziów, aby w każdej sprawie bronili praw królewskich; monarcha, dodaje, powinien wezwać ich na dwór i skłonić do rozsądzania przy nim własnych jego spraw. Wtedy żadna jego sprawa nie będzie tak beznadziejnie przegrana, iżby któryś z sędziów nie potrafił jej obronić jakimś wykrętem czy to z przekory, czy z zamięłowania do niezwykłych paradoksów, czy wreszcie dla przypodobania się monarsze. Otóż przy rozbieżności zapatrywań sędziów zaczyna się roztrząsanie sprawy, która właściwie jest zupełnie jasna; toczy się walka o prawdę i wtedy jedynym ratunkiem dla króla jest możliwość interpretacji prawa na jego korzyść. I cóż się dzieje? Ci, którzy byli zdania przeciwnego, ustępują bądź ze wstydu, bądź z bojaźni i potem spokojnie zapada wyrok po myśli trybunału. Albowiem temu, który przemawia w obronie króla, nie może brakować pretekstów do niej: wystarczy, że przemawia za nim bądź słuszność, bądź brzmienie ustawy bądź tłumaczenie zawikłanego tekstu skargi, bądź wreszcie to, co dla sumiennego sędziego jest wyższe ponad wszystkie względy prawne, tj. nie podlegający dyskusji przywilej królewski.

ZASADY WYZNAWANE PRZEZ MINISTRÓW KRÓLA.

Posłuchaj zasad moralnych polityki, zachwalanych zgodnie przez radę królewską. Na czele zdanie Krassusa: „Władca, który musi utrzymywać wojsko, nie ma nigdy za wiele pieniędzy”. „Król nie może nigdy postąpić niesprawiedliwie, chociażby chciał.”

„Nie tylko całe mienie poddanych króla, lecz także oni sami są wyłączną jego własnością; każdy z nich zaś może mieć tylko tyle, ile mu pozostawi do użytku łaskawość króla, lecz bez prawa własności.”

„Ubóstwo poddanych jest rękojmią bezpieczeństwa monarchy.”

„Naród bogaty i cieszący się zupełną wolnością dopuszcza się swawoli; człowiek bogaty i wolny nie potrafi zność cierpliwie twardych i niesprawiedliwych rządów.”

„Niedostatek i ubóstwo onieśmielają, zmuszają do uległości i pozbawiają ciemieźzonych szlachetnego zapału, niezbędnego, gdy chodzi o zrzucenie jarzma niewoli”.

Przypuśćmy, że wtedy znowu wstałbym i odezwał się w te słowa: „Moi panowie, te wszystkie rady nie przynoszą królowi zaszczytu, a dla narodu są zgubne. Cześć i bezpieczeństwo władcy polega raczej na bogactwie poddanych niż na jego własnym. Ludzie obierają króla ze względu na siebie, a nie na niego, aby dzięki jego trudom i staraniom sami mogli żyć w pomyślności, zabezpieczeni od wszelkich krzywd; dlatego świętym obowiązkiem władcy jest więcej dbać o szczęście poddanych niż o własne; podobnie pasterz winien raczej myśleć o tym, aby owce jak najlepiej wypasły się, niż aby dogadzać sobie.

Samo doświadczenie poucza, że bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że ubóstwo poddanych jest najlepszym zapewnieniem pokoju. Gdzież bowiem spotkać można więcej bójek niż między żebrakami? Kto dąży usilniej do rewolucji niż ten,

który żyje w opłakanych warunkach? Albo jacy ludzie porwą się wreszcie śmielej do wywołania ogólnego zamętu, jeśli nie ci, którzy mogą przy tym coś zyskać, bo sami nie mają nic do stracenia?

Taki zaś król, który zasługiwałby tylko na wzgardę i nienawiść obywateli i nie potrafiłby inaczej ich utrzymać w posłuszeństwie jak przez ucisk, grabież i konfiskatę mienia, zmuszając ich w ten sposób do żebractwa — taki powinienby raczej zrzec się tronu; trzymając się bowiem kurczowo władzy przy pomocy tego rodzaju środków mógłby wprawdzie zachować tytuł króla, lecz z pewnością utraci powagę. Godność królewska wymaga, aby sprawować rządy nie nad żebrakami, lecz nad ludźmi zamożnymi i szczęśliwymi.

To właśnie miał niewątpliwie na myśli wielkoduszny Fabrycjusz, gdy odpowiadał, że woli rządzić bogatymi niż samemu być bogatym. I rzeczywiście, jeśli jeden człowiek opływa w przyjemności i rozkosze, podczas gdy wszyscy dookoła pogrążeni w nędzy jęczą i płaczą — nie jest on królem, lecz dozorcą więzienia. Jak partaczem w medycynie jest ten, który nie potrafi leczyć choroby inaczej jak przez wywołanie drugiej, jeszcze gorszej choroby, tak i człowiek, który nie umie poprawić warunków bytu w inny sposób aniżeli przez pozbawienie obywateli wygod życiowych, powinienby przyznać się, że nie jest zdolny do rządzenia ludźmi wolnymi. Niechże więc wpierw uleczy się ze swej niezdarności lub zarozumiałości, gdyż z powodu tych wad poddani lekceważą swego władcę, albo nienawidzą. Niech przeto żyje ze swoich domen bez krzywdy ludzkiej; wydatki niech uzgodni z dochodami; niech tępi zbrodnie i przez należyte wychowanie raczej zapobiega złemu niż dopuszcza do szerzenia się przestępstw, które potem musi karać. Nie powinien lekkomyślnie przywracać mocy obowiązującej ustawom, które wyszły z użycia, szczególnie zaś tym, których braku nie odczuwano od dłuższego już czasu. Niech wreszcie nigdy nie pobiera żadnej

opłaty w zamian za pobłażanie cudzym wykroczeniom, gdyż sędzia uczciwy nie pozwoliłby na coś podobnego nawet człowiekowi prywatnemu, piętnując to mianem niesprawiedliwości i chytrości.

OSOBLIWY ZWYCZAJ MAKARIÓW.

Tutaj mógłbym im opowiedzieć o pięknym zwyczaju Makariów, którzy mieszkają niezbyt daleko od Utopian. Król w dniu objęcia władzy po złożeniu uroczystej ofiary zobowiązuje się przysięgą, że w swoim skarbcu nigdy nie będzie miał naraz więcej niż tysiąc funtów złota albo odpowiednią co do wartości ilość srebra. Powiadają, iż zwyczaj ten wprowadził jakiś zacny król, któremu bardziej leżało na sercu dobro ojczyzny niż jego bogactwo. Chiał on jakby tamę położyć chciwości następców swych i utrudnić im bogacenie się kosztem poddanych. Widocznie uważał, że ta ilość złota względnie srebra wystarczy na wypadek, gdy król będzie musiał stłumić powstanie, lub państwu wypadnie bronić się przeciw najazdom nieprzyjacielskim, za mała jednak będzie, jeśliby król zamyślał stać się panem majątku narodowego. To był zasadniczy powód wydania takiej ustawy. Prócz tego ów władca kierował się dwoma innymi względami: po pierwsze sądził, że tym sposobem nie zabraknie obywatelom pieniędzy w codziennych stosunkach handlowych, po wtóre liczył na to, że król, będąc zmuszonym wydać całą nadwyżkę dochodów, prawem ograniczonych, nie będzie szukał sposobności do niegodziwego zużytkowania jej. Taki król dla złych będzie postrachem, dobrzy zaś będą go kochali.

Gdybym więc te i tym podobne myśli poddawał ludziom, którzy mają wręcz przeciwne skłonności, czy nie sądzisz, Morusie, że mówiłbym jakby do głuchych?

— Niewątpliwie do zupełnie głuchych — odpowiedziałem. — Lecz, mój Boże, nie dziwię się i jeśli mam być szczery,

wydaje mi się, że nie należy wszczynać tego rodzaju rozpraw ani udzielać takich rad, gdy ma się pewność, że to nie znajdzie żadnego posłuchu. Cóż bowiem mogłoby to pomóc, lub jakim sposobem mogłyby tak niezwykle poglądy przeniknąć do umysłów owych polityków, skoro w nich już dawno zakorzeniły się głęboko przesady i zupełnie odmienne przekonania? Taka scholastyczna filozofia jest bardzo miła w poufalej pogawędce z przyjaciółmi, lecz nie jest stosowna na posiedzeniach rady królewskiej, gdzie omawia się ważne sprawy z wielką powagą.

STANOWISKO MORUSA W TEJ SPRAWIE.

— Właśnie to przed chwilą mówiłem — wtrącił Rafał — że filozofia ma wstęp wzbroniony na dwór władców.

— Słusznie — rzekłem — jeśli masz na myśli filozofię scholastyczną, która w swych dociekaniach nie krępuje się żadnymi względami na osoby, ani na okoliczności czasu lub miejsca, lecz jest jeszcze inna filozofia, popularniejsza, która wie, na jakiej widowni powinna występować; dostosowując się do niej gra swoją rolę w tej sztuce, jaką życie nadarza, w sposób zręczny i godny zarazem. Z takiej filozofii powinienś robić użytek.

Wyobraź sobie, że podczas przedstawienia jakiejs komedii Plauta, gdy niewolnicy rozbawieni są w najlepsze, ty w stroju filozofa wyszedłbyś przed scenę i zacząłbyś z tragedii „Ok-tawia” deklamować urywek, w którym Seneka gromi i moralizuje Nerona. Czy nie byłoby lepiej w tych warunkach ograniczyć się do roli niemej niż przez niewczesną deklamację urządzać publiczności taką tragikomedję? Przez taki bowiem nieoczekiwany zwrot popsułbyś zupełnie całe przedstawienie, choćby wygłaszane przez ciebie wiersze były o wiele więcej warte niż grana sztuka. Jakakolwiek wypadnie ci rola, graj ją jak możesz najlepiej i nie psuj całości

przez to, że przyjdzie ci fantazja przytoczyć jakieś wspaniałe wiersze z innej sztuki, może wdzięczniejszej.

Tak trzeba postępować, gdy rozważa się sprawy państwowe na posiedzeniach rady królewskiej. Choćbyś nie mógł wykorzenić przewrotnych zapatrywań ani uleczyć zadanionych wad, nie należy mimo to zaniedbywać losu państwa, ani opuszczać okrętu w czasie burzy dlatego, że nie można opanować wichrów.

Lecz nie trzeba narzucać się z pomysłami niezwykłymi i niesłychanymi, skoro możesz przypuszczać, że one nie będą miały znaczenia dla ludzi odmiennych przekonań; raczej zdążaj do celu drogą okrężną, i w miarę możliwości staraj się zrzęcznie powiedzieć prawdę w stosownej chwili. Jeśli nie potrafisz tego dokazać, aby w jakiejś sprawie zwyciężyło dobro, czynь przynajmniej wysiłki, aby wpływ zła jak najbardziej osłabić, niemożliwością jest bowiem idealny stan rzeczy na świecie, chyba żeby wszyscy ludzie byli doskonali; lecz tego nie spodziewam się przed upływem wieków.

RAFAŁ MA PEWNE WĄTPLIWOŚCI.

— Zdaje mi się — rzekł Rafał — że w ten sposób usiłując innych wyleczyć z obłądu sam straciłbym rozum w ich towarzystwie. Tak nakazuje mi mówić prawda. Nie wiem, czy kłamstwo godzi się ze stanowiskiem filozofa, lecz w każdym razie sprzeczne jest ono z moim charakterem. Ja wiem, że moja mowa mogłaby wydać się owym doradcom królewskim niemiłą i kłopotliwą, lecz nie rozumiem, dlaczego w swej niezwykłości miałyby robić na nich wrażenie czegoś niedorzecznego. Bo gdybym przedstawiał im bądź teorie Platona, zawarte w jego „Rzeczypospolitej”, bądź dzisiejsze zwyczaje Utopian — idee niewątpliwie niepospolite — mogłyby one wydawać się jednak czymś obcym, gdyż tutaj każdy posiada własność prywatną, tam zaś wszystko jest wspólne. W tym

zaś, co ja powiedziałem, czy jest coś takiego, czego nie wypadałoby lub nie powinno się wszędzie głosić publicznie? Moje słowa mogą razić tylko tych, którzy, idąc drogą wręcz przeciwną, postanowili rzucić się w przepaść, wiadomo bowiem, że niechętnie słucha się ludzi, którzy ostrzegają i wskazują niebezpieczeństwa. Ja przynajmniej sędzę, że jeśli mamy milczeniem pomijać wszelkie prawdy, godzące w przewrotność ludzką, pod pozorem, że mogłyby doznać niemiłego przyjęcia jako niezwykle i niedorzeczne — w takim razie powinniśmy wobec chrześcijan przemilczać wiele nauk Chrystusa; a przecież wiemy, że Jezus tak dalece zabronił tego uczniom swoim, iż nakazał im publicznie z dachów głosić to wszystko również, co im szeptem do ucha powiedział kiedykolwiek. Otóż przeważna część nauk Chrystusa pozostaje w daleko większej sprzeczności z obyczajami tego świata niż wypowiedziane przedtem przeze mnie poglądy.

Być może, iż apostołowie jako ludzie roztropni obrali zalecaną przez ciebie drogę okrężną; widząc, że ludziom tak ciężko zdobyć się na dostosowanie swych obyczajów do nauki Chrystusa, nagięli ją do nich jakby sztabę ołowianą, aby zapanowała przynajmniej jakaś harmonia między jednym a drugim. Lecz zdaje mi się, że przez takie postępowanie osiągnęli tylko jedno: ludzie mogli spokojniej grzeszyć.

Podobnie i ja z pewnością nie doszedłbym do lepszych wyników, biorąc udział w posiedzeniach rady królewskiej, gdyż albo wyrażałbym odmienne od ogólnej opinii zapatrywania, co byłoby równoznaczne z moim milczeniem, albo potakiwałbym radom większości, a w takim razie szalałbym razem z szalonymi, jak wyraził się Micjon w komedii Terencjusza. Nie rozumiem więc, co znaczy ta twoja okrężna droga; powiadasz: „Chociażby nie można dojść do wyniku doskonałego, jednak trzeba starać się prawdę zręcznie powiedzieć i wpływ zła w miarę możliwości jak najbardziej osłabić.” Lecz tu nie ma miejsca na obłudę ani pobłażliwość, gdyż w takim

razie trzeba by pochwalać najgorsze rady i podpisywać się pod najzgubniejszymi uchwałami. Kto nawet w skąpych słowach wyraziłby zgodę na te niegodziwe uchwały, zasługiwałby na miano szpiega, a nawet zdrajcy.

A zatem nie widzę, w jaki sposób mógłbyś w czymkolwiek przysłużyć się państwu, dostawszy się do towarzystwa takich kolegów, którzy prędzej mogliby zepsuć nawet najlepszego męża niż sami poprawić się; obcowanie z tymi przewrotnymi ludźmi wypaczy twój charakter, jeśli zaś uda ci się zachować uczciwość i nieskazitelność, będziesz musiał pokrywać cudzą niegodziwość i głupotę. Nie ma więc żadnej nadziei, abys idąc twą okreśną drogą mógł cokolwiek poprawić.

Z tego to powodu Platon wyjaśnia, dlaczego ludzie mądrzy słusznie postępują wstrzymując się od polityki; posługuje się przy tej sposobności pięknym porównaniem: Gdy ludzie rozumni widzą, że lud wyległy na ulice stoi ciągle pod ulewnym deszczem, lecz nie mogą go namówić, aby usunął się spod deszczu i schronił się do domów, wówczas świadomi, że wyjście na ulicę narazi ich tylko również na zmoknięcie, pozostają w mieszkaniu; wystarczy im bowiem, że sami przynajmniej są zabezpieczeni przed ulewą, skoro nie mogą zapobiec cudzej głupocie.

POUFNE ZWIERZENIA RAFAŁA

Teraz, drogi Morusie, chcę wobec ciebie być zupełnie szczerzy i wyjawić ci najszybsze myśli moje. Zdaje mi się, że gdziekolwiek jest własność prywatna, gdzie wszystko mierzy się wartością pieniędzy, tam nie można spodziewać się sprawiedliwości ani społecznego dobrobytu, chyba że nazwałbyś sprawiedliwością taki stan rzeczy, iż wartości najcenniejsze są udziałem ludzi najgorszych; podobnie musiałbyś uznać to społeczeństwo za szczęśliwe, w którym wszelkie dobra materialne dzieli między siebie garstka ludzi, rzadko

zadowolonych z tego, co posiadają, masy zaś pogrążone są w nędzy.

Dlatego gdy zastanawiam się w głębi duszy nad tymi zagadnieniami, podziwiam rozumne i moralne zasady Utopian; mają oni tak mało praw, a tak pomyślnie rządzą państwem. Umieją cenić i wynagradzać zasługi osobiste, równocześnie zaś przy równomiernym podziale dóbr narodowych wszyscy opływają w dostatki.

Z tymi ich zwyczajami porównuję urządzenia tylu innych państw, które ciągle coś organizują, lecz żadne nie jest nigdy dosyć dobrze zorganizowane. Ktokolwiek tam osiągnął coś, nazywa to swoją własnością prywatną. Mnożące się z dnia na dzień ustawy nie mogą uregulować sprawy bądź nabywania własności, bądź ochrony jej, bądź wyraźnego odróżnienia jej od tego, co ktoś inny znowu nazywa swoją własnością prywatną. Świadczy o tym wymownie mnóstwo powstających codziennie procesów, którym nie ma końca.

Otóż gdy rozważam te sprawy, coraz bardziej przyznaję słusność Platonowi i mniej mu się dziwię, że przeciwny był ustanawianiu jakichkolwiek praw dla tych społeczeństw, które nie godzą się na równy podział dóbr między wszystkich. Genialny ten człowiek jasno przewidział, że jedynym warunkiem pomyślności państwa jest równy podział własności. Otóż nie wiem, czy jest rzeczą możliwą przeprowadzić to tam, gdzie własność prywatna nie jest niczym ograniczona. Albowiem każdy stara się pod różnymi pozorami prawnymi tyle zagarnąć dla siebie, ile może; największe nawet bogactwo narodowe staje się udziałem kilku osobników, którzy innym pozostawiają niedostatek i nędzę; ci biedacy w całej pełni zasługują na to, aby zaznać lepszej doli, gdy bowiem bogacze są łapczywi, nieuczciwi i nieużyteczni, oni są ludźmi prostymi i skromnymi, którzy nie myślą o swoim dobrobycie, byleby państwu mogli przysporzyć jak najwięcej korzyści przez swą codzienną pracowitość.

Jestem więc mocno o tym przekonany, że zupełne zniesienie prawa własności jest jedynym środkiem do równego i sprawiedliwego podziału dóbr i do zapewnienia ludziom szczęścia. Lecz dopóki prawo własności stanowić będzie podstawę ustroju społecznego, dopóty najliczniejszą i najcenniejszą warstwę społeczeństwa stale niepokoić i dręczyć będzie nieuniknione brzemie nędzy i utrapień.

Przyznaję, że tym bolączkom można po części zaradzić, lecz zupełne uleczenie uważam za rzecz niemożliwą. Przypuśćmy, że danoby następujące zalecenia: Nikomu nie wolno posiadać więcej ziemi i pieniędzy ponad miarę prawem określoną; należy zabezpieczyć się osobnymi prawami przeciw despotyzmowi i przeciw anarchii; tępić próżność w ubieganiu się o urzędy i nie sprzedawać ich; nie pozwalać wyższym urzędnikom na wystawne życie, żeby urzędnik kierując się fałszywą ambicją nie był narażony na pokusę uzupełniania swych dochodów przez oszustwo i kradzież, po wtóre, żeby nie musiano wyższych stanowisk powierzać najbogatszym zamiast najzdolniejszym.

Przy pomocy takich środków prawnych, powtarzam, można by wspomniane bolączki społeczne złagodzić i uśmierzyc, podobnie jak przy opłakanym stanie zdrowia sprawiamy zwykle choremu ulgę przez częste okłady. Lecz jak długo istnieć będzie własność prywatna, nie ma żadnej nadziei przywrócenia organizmowi społecznemu trwałego zdrowia i sił. Albowiem gdy zajmiesz się leczeniem jednej rany, rozjątrzysz inne; taka panuje tu wzajemna zależność, że jeżeli uleczysz chorego, zaraz popada w chorobę zdrowy członek społeczeństwa, nie można bowiem nikomu dodać czegoś w taki sposób, iżby nie musiało się równocześnie odebrać tego komuś innemu.

MORUS PRZECIW KOMUNIZMOWI.

— Mnie natomiast — odpowiedziałem Rafałowi — wydaje się wprost przeciwnie, że tam, gdzie wszystkie dobra są wspólne, nigdy nie można żyć szczęśliwie. Czyż bowiem możliwy byłby dostatek, jeśliby każdy uchylał się od pracy i nic nie przynaglałoby go do zarabiania na swe utrzymanie, owszem, widok cudzej pracowitości mógłby zachęcać go do lenistwa? Lecz chociażby bieda pobudzała gnuśnych do pracy, to jednak brak prawnego zabezpieczenia własności prywatnej byłby powodem rozgoryczenia; czy wówczas państwo takie nie cierpiałoby skutkiem ciągłych rozruchów i krwawych bójek?

Nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób można by wtedy opanować rozprężenie, jeśli urzędnicy nie będą mieli powagi i szacunku; czy może być inaczej, skoro w państwie o takim ustroju zatarte są między ludźmi wszelkie różnice społeczne?

— Nie dziwię się — rzekł Rafał — twoim zapatrywaniom, ponieważ albo w ogóle nie potrafisz wyobrazić sobie takiego społeczeństwa, albo też obraz jego, jaki w duszy ci się wyłania, jest zniekształcony. Lecz gdybyś był ze mną w Utopii i na własne oczy zobaczył tamtejsze obyczaje i urządzenia tak jak ja, który spędziłem tam przeszło pięć lat i postanowiłem stamtąd wyjechać tylko dlatego, aby spojrzenie starej Europy skierować na ten nowy świat — wówczas przyznałbyś bez wahania, że jedynie tam widziałeś społeczeństwo doskonale zorganizowane.

KONSERWATYZM PIOTRA EGIDIUSZA.

— Piotr Egidiusz, zwracając się do Rafała, rzekł:

— Nie tak łatwo dam ci się przekonać, że mieszkańcy tamtego nowego świata posiadają lepszy ustrój niż narody znanego nam dotąd świata. Mamy wybitnych geniuszów i pań-

stwa odznaczające się starszą kulturą; w ciągu wieków powstało w nich mnóstwo wynalazków, mających udogodnić życie i uprzyjemnić; pomijam przypadkowe odkrycia, przy których najbystrzejszy rozum nie byłby wystarczył.

— Co się tyczy starożytności państw — odparł Rafał — byłbyś trafniej wypowiedział się, gdybyś był przeczytał dzieje owego świata; jeżeli można im wierzyć, istniały tam dawniej miasta niż u nas ludzie. Lecz jeśli chodzi o dotychczasowe wynalazki geniuszów lub o przypadkowe odkrycia, to zarówno jedne jak i drugie mogły powstać tu i tam. Poza tym jestem wprawdzie przekonany, że przewyższamy tamtejszych ludzi inteligencją, zapalem jednak do pracy oni znacznie nas prześcigają.

Na dowód tego przytoczę pewien przykład: Roczniki ich świadczą, że przed naszym przybyciem do ich kraju nikt tam nie słyszał nic o naszych stosunkach; jedynie przeszło tysiąc dwieście lat temu jakiś okręt zagnany burzą, rozbił się w pobliżu wyspy Utopii. Fale wyrzuciły na brzeg jakichś Rzymian i Egipcjan, którzy już nigdy potem nie opuścili tej wyspy. Popatrz, jak mądrze skorzystali z tej sposobności skrzętni Utopianie: nie było w obrębie państwa rzymskiego żadnego pożytecznego rzemiosła, którego nie nauczyliby się od rozbitków, lub nie udoskonalili zasadniczych pomysłów; potrafili oni w tak bogaty sposób skorzystać z tej jednej okoliczności, że burza zaniósła obcych przybyszów na ich wyspę.

Lecz być może, iż podobny los zagnał dawniej kogoś stamtąd na nasz ląd, pamięć o tym jednak zupełnie zatarła się; podobnie i o mnie zapewne potomność zapomni, że i ja byłem niegdyś na tej wyspie. Lecz jak mieszkańcy jej pod wpływem tej znajomości natychmiast przyswoili sobie najpożyteczniejsze wynalazki europejskie, tak wiele czasu, myślę, upłynie zanim my przejmujemy od nich jakiekolwiek zwyczaje lepsze od naszych. Te zwyczaje są moim zdaniem najważniejszym powodem, dla którego oni rozumniejszą rządzą się

niż my i większym cieszą się dobrobytem, chociaż my nie ustępujemy im ani pod względem zdolności, ani co do zasobów materialnych.

PROŚBA SKIEROWANA DO RAFAŁA.

— Bardzo cię więc proszę — rzekłem — drogi Rafale, abyś nam opisał tę ciekawą wyspę. Nie pomijaj z łaski swej żadnego szczegółu, lecz opowiedz nam kolejno o polach, rzekach, miastach i ludziach, przedstaw tamtejsze obyczaje, urządzenia i prawa, jednym słowem wszystko, co według twego mniemania chcielibyśmy poznać; bądź przekonany zaś, że ciekawość nasza obejmuje wszystko, czego dotąd nie znamy.

— Bardzo chętnie — odrzekł Rafał — spełnię twoje życzenie, zawsze bowiem mam te sprawy świeżo w pamięci.

— W takim razie — rzekłem — wejdźmy do domu na śniadanie, a potem wybierzemy stosowną porę na opowieść.

— Zgoda — dodał Rafał.

Poszliśmy więc na śniadanie, po którym, wróciwszy na to samo miejsce, usiedliśmy na tej samej ławce. Służbie nakazałem, aby nikt nam nie przeszkadzał. Następnie wspólnie z Piotrem Egidiuszem zwróciłem się do Rafała z prośbą, by spełnił swą obietnicę. Skoro więc zobaczył, że spragnieni jego opowieści czekamy z natężoną uwagą, czas jakiś siedział cicho w zamyśleniu, po chwili zaś rozpoczął opowiadanie.

KSIĘGA DRUGA.

POŁOŻENIE WYSPY UTOPII.

Wyspa Utopia ciągnie się w pasie środkowym, najszerszym, na dwieście tysięcy kroków; znaczna jej część niewiele jest węższa i od środka stopniowo zwęża się ku obu punktom końcowym. Kształt całej wyspy przypomina ćwiartkę księżyca na nowiu, którego łuk wynosi pięćset tysięcy kroków, rogi zaś tego księżyca oddalone są od siebie około jedenastu tysięcy kroków.

Ten wielki jakby basen wypełnia woda morska, lecz ponieważ otaczające go półkolem wybrzeże stanowi dobrą osłonę od wiatrów, przeto te masy wód robią wrażenie raczej spokojnego jeziora niż rozhukanego morza. Całe to wgłębienie tworzy z tej strony wyspy jakby jeden rozległy port i umożliwia okrętom przybijanie do brzegu w każdym punkcie, co jest bardzo dogodnie dla mieszkańców. Wjazd do zatoki jest niebezpieczny, gdyż z jednej strony grożą skały podwodne, z drugiej zaś mielizny. Mniej więcej w środku sterczy skała widoczna z daleka, nie narażająca nadpływających okrętów; na niej zbudowali Utopianie wieżę, której broni silna załoga. Inne skały kryją się pod wodą, czyhając na zgubę okrętów. Jedynie mieszkańcy wyspy znają miejsca bezpieczne dla przejazdu, toteż mądry tam jest zwyczaj, iż nikt obcy nie może wtargnąć do zatoki, jeśli przy sterze nie siedzi któryś z Utopian; a nawet oni nie mogliby bezpiecznie wejść do niej, gdyby jakieś znaki, dawane z wybrzeża,

nie kierowały ich drogą. Jeśliby te placówki ostrzegawcze przeniesiono w inne miejsca, można by zniszczyć największą flotę wrogów.

Po przeciwległej stronie wyspy widać liczne porty. Lecz brzeg wszędzie tak jest z natury obronny lub sztucznie umocniony, że garstka obrońców zdoła odeprzeć nawet wielkie wojsko. Lecz ziemia ta niegdyś nie była według podania wyspą, na co wskazuje jeszcze ukształtowanie jej. Pierwotnie nazywała się ona Abraksa, nową zaś nazwę otrzymała od zwycięskiego zdobywcy Utopusa. Dzielný ten wojownik zaraz w pierwszej wyprawie opanował ów kraj i ludność jego nieokrzesaną i dziką doprowadził do takiego stanu cywilizacji i kultury, że dziś potomkowie jej przodują niemal wszystkim narodom. Kazał on przesmyk długości piętnastu tysięcy kroków odciąć w tym miejscu, gdzie Abraksa łączyła się z większym lądem, i tak powstała wyspa. Do wykonania tego olbrzymiego dzieła powołał Utopus nie tylko ludność miejscową, lecz także wszystkich swoich żołnierzy, aby tubylcy nie uważali pracy, narzuconej im przez zwycięzcę, za upokorzenie. Ponieważ do tych robót użyto tak wielkiej ilości ludzi, więc ukończono je z nieprawdopodobną szybkością. Sąsiedzi, którzy z początku z drwinami patrzyli na ten daremny rzekomo wysiłek, teraz, podziwiając wspaniały wynik, byli wprost oszołomieni.

MIASTA UTOPII.

W Utopii jest 54 przestronnych i wspaniałych miast. Mowa ich mieszkańców i obyczaje, urządzenia i prawa są zupełnie jednakowe. Wszystkie miasta założone są według jednego planu i takie same mają budynki, jeśli tylko pozwalają na to warunki miejscowe. Najmniejsza odległość między miastami wynosi 24000 kroków, największa zaś wymaga jednego dnia drogi pieszej. Corocznie z każdego miasta trzej starsi i do-

świadczeni obywatele udają się jako posłowie do miasta Amaurotum na obrady, dotyczące wspólnych spraw całej wyspy. To miasto jest stolicą, ponieważ leżąc w środku kraju najbardziej odpowiada wszystkim posłom.

KULTURA ROLNA.

Każdy miasto ma przyznany do swego użytku obszar ziemi, ciągnący się z każdej strony co najmniej na 20000 kroków. Jeśli czasem ten przydział ziemi wynosi jeszcze więcej, tłumaczy się to oczywiście większą odległością miast od siebie. Żadnemu miastu nie zachciewa się rozszerzać swoich posiadłości, ponieważ mieszkańcy ich nie uważają się za właścicieli ziemi, lecz raczej za włodarzy.

Wśród pól widać wszędzie domy, zaopatrzone w sprzęty gospodarskie i odpowiednio urządzone, służą one za mieszkania drużynom pracowników, których miasta wysyłają kolejno na wieś. Każda drużyna robocza składa się przynajmniej z 40 osób, mężczyzn i kobiet, oraz dwóch niewolników i podlega kierownictwu dvojga poważnych rozumnych ludzi, tj. ojca rodziny i którejś z matek.

Na czele 30 drużyn stoi tzw. filarch. Z każdej drużyny dwadzieścia osób wraca corocznie do miasta; są to ci ludzie, którzy pracowali na roli pełne dwa lata. Na ich miejsce posyła się z miasta tyluż nieobeznanych jeszcze z pracą na wsi, aby zaprawiali się do niej pod kierunkiem tych, którzy tam już rok byli i mają pewne doświadczenie w sprawach gospodarstwa wiejskiego. Ci nowicjusze mają obowiązek w następnym roku pouczać kolejno innych; gdyby bowiem do pracy stanęli równocześnie sami nowi, nie znający się na uprawie roli, wówczas z powodu niedoświadczenia ich mogłyby powstać kłopoty z wyżywieniem ludności.

Ten zwyczaj rocznej wymiany rolników wprowadzono także w tym celu, aby nikt wbrew swej woli nie był zmu-

szony przez dłuższy czas do wykonywania cięższej pracy fizycznej. Mimo to niektórzy obywatele, mający wrodzone zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego, otrzymują pozwolenie na dłuższy pobyt na wsi niż jeden rok.

ŻYCIE I ZAJĘCIE ROLNIKÓW.

Rolnicy uprawiają ziemię, hodują zwierzęta domowe, gromadzą zapasy drzewa i zależnie od okoliczności zwożą je drogą lądową lub wodną do najbliższego miasta. W bardzo pomysłowy sposób otrzymują mnóstwo kurcząt: nie pozostawiają kurom wysiadywania jaj, lecz wielką ich ilość doprowadzają do wyklućcia się piskląt przy pomocy sztucznego równomiernego ciepła; skoro pisklęta narodzą się, ludzie chowają je, one zaś chodzą za nimi jak za matkami i rozpoznają ich. Koni hodują bardzo mało, i to tylko ostre; służą one wyłącznie do ćwiczenia młodzieży w jeździe konnej. — Do uprawy roli i do zwózki używają tam zawsze wołów. Nie są one — powiadają Utopianie — tak rącznie jak konie, lecz przewyższają je wytrzymałością i nie podlegają tylu chorobom; hodowla ich wymaga mniej trudów i wydatków, a wreszcie, gdy już nie nadają się do roboty, mięso ich służy za pożywienie.

Zboże przerabiają Utopianie tylko na chleb, piją sok z winogron, jabłek i gruszek; piją także czasem wodę czystą, lecz częściej przegotowaną z miodem lub lukrecją, której mają pod dostatkiem.

Chociaż wiedzą dokładnie, ile żywności zużywa ludność każdego miasta oraz przynależnego obszaru ziemi, jednak zasiewają o wiele więcej zboża i więcej hodują bydła, niż sami potrzebują, a to w tym celu, by nadwyżkę mogli odstąpić sąsiadom. O wszelkie sprzęty domowe i narzędzia gospodarskie, których nie można dostać na wsi, starają się w mieście; otrzymują je bezpłatnie od zarządu miejskiego

bez żadnych trudności, wielu bowiem udaje się do miasta raz na miesiąc, aby obchodzić dzień świąteczny.

Gdy zbliża się pora żniw, filarchowie, kierujący drużynami robotniczymi, zgłaszają urzędnikom miejskim, ilu pomocników trzeba im przysłać. Ponieważ ta gromada zamówionych żniwiarzy przychodzi w oznaczonym czasie, więc jeśli tylko pogoda sprzyja, sprzątają wszystko zboże z pól niemal w jednym dniu.

AMAUROTUM, STOLICA UTOPII.

Kto pozna jedno miasto Utopii, pozna wszystkie, tak dalece podobne są do siebie, o ile tylko pozwala na to położenie naturalne miejsca. Mógłbym więc opisać którekolwiek, lecz wybrałem Amaurotum, ponieważ ono w porównaniu z innymi miastami bardziej na to zasługuje jako siedziba rządu; zresztą znam je lepiej niż inne, gdyż mieszkałem w nim pięć lat bez przerwy. Leży więc Amaurotum na stoku łagodnie wznoszącego się wzgórza i ma kształt prawie czworoboku. Niedaleko od szczytu wzgórza ciągnie się ono wszerek na 2000 kroków nad rzeką Anydrus i szerokość ta rośnie nieco w miarę zbliżania się ku rzece. Źródła tej rzeki, wypływającej 80000 kroków powyżej Amaurotum, nie są obfite; w dalszym biegu potok ten rośnie, przyjmując inne dopływy wśród nich nawet dwie większe rzeki. Przed samym miastem wije się wstęgą szeroką na 500 kroków, potem jeszcze szerszą, aż wreszcie wpada do morza, przebywszy drogę 60000 kroków.

Na całej przestrzeni, która sięga od morza do miasta, i jeszcze kilka tysięcy kroków powyżej miasta przypływ morza, wdzierający się w głąb tej rzeki, oraz odpływ zmieniają kolejno co 6 godzin szybkość prądu. W czasie przypływu fale morskie zalewają zupełnie koryto Anydru na przestrzeni 30000 kroków, spychając wody jego w kierunku

ku źródeł; wtedy więc woda nabiera posmaku słonego, pozwoli jednak w miarę odpływu oczyszcza się, stając się znowu słodką i zdatną do picia; tak oczyszczona przepływa koło miasta, goniąc nawzajem cofające się fale morskie prawie aż do ujścia. Oba brzegi tej rzeki nie są połączone drewnianym mostem palowym, lecz kamiennym, wspaniale sklepionym; zbudowano ten most na krańcu miasta w punkcie najbardziej odległym od morza, aby okręty mogły na całym tym odcinku rzeki podpływać swobodnie pod miasto.

Mają jeszcze inną rzekę, wprawdzie niewielką, lecz piękną i miłą; wypływa ona z tego samego wzgórza, na którym leży miasto, przepływa przez środek jego i wpada do Anydru. Źródło tej rzeki, wypływającej niedaleko za miastem, oraz górny jej bieg otoczyli mieszkańcy Amaurotum murami i połączyli z przedmieściem, aby w razie jakiegoś napadu wrogowie nie mogli wody źródlanej zatamować i skierować w inną stronę lub zatruć. Z miejsca najwyższego położonego rurami glinianymi rozchodzi się woda na wszystkie strony do niższych części miasta; tam zaś, gdzie ukształtowanie ziemi na to nie pozwala, oddają ten sam użytek pojemne zbiorniki z wodą deszczową.

Wysoki i szeroki mur, wzmocniony licznymi wieżami i basztami, otacza miasto. Poza murem z trzech stron miasta ciągnie się suchy wprawdzie, lecz głęboki i szeroki rów, ogrodzony kolczastym płotem, z czwartej zaś strony sama rzeka zastępuje rów.

Ulice tak są wyznaczone, żeby i przewóz był dogodny i pewna ochrona przed wiatrami. Budynki są bardzo schludne; dwa długie ich rzędy ciągną się bez przerwy przez całą ulicę, której szerokość wynosi 20 stóp.

Od tylnej strony domów przez całą długość ulicy widać obszerne ogrody, przylegające do sąsiednich pól. Każdy dom ma bramę od ulicy i tylną do ogrodu. Bramy są dwuskrzydłowe, łatwo otwierają się przez pociągnięcie ręką

i potem same zamykają się; każdy może swobodnie wejść: tak dalece nie ma tam żadnej własności prywatnej. Nawet domy zmieniają co dziesięć lat, losując, który komu ma przypaść w udziale.

Utopianie bardzo sobie cenią ogrody; mają w nich winogrona, drzewa owocowe, kwiaty i zioła. Wszystko utrzymane jest tak pięknie i starannie, że nigdzie nie widziałem ogrodów żyźniejszych ani miłszych dla oka. Przyjemność nie jest jedynym powodem tego, że z takim zamięłowaniem pielęgnują swe ogrody; wchodzi tu także w grę współzawodnictwo poszczególnych dzielnic miejskich, które ubiegają się o to, kto najlepiej uprawi swój ogród. I rzeczywiście trudno byłoby znaleźć jakieś inne zajęcie pożyteczniejsze dla obywateli i przyjemniejsze. Zdaje się, że założyciel tego państwa szczególną uwagę poświęcił kulturze ogrodów.

Podają, że sam Utopus zaraz z początku nakreślił ogólny plan miast, lecz dalszą troskę o urządzenie i upiększenie ich pozostawił potomnym, gdyż widział, że jedno pokolenie nie podoła temu. Toteż w rocznikach Utopian, pisanych starannie i sumiennie poczynawszy od zdobycia wyspy i obejmujących dzieje 1760 lat, czytamy, że z początku domy były tam niskie, raczej chaty, zbudowane niedbale z byle jakiego drzewa, ze ścianami wylepionymi gliną i ze słomianymi dachami, zakończonymi ostro. Tymczasem teraz widzi się same trzypiętrowe domy; mury na zewnątrz są z kamienia lub cegły, ściany wewnątrz tynkowane. Płaskie dachy pokryte są jakimś materiałem niezniszczalnym, który nic nie kosztuje, nie zapala się i odporniejszy jest na wpływy atmosferyczne niż ołów. Wnętrza domów zabezpieczone są od wiatrów szybami szklanymi; użycie szkła jest tam bardzo rozpowszechnione. Czasem używają także zamiast szkła cienkiej tkaniny posmarowanej przezroczystym olejem lub cienką powłoką bursztynu, osiągając tym sposobem dwojaką korzyść: silniejsze światło i lepszą ochronę od wiatru.

Zespoły, złożone z 30 rodzin, wybierają sobie corocznie urzędnika, którego w swoim dawnym języku nazywają syfogrątem, w nowszym zaś filarchem. Dziesięciu syfogrątowników wraz ze swymi 300 rodzinami podlega władzy zwierzchnika, którego niegdyś zwano traniborem, obecnie zaś zwą go protofilarchem. Wreszcie wszyscy syfogranci w liczbie 200, złożwszy przysięgę, że wybiorą człowieka według swego przekonania najodpowiedniejszego, przystępują do tajnego głosowania, poczem ogłaszają księciem jednego z 4 kandydatów, przedstawionych im przez lud. Każda bowiem z 4 dzielnic każdego miasta zgłasza senatowi jednego kandydata.

Władza księcia jest dożywotna, chyba że budzi on podejrzenie, jakoby dążył do tyranii. Traniborów wybierają corocznie; lecz nie zmieniają ich bez ważnego powodu. Wszystkich innych urzędników zastępuje się po roku nowymi.

Co trzy dni, a czasem w miarę potrzeby częściej schodzą się traniborowie na narady z księciem; omawiają sprawy państwowe i jeśli są jakieś spory prywatne — zdarza się to bardzo rzadko — rozstrzygają je w krótkim czasie. Na każdym posiedzeniu senatu obecni są dwaj syfogranci, każdego dnia inni.

Prawo wymaga, aby wniosek, dotyczący spraw ogólnopaństwowych, w pierw omawiany był przez trzy dni w senacie, zanim pójdzie pod głosowanie i stanie się uchwałą. Zbieranie się poza senatem i zwoływanie zgromadzenia publicznego w sprawach ogólnych podlega karze śmierci. Te postanowienia zmierzają do tego, aby uniemożliwić sprzyśiężenie się księcia z traniborami, narzucenie narodowi tyranii oraz zmianę konstytucji. I dlatego sprawy bardzo ważne przedkłada się na zebraniach syfogrątowników, którzy zaznają z nimi rodziny sobie powierzone, potem sami nara-

dzają się i wypowiadają wobec senatu swoje zdanie i wolę ludu. Niekiedy zarządza się referendum wśród mieszkańców całej wyspy.

A nawet senat przestrzega tego zwyczaju, aby wniosków przedłożonych nie rozpatrywać tego samego dnia, lecz na następnym posiedzeniu; tym sposobem nikt nie jest narażony, aby najpierw mówić nieopatrnie, co mu ślina na język przyniesie, a potem dopiero szukać argumentów raczej na obronę własnego zdania niż tego, co jest zgodne z dobrem ogółu. Jakże często bowiem zdarza się, że jakiś radny wolą narazić na szkodę dobro publiczne niż własną opinię, powodując się jakimś fałszywym i niewczesnym wstydem, żeby nie okazało się, iż na początku za mało zastanowił się. Powinien zaś był zawczasu pomyśleć o tym, aby mówić raczej z rozważą niż szybko.

ZAJĘCIA I ROZRYWKI.

Uprawa roli jest w Utopii tym zajęciem, z którym wszyscy muszą być obeznani, zarówno mężczyźni jak kobiety. Do niego zaprawiają się wszyscy od wczesnej młodości, dzieci poucza się bądź teoretycznie w szkołach, bądź wyprowadza się je na sąsiadujące z miastem pola jakby dla rozrywki, gdzie nie tylko przyglądają się pracy, lecz także same pracują, rozwijając przy tej sposobności swoje siły fizyczne. Poza znajomością uprawy ziemi, która, jak wspomniałem, obowiązuje wszystkich, każdy kształci się w jakimś szczególnym rzemiośle; oto główne rzemiosła, które tam mają ważne znaczenie: sporządzanie tkanin wełnianych i lnianych, roboty murarskie, kowalskie i ciesielskie.

Wszyscy mieszkańcy wyspy noszą odzież jednakowego kroju bez względu na wiek; jeśli w ubiorze są pewne różnice, mają one tylko odznaczyć mężczyzn od kobiet oraz bezren-

nych od żonatych. Odzież jest ładna, wygodna i stosowna zarówno do pory letniej jak zimowej, a sporządza ją sobie każda rodzina.

Poza tym wszyscy bez wyjątku mężczyźni i niewiasty mają obowiązek wyuczania się jednego ze wspomnianych rzemiosł; lecz kobiety jako słabsze wykonują pracę lżejszą, robią więc tkaniny wełniane lub lniane, mężczyznom natomiast wyznacza się inne rzemiosła, wymagające większego wysiłku. Po największej części dzieci kształcą się w rzemiośle swoich rodziców, gdyż mają do niego już jakby dziedziczne zamiłowanie. Jeśli zaś ktoś czuje pociąg do innego rzemiosła, wówczas jako przybrany syn przechodzi do jakiejś rodziny, która uprawia właśnie to rzemiosło; nie tylko ojciec jego, lecz także urzędnicy starają się, aby dostał się pod opiekę poważnego i zacnego ojca rodziny. A nawet jeśli by ktoś, wyuczywszy się jednego rzemiosła, zechciał wykształcić się jeszcze w drugim, wolno mu to uczynić na tych samych warunkach.

Głównym i prawie jedynym zajęciem syfograntów jest troskliwe zapobieganie, aby nikt nie siedział beczynnie; każdy powinien rzetelnie oddawać się swemu rzemiosłu. Nie trzeba jednak sądzić, że Utopianie pracują bez przerwy od wczesnego rana do późnej nocy i zamęczają się jak woły robocze. Takie mozolne życie byłoby cięższe niż dola niewolnika. A przecież prawie wszędzie poza Utopią rzemieślnicy takie właśnie prowadzą życie.

Mieszkańcy Utopii dzielą dobę na 24 równych godzin, z czego tylko sześć przeznaczają na pracę fizyczną, i to w następującym porządku: przed południem pracują 3 godziny i potem jedzą obiad, po dwugodzinym zaś odpoczynku znowu pracują 3 godziny i kończą dzień wieczrą. Pierwszą godzinę liczą począwszy od południa; kładą się spać około godziny ósmej i śpią 8 godzin.

Czas wolny między godzinami pracy, snu i posiłków każdy może zużytkować według swego upodobania; nie znaczy to jednak, by wolno mu było marnować czas na głupstwa i próżniactwo, przeciwnie, godziny wolne od pracy powinien z pożytkiem poświęcić jakiemuś innemu zajęciu odpowiednio do swego zamiłowania. Przerwy te spędzają najczęściej na kształceniu się naukowym.

Codziennie bowiem rano przed wschodem słońca odbywają się wykłady publiczne, na które obowiązkowo uczęszczają tylko wybrani osobno do pracy naukowej, poza tym jednak mnóstwo mężczyzn i kobiet bez względu na zawód uczęszcza dobrowolnie na różne wykłady zależnie od zamiłowania.

Lecz jeśli by ktoś w tych wolnych chwilach wolał doskonalić się w swoim rzemiośle, nikt mu w tym nie przeszkadza, owszem, chwali się go jako szczególnie pożytecznego obywatela. Zdarza się to dość często, a chodzi tu o ludzi niezdolnych do żadnego myślenia naukowego.

Po wieczery spędzają jedną godzinę na zabawach, latem w ogrodach, zimą we wspólnych salach, w których razem jadają. Tu zabawiają się muzyką lub rozmową. Nie znają zupełnie gry w kości ani innych tego rodzaju głupich i hazardowych zabaw, natomiast rozpowszechnione są u nich dwie gry bardzo podobne do szachów: jedna, tzw. walka liczb, polega na tym, że liczba obrabowuje liczbę, w drugiej zaś staczają walkę występki z cnotami. W tej grze pokazana jest w dowcipny sposób rozbieżność i wzajemna nienawiść pomiędzy występkami, a równocześnie doskonała zgoda, gdy chodzi o zwalczanie cnót; widać tu również, jakie występki jakim cnotom przeciwstawiają się, z jakim wysiłkiem i otwarcie uderzają na nie, lub jakimi podstępami starają się podejść je z ukosa, jak potem cnoty bronią się i odpierają ataki wy-

stępków, zręcznie udaremniając ich zakusy, w jaki wreszcie sposób jeden z obu walczących szeregów odnosi zwycięstwo.

CZY SZEŚĆ GODZIN PRACY WYSTARCZY?

Lecz w tym miejscu musicie nad jednym dokładniej zastanowić się, abyście przypadkiem błędnie nie sądzili. Ktoś bowiem pomyśli, że przy sześciu godzinach codziennej pracy ludność może być narażona na pewien brak niezbędnych do życia środków. Otóż są to obawy płonne, wspomniany bowiem wymiar czasu pracy nie tylko wystarcza do zupełnego zaspokojenia wszelkich potrzeb i udogodnień życia, lecz nawet zapewnia nadwyżkę środków żywności.

I wy to łatwo pojmiecie, jeśli zważycie, jak wielka ilość ludzi w innych państwach próżnuje. Najpierw prawie wszystkie kobiety, stanowiące połowę ludności; tam zaś, gdzie kobiety pracują, większość mężczyzn gnuśnieje w bezczynności. Dodaj do tego całe mnóstwo kapłanów i próżnujących nabożnisiów, dolicz wszystkich bogaczy, zwłaszcza właścicieli posiadłości ziemskich, których pospolicie nazywają ludźmi szlacheznego i znakomitego rodu; dolicz jeszcze ich służbę, mam na myśli oczywiście całą tę hałastę odzianych w liberię nicponiów, dołącz wreszcie silnych i zdrowych żebraków, osłaniających swe lenistwo pozorami jakiejś choroby, a przekonasz się, że z pewnością o wiele mniej jest tych, których praca dostarcza ludziom wszelkich środków do życia.

A teraz rozważ jeszcze, jak mało spośród tych pracowników zajmuje się rzemiosłem naprawdę koniecznym. Skoro bowiem jedyną miarą wartości wszystkiego jest pieniądz, musi powstawać wiele rzemiosł czy sztuk wprost niepotrzebnych i kosztownych, które są na usługach wyłącznie zbytku i kapryśnych zachcianek. Lecz gdyby całe mnóstwo

tych właśnie pracowników przydzielono do tych niewielu zawodów, jakich wymaga życie zgodne z naturą, wówczas przy koniecznym w takich warunkach nadmiarze produkcji ceny byłyby oczywiście za niskie, żeby rzemieślnicy mogli utrzymać się ze swych zarobków.

Przypuśćmy jednak, że powołano by do pracy pożytecznej zarówno wszystkich tych, którzy teraz wytwarzają tylko przedmioty zbytku, jak również całą masę próżnujących leniuchów, z których każdy zużywa dorobek pracy dwóch robotników: wtedy zrozumiesz, że mała ilość czasu wystarczałaby im aż nadto, aby zaspokoić konieczne potrzeby życia, jego wygody, a nawet przyjemności, oczywiście zgodne z naszą rozumną naturą.

Że to jest możliwe, dowodzą właśnie stosunki panujące w Utopii. Tam bowiem w całym mieście łącznie z przylegającymi gruntami spośród wszystkich mężczyzn i kobiet, posiadających odpowiedni do pracy wiek i siły, zaledwie pięćset osób prawnie zwolnionych jest od niej. Do nich należą syfogranci; jednakowoż i oni, choć nie są obowiązani, pracują dobrowolnie, aby przykładem swoim pobudzić innych. Z tego przywileju korzystają także młodzieńcy, których zwalnia lud na polecenie kapłanów i po odbyciu tajnego głosowania syfogranców, by mogli oddać się gruntownej nauce. Lecz jeśliby któryś z nich zawiódł pokładane w nim nadzieje, przenoszą go z powrotem do klasy robotników; zdarza się też często odwrotnie, że jakiś rzemieślnik w godzinach wolnych z tak wielką gorliwością poświęca się nauce i dzięki pilności tak duże czyni postępy, iż zwolniony od pracy mechanicznej przechodzi niejako z awansem do klasy naukowców.

Spośród uczonych wybiera się postów, kapłanów, trani-borów, wreszcie samego księcia, który w starodawnym języku zwał się „barzanes”, w nowszym zaś „ademus”. Ponie-

waż reszta ludności stale jest zajęta w zawodach pożytecznych, więc łatwo ocenić, w jak krótkim czasie może ona wytworzyć mnóstwo dobrze wykonanych przedmiotów. Praca w Utopii poza wspomnianymi warunkami jeszcze dlatego jest łatwiejsza, ponieważ dzięki dobrym urządzeniom mniej trzeba się tam trudzić niż gdzie indziej.

I tak weźmy najpierw budownictwo; w innych krajach budowanie lub odnawianie domów wymaga tylu ciągłych robót, ponieważ co zbuduje ojciec, to niedbały syn doprowadza stópniowo do ruiny, choć mógłby małym kosztem utrzymać dom w dobrym stanie; skutkiem tego następny spadkobierca musi z gruntu odnawiać ten dom z wielkim nakładem pieniędzy. A nawet zdarza się często, że ojciec wznosi kosztowny dom, lecz kapryśny syn krzywi na niego nosem i buduje sobie drugi w innym miejscu, niemniej kosztowny.

Tymczasem w Utopii, gdzie wszystko jest dobrze obmyślane i zorganizowane, bardzo rzadko zdarza się, aby wybierano plac pod budowę nowych domów. Tam nie tylko naprawia się natychmiast zauważone już uszkodzenia, lecz także zapobiega się im na przyszłość. Dzięki temu przy małym nakładzie pracy budynki trwają bardzo długo, a robotnicy budowlani od czasu do czasu nie mają przy nich żadnego zajęcia, chyba że każą im w domu drzewo heblować lub kamienne bloki ociosywać i gładzić, aby w razie potrzeby szybciej można było budować.

A teraz pomyśl, jak mało kłopotów mają ze sporządzeniem sobie odzieży; najpierw przy pracy mają skórzane lub futrzane okrycia, które mogą im służyć przez 7 lat. Gdy wychodzą na ulicę, zarzucają na siebie rodzaj płaszcza, aby okrył tamtą grubą odzież. Barwa tego płaszcza jest naturalna i jednakowa dla mieszkańców całej wyspy. Wobec tego o wiele mniej używają sukna niż gdzie indziej i mniej ono ich kosztuje. Płótno wymaga mniej pracy i dlatego bar-

dziej jest rozpowszechnione. Jeśli chodzi o płótno, cenią sobie tylko jego białość, przy suknie zaś jedynie równą i czystą robotę, nie zwracają natomiast uwagi na cieńkość tkaniny. Przeto jeśli gdzie indziej rzadko kiedy jednemu człowiekowi wystarczą 4 togi wełniane lub pięć różnego koloru i tyleż jedwabnych tunik — elegantom nawet 10 za mało — w Utopii każdy zadowolony jest z jednego ubioru, i to przeważnie na przeciąg 2 lat. Bo też nie mają tam powodu ubiegać się o większą ich ilość, skoro nie zabezpieczyłoby to ich lepiej od zimna, ani też nie robiliby wcale wrażeń większych elegantów.

Otóż w Utopii wszyscy zajęci są w jakimś pożytecznym rzemiośle; praca fizyczna trwa tam krócej, a jednak zapewnia ogólny dostatek. Nic więc dziwnego, iż wobec obfitości wszystkich środków do życia urzędnicy zarządzają niekiedy przerwanie zwykłych robót i w razie potrzeby zatrudniają wielką ilość ludzi przy naprawie uszkodzonych dróg publicznych; gdy zaś i tego rodzaju roboty są niepotrzebne, zapowiadają publicznie ograniczenie czasu pracy, albowiem uważają za rzecz nierozumną zameczać obywateli trudami zbytecznymi.

Przecież głównym celem całego ustroju społecznego Utopii obok zaspokojenia koniecznych potrzeb ogólnych jest zapewnienie wszystkim obywatelom jak największej ilości czasu, aby, oderwawszy się od trosk materialnych, mogli swobodnie poświęcać się kulturze duchowej. W tym bowiem upatrują życie szczęśliwe.

WZAJEMNE STOSUNKI OBYWATELI.

Lecz już pora, zdaje się, przedstawić wzajemne stosunki obywateli, jak oni handlują i jaki jest system rozdziału środków niezbędnych do życia.

Ludność miasta składa się z rodzin, które po największej części połączone są węzłami pokrewieństwa.

Dorośle dziewczęta, wyszedłszy za mąż, przechodzą do domu swego męża, lecz synowie i wnukowie pozostają w swej rodzinie i podlegają władzy najstarszego jej członka, jeśli nie jest upośledzony umysłowo z powodu podeszłego wieku; w przeciwnym razie zastępuje go najbliższy mu wiekiem.

Następujące zarządzenia zapobiegają temu, by w pewnych miastach nie było za mało ludności, w innych zaś za wiele. Ludność każdego miasta powinna składać się z 6000 rodzin, nie licząc senatu, żadna zaś rodzina nie śmie posiadać mniej niż 10, a więcej niż 16 dorosłych mężczyzn. Ilości dzieci nieletnich nie można z góry ograniczać. Ten stan łatwo da się utrzymać, gdy bowiem jakaś rodzina zanadto rozplenia się, wówczas nadmiar jej przydziela się rodzinie uboższej w potomstwo.

Podobnie gdy jakieś miasto posiada więcej mieszkańców, niż powinno być, wtedy tą nadwyżką uzupełniają słabiej zaludnione miasta.

A jeśliby przypadkiem nastąpiło przeludnienie na całej wyspie, w takim razie wysiedlają z każdego miasta pewną ilość obywateli i na najbliższym lądzie stałym, gdzie tubylcom pozostaje sporo ziemi nieuprawionej, zakładają osadę zgodnie ze swymi zwyczajami i zapraszają miejscową ludność do współżycia. Jeśli natrafią na ludzi dobrej woli, którzy godzą się na ich urządzenia i zwyczaje, tworzą jedną społeczność z pożytkiem jednych i drugich. Lecz jeśli tubylcy wzbraniają się przyjąć prawa osadników, wówczas ci wypędzają ich z tego obszaru ziemi, który sami zamierzają uprawiać, a w razie zbrojnego oporu używają broni. Według bowiem ich zapatrywań najsłuszniejsza jest wojna wypowiedziana takiemu narodowi, który posiada znaczne pustkowia

i sam nie czerpie z nich żadnych korzyści, nie pozwala jednak zajmować tych obszarów i użytkować innym, choć powinni oni tam pracować i z tego żyć.

Jeśli w jednym z miast skutkiem jakiegoś wypadku liczba mieszkańców zmniejszyła się do tego stopnia, iż byłoby rzeczą niemożliwą uzupełnić ją bez naruszenia przepisanego stanu miast w innych częściach wyspy — wyrównuje się ten ubytek przez odwołanie obywateli z kolonii. Powiadają, że zdarzyło się to za pamięci ludzkiej tylko dwa razy skutkiem strasznej zarazy. Mieszkańcy Utopii zgodzą się raczej na utratę kolonii niż na zmniejszenie się ludności choćby w jednym z miast rodzinnych.

Lecz wracam do współżycia obywateli. Najstarszy, jak wspomniałem, jest głową rodziny. Żony usługują mężom, dzieci rodzicom, w ogóle młodszy starszym.

Całe miasto podzielone jest na 4 równe części. W środku każdej dzielnicy jest rynek, gdzie można wszystko dostać. Tutaj zwozi się do składnic dorobek pracy wszystkich rodzin, a potem sortuje się wszystkie wyroby i przechowuje się w magazynach.

Każdy ojciec rodziny przychodzi tu i prosi o to, czego sam potrzebuje względnie jego rodzina, i otrzymuje bez pieniędzy czy jakiegoś innego wynagrodzenia. Dlaczegoż bowiem mianoby czegoś odmawiać im, skoro wszystkiego jest pełno i nie ma obawy, aby ktoś żądał więcej niż potrzebuje? Bo i któż przypuszczałby, że człowiek mający pewność, iż nigdy nie zabraknie mu niczego, będzie żądał rzeczy niepotrzebnej. I rzeczywiście obawa, aby w przyszłości nie być czegoś pozbawionym, jest tą przyczyną, która sprawia, że wszystkie stworenia są chciwe lub drapieżne, jedynie zaś w człowieku szczególnym powodem chciwości jest jeszcze pycha; ona to właśnie budzi w nim fałszywą ambicję, aby starał się załłysnąć przed innymi nadmiarem bogactw. Lecz wśród mie-

szańców Utopii tego rodzaju szkodliwe zachcianki są nie do pomyślenia.

Z rynkami wspomnianymi połączone są rynki żywnościowe, na które przynosi się nie tylko jarzyny, owoce i pieczywo, lecz także ryby, drób oraz jadalne części zwierząt czworonożnych.

Rzeźnie są poza miastem, utrzymane w wielkiej czystości, albowiem sztucznym nurtem wody spłukuje się krew zabijanych zwierząt i wszelki brud. Stąd zanosi się na rynek mięso zwierząt zabitych i oczyszczonych rękoma niewolników; Utopianie bowiem zabraniają swoim obywatelom rzemiosła rzeźnickiego z obawy, aby z powodu wykonywania go nie zanikła powoli łagodność, najszlachetniejszy przymiot człowieka; dalekie od miasta położenie rzeźni chroni mieszkańców od chorób, na jakie mogliby być narażeni z powodu różnych nieczystości i gnijących odpadków mięsa.

Przy każdej ulicy są obszerne hotele, stojące w równych od siebie odstępach, i każdy z nich ma osobną nazwę. Zamieszkują je syfogranci wspólnie z przydzielonymi sobie 30 rodzinami; 15 rodzin mieszka po jednej stronie hotelu, 15 po drugiej; wszyscy mieszkańcy hotelu schodzą się w nim na wspólne posiłki.

Ci, którzy są wyznaczeni do zakupywania żywności dla każdego hotelu, udają się na rynek w oznaczonej godzinie i żądają żywności odpowiednio do liczby swych stołowników. Lecz najpierw obsługuje się chorych, którzy leczą się w szpitalach publicznych.

Na obwodzie bowiem miasta, w pewnej odległości od murów są cztery szpitale tak obszerne, że robią wrażenie jakby małych miasteczek: chodzi o to, aby w razie napływu większej ilości chorych nie cierpieli oni ciasnoty i niewygód, po wtóre, aby na wypadek choroby zakaźnej można było leczyć takich chorych z dala od innych. Te szpitale są obficie

zaopatrzone we wszystko, co jest potrzebne do przywrócenia zdrowia. Chorych pielęgnuje się z taką delikatnością i troskliwością pod kierunkiem doświadczonych lekarzy, że chociaż nikogo nie wyprowadza się do szpitala wbrew jego woli, każdy jednak w razie choroby woli tam leczyć się niż w swoim domu.

Gdy zakupujący dla szpitali otrzymają żadaną żywność zgodnie z przepisem lekarzy i zaniósą ją, potem kolejno rozdzielają po hotelach równomiernie żywność w najlepszym gatunku, uwzględniając wszędzie ilość stołowników. Uwzględniają oczywiście księcia, arcykapłana, traniborów, a także posłów i wszystkich gości zagranicznych, którzy przyjeżdżają rzadko i w małej ilości; z chwilą gdy przyjadą do jakiegoś miasta, czekają na nich osobne mieszkania, zaopatrzone we wszystkie potrzebne rzeczy.

Na odgłos spiżowej trąby schodzą się w oznaczonej porze wszyscy syfogranci do tych hotelów, aby zjeść wspólnie obiad lub wieczerzę; brak tam tylko chorych, którzy leżą w szpitalach lub w domu. Nikomu jednak nie zabrania się przynosić żywności z rynku do domu, byleby jadłodajnie publiczne były dostatecznie zaopatrzone. Lecz Utopianie nie korzystają z tego bez ważnych powodów, chociaż każdemu wolno jeść w domu, nikt jednak nie czyni tego chętnie, gdyż uchodzi to za rzecz niestosowną, a zresztą byłoby głupotą trudzenie się około przyrządzenia gorszego obiadu, gdy można dostać wykwintny i obfity w pobliskim hotelu.

Wszystkie czynności kuchenne, przy których nieuniknione jest większe zabrudzenie się oraz te, które wymagają większego wysiłku, spełniają niewolnicy. Lecz gotowanie i przyrządzanie potraw oraz wszelkie posługi przy zastawianiu stołu i uprzątnięciu należą wyłącznie do kobiet, z tym oczywiście, że każda rodzina kolejno spełnia te obowiązki.

Goście zasiadają do trzech lub więcej stołów, zależnie od ilości osób. Mężczyźni siedzą wzdłuż ściany, kobiety na-

przeciw nich, aby w razie jakiegoś nagłego niedomagania, co niekiedy zdarza się zwłaszcza brzemiennym, mogły wstać nie przeszkadzając nikomu i odejść do pokoju mamek.

One przebywają osobno z niemowlętami w sali do tego celu przeznaczonej, mając pod ręką ognisko i czystą wodę, czasem też kołyski, by mogły położyć niemowlęta albo, rozwiniawszy je z powijaków, ogrzać i zabawić przy ogniu.

Każda matka karmi swoje dziecko, chyba że spotka ją śmierć lub choroba. W obu wypadkach żony syfograków szukają natychmiast karmicielki i nie mają z tym żadnych trudności; kobiety bowiem, które mogą w ten sposób poratować niemowlę, czynią to bardzo chętnie, gdyż wszyscy chwalą taki dowód dobrego serca, dziecko zaś widzi w swej karmicielce drugą matkę.

W sali karmielek siedzą również wszyscy chłopcy poniżej pięciu lat. Dorośli młodzieńcy i dziewczęta usługują przy stole, młodsze zaś dzieci, które nie mają jeszcze potrzebnych do tego celu sił, stoją obok w milczeniu; obie grupy młodzieży jedzą to, co im podadzą siedzący przy stole, poza tym zaś nie zbierają się na osobne posiłki.

W środku pierwszego stołu na miejscu honorowym siedzą syfograk z żoną; stół ten stoi na samym końcu sali wzdłuż ściany, skąd łatwo objąć spojrzeniem wszystkich zebranych. Obok syfogranta i jego żony siedzą dwaj najstarsi i najczcigodniejsi obywatele; podobnie wszyscy inni siedzą po czterech razem. Lecz jeżeli w danym obwodzie miasta jest świątynia, wówczas kapłan z żoną zasiada razem z syfogran-tem jako przewodniczący.

Po obu stronach sali zajmują miejsca kolejno dwaj młodszy i dwaj starsi obywatele; tym sposobem w całym domu zbliżają się do siebie rówieśnicy, mając równocześnie sposobność obcowania z ludźmi odmiennego wieku. Ze zwyczajem tym, jak podają, łączy się jeszcze cel moralny. Ponieważ przy

stole nie podobna nic powiedzieć ani czynić, tak aby sąsiedzi zewsząd tego nie zauważyli, więc chodzi o to, żeby powaga ludzi starszych i szacunek należny ich wiekowi powstrzymywały młodszych od nieprzyzwoitych słów i swawolnego zachowania się.

Najpierw podaje się potrawy do stołu syfogranta, potem najlepsze kąski zanoszą się najstarszym członkom rodzin, którzy mają wyraźnie naznaczone miejsca; z kolei usługuje się pozostałym bez żadnej różnicy. Zacni starcy, nie mogąc wszystkim użyć po trosze ze swej sutej porcji, obdzielają przynajmniej najbliższych sąsiadów według własnego uznania. W ten sposób sędziwy wiek dostępuje należnej mu czci, co wywiera korzystny wpływ na wszystkich obecnych.

Każdy obiad i wieczerza rozpoczyna się czytaniem jakiejś książki z dziedziny moralnej; trwa to jednak krótko, aby nie wywołać znudzenia. Potem starsi nawiązują stateczne rozmowy, lecz w tonie pogodnym i dowcipnym. Nie zabierają jednak głosu sami przez cały czas obiadu, owszem, słuchają chętnie również, co mówią młodszy, a nawet umyślnie zachęcają ich do tego, aby móc wypróbować zdolności każdego i charakter; łatwo bowiem to ujawnia się podczas swobodnego nastroju przy wspólnym posiłku.

Obiady trwają tam krótko, wieczerze zaś dłużej, ponieważ po obiedzie następuje praca, po wieczerzy zaś sen i nocny spoczynek, który zdaniem Utopian lepiej sprzyja trawieniu niż praca. Żadna wieczerza nie mija bez muzyki; na deser podaje się dużo różnych łakoci; nie gardzą kadzidłem i perfumami, w ogóle nie szczędzą niczego, byleby rozweselić biesiadników, skłaniają się bowiem raczej ku temu przekonaniu, iż żadna przyjemność nie jest zakazana, jeśli nie powoduje jakiejś szkody.

W taki więc sposób żyją ze sobą mieszkańcy miast Utopii. Ci, którzy pracują na wsi, zanadto są od siebie oddaleni, to-

też wszyscy jadają w swoim domu. Każda rodzina ma tutaj pod dostatkiem żywności, stąd bowiem płyną wszystkie jej zapasy na wyżywienie mieszczan.

PODRÓŻE UTOPIAN.

Jeśli ktoś pragnie odwiedzić przyjaciela, mieszkającego w innym mieście, lub odbyć podróż dla samej przyjemności, łatwo uzyskuje pozwolenie od swoich syfograków i trani-borów, chyba że właśnie wtedy jest do czegoś potrzebny.

Wyjeżdża więc kilku razem, otrzymawszy od księcia list, który poświadcza, że pozwolono im odbyć podróż, i wyznacza dzień powrotu. Dają im wóz i niewolnika publicznego, aby popędzał woły i dbał o nie. Lecz jeśli razem z nimi nie jadą kobiety, odsyłają zwykle wóz jako zbędny ciężar i zawadę. Choć nie biorą ze sobą żadnej żywności, jednak podczas całej podróży niczego im nie brak, wszędzie bowiem są jak u siebie w domu.

Jeśliby wypadło w jakimś miejscu zabawić dłużej niż jeden dzień, wówczas każdy pracuje tam w swoim rzemiośle i doznaje uprzejmego obchodzenia się od swych kolegów zawodowych.

Lecz jeśliby ktoś samowolnie, bez listu od księcia, przekroczył granicę swej prowincji i został przychwytyany, naraża się na haniebne skutki: odprowadzony jako zbieg otrzymuje surową karę, a w razie ponownego wykroczenia traci wolność.

Jeśliby komuś przyszła ochota zrobić wycieczkę na pola, okalające jego miasto, wolno mu to uczynić za zgodą swego ojca rodziny i żony swej.

Lecz do jakiegokolwiek wioski przyjdzie, nie prędzej dadzą mu jeść, aż wykona tyle pracy, ile mają tam zwyczaj wykonywać przed południem lub po południu. Pod tym warun-

kiem wolno każdemu wyjść z miasta na przyległe pola, będzie bowiem tam tak samo pożyteczny, jak gdyby pozostał w mieście.

Widzicie więc, że w Utopii pod żadnym pozorem nie wolno oddawać się próżniactwu i lenistwu. Nie ma tam ani jednej winiarni czy piwiarni, ani domu rozpusty, nie ma żadnej sposobności do zepsucia, żadnych brudnych nor ani tajemnych schadzek. Ciągły dozór publiczny zmusza wszystkich bądź do ustalonej zwyczajem pracy, bądź do przyzwoitej rozrywki. W ślad za takimi obyczajami całego społeczeństwa musi iść dostatek, a ponieważ z tego dobrobytu korzystają wszyscy równomiernie, przeto w Utopii nie wiedzą, co to jest biedny lub żebrak.

GOSPODARSTWO — HANDEL — PIENIĄDZ.

Do senatu stołecznego miasta Amaurotum wysyła się, jak wspominałem już, corocznie po trzech posłów z każdego miasta. Skoro tylko stanie się wiadomym, że w jednej okolicy jest nadmiar pewnych produktów, w innej zaś niedobór, wówczas miasto zasobniejsze wyrównuje niedostatek drugiego, i to bez żadnego wynagradzania. Lecz tak jak pewne miasto udziela innemu darmo ze swoich zasobów, tak samo jeśli ono znowu jest w potrzebie, otrzymuje pomoc od innego miasta, które nie jest zobowiązane żadnym dobrodziejstwem do wzajemności. Tak więc wszyscy mieszkańcy tej wyspy stanowią jakby jedną rodzinę.

Wyspa stale zaopatrzona jest dostatecznie na dwa lata, ponieważ trudno przewidzieć, jakie będą urodzaje w roku następnym. Nadwyżkę wszelkich płodów wywozi się za granicę, a więc wielką ilość zboża, miodu, wełny, lnu, drzewa, tkanin szkarłatnych, futer, wosku, łoju, skór oraz zwierząt domowych. Siódmą część tego wszystkiego rozdziela się

między ubogich kraju, do którego wysyła się wspomniane towary, resztę zaś sprzedaje się za cenę umiarkowaną; za pieniądze, uzyskane w ten sposób, sprowadzają do ojczystego kraju nie tylko te surowce, których im brak, zwłaszcza żelazo, lecz także wielką ilość srebra i złota.

Dzięki długoletniemu stosowaniu takich zasad w handlu Utopianie nagromadzili nieprawdopodobne wprost bogactwa. Dlatego teraz jest im obojętne, czy sprzedają za gotówkę, czy na raty. Przeważnie przyjmują kwity zamiast gotówki, lecz nie zadowolają się podpisami osób prywatnych: kwity mają mieć formę prawem przepisaną i muszą być poręczone pieczęcią tego miasta, które bierze za nie odpowiedzialność. Gdy nadejdzie termin płatności, miasto, które ręczyło, żąda od prywatnych dłużników zwrotu długów, ściąga je do kasy i używa tych pieniędzy tak długo, dopóki Utopianie nie upomną się o nie.

Ci zaś po największej części nie upominają się o swe wierzytelności, sądzą bowiem, że jeśli jakaś rzecz w danej chwili jest im niepotrzebna, postępowaliby niesprawiedliwie, odbierając ją innym, którzy chcą z niej korzystać. Lecz zachodzą czasem takie okoliczności, w których domagają się zwrotu długów; dzieje się to wtedy, gdy pewną część pieniędzy chcą pożyczyć jakiemuś sąsiedniemu narodowi, lub gdy trzeba prowadzić wojnę; dla niej wyłącznie przechowują wszystkie swe bogactwa, aby im służyły jako ratunek w ostatecznych i nagłych niebezpieczeństwach. Przede wszystkim potrzebują pieniędzy, aby najać i hojnie opłacić żołnierzy cudzoziemskich, których chętniej narażają na śmierć niż swoich obywateli; Utopianie dobrze wiedzą, że za cenę sutej nagrody często dadzą się kupić nawet wrogowie, którzy wtedy gotowi są swoich zdradzić, co więcej, walczyć sami ze sobą.

Dlatego Utopianie mają nieprzeliczone skarby, lecz nie trzęsą się nad nimi jak skąpcy; nie śmiem doprawdy powie-

dzieć, jaki jest ich stosunek do tych skarbów, gdyż obawiam się, że nikt nie uwierzy moim słowom; w tej nieśmiałości utwierdza mnie świadomość, że gdybym tych rzeczy nie był widział na własne oczy, sam ledwie mógłbym dać wiarę podobnym wiadomościom. Jest to zupełnie zrozumiałe: im bardziej czyjeś zwyczaje różnią się od naszych, tym mniej skłonni jesteśmy wierzyć w istnienie ich; jakkolwiek obserwator rozumny, który pamięta, że także inne zwyczaje Utopian bardzo różnią się od naszych, mniej może zadziwi się, słysząc że oni także srebra i złota używają w sposób zupełnie odmienny niż my.

Mieszkańcy Utopii w życiu codziennym nie posługują się pieniędzmi, lecz zachowują je na wypadek chwil krytycznych, które mogą zajść, lub nigdy nie nastąpią. Tymczasem złoto i srebro, z których bije się monety, mają dla nich tylko taką wartość, jaką im dała natura; każdy zaś widzi, że jedno i drugie ustępuje wobec żelaza, jeśli chodzi o użyteczność, bez żelaza bowiem ludzie nie mogą obejść się tak samo jak bez ognia i wody, podczas gdy złoto i srebro z natury swej nie posiadają żadnych takich właściwości, iżbyśmy w codziennym życiu brak tych kruszców musieli odczuwać jako poważną niedogodność. Jedynie głupota ludzka nadała im tak wysoką wartość z powodu ich rzadkości. Nawet natura, ta najlepsza matka, ukryła je głęboko w swym łonie jako marne i nieprzydatne, natomiast udostępniła nam to, co najpożyteczniejsze, a więc powietrze, wodę i glebę.

UTOPIANIE GARDZĄ ZŁOTEM I KLEJNOTAMI.

Otóż Utopianie nie ukrywają złota i srebra w głębi jakiegoś warownego budynku; gdyby tak czynili, to wobec głupiej złośliwości pospółstwa książę i senat mogliby ściągnąć na siebie podejrzenie, że sprytnie oszukawszy lud chcą się bogacić kosztem skarbu publicznego. Gdyby zaś z tych

kruszców robiono u nich wazy oraz inne tego rodzaju przedmioty misternie rzeźbione, w takim razie jeśli kiedyś wypadło je przetopić, aby mieć pieniądze na opłacenie wojsk najemnych, miłośnicy tych przedmiotów zbytku z przykrością oczywiście rozstawaliby się z nimi.

Aby temu zapobiec, wpadli na pewien pomysł, który wprawdzie zgodny jest z innymi ich zwyczajami, lecz bardzo razi nas, którzy tak wysoko cenimy złoto i tak starannie ukrywamy je. Toteż moim słowom wierzyć mogą tylko naoczni świadkowie owego dziwnego zwyczaju. Otóż Utopianie jedzą i piją z naczyń glinianych i szklanych, które mają wprawdzie wytworne kształty, lecz są tanie, ze złota zaś i srebra robi się tam nocniki oraz najpodlejsze naczynia, które służą do użytku zarówno w hotelach jak domach prywatnych, prócz tego z tych samych metali wyrabiają łańcuchy i grube kajdany dla niewolników. Ci wreszcie, którzy dopuścili się jakiegoś hańbiącego występku, muszą nosić złote kolczyki, na palcach złote pierścienie, na szyi złoty łańcuch, a na głowie złotą opaskę.

Tak więc wszystko zmierza do tego, aby złoto i srebro były u nich w pogardzie. Inne narody utratę tych metali znoszą z bólem serca, natomiast jeśli los zażądał naraz od Utopian wyrzeczenia się wszystkich skarbów, nikt nie sądziłby, że poniósł stratę choćby jednego grosza.

Utopianie zbierają na brzegu morza perły, a na jakichś skałach także diamenty i drogie kamienie; nie poszukują ich jednak umyślnie, lecz natrafiwszy na nie przypadkiem, szlifują je. Tymi błyskotkami ozdabiają małe dzieci, które jakiś czas bardzo są dumne z takich ozdób, lecz gdy nieco podrosną i zauważą, że tymi błahostkami cieszą się tylko najmniejsze dzieci, wówczas powodowane własną ambicją odzracają je bez żadnej zachęty rodziców; podobnie czynią i nasze dorastające dzieci, gdy zdejmują z szyi złote medaliony i przestają bawić się orzechami lub lalkami.

ZABAWNE ZDARZENIE.

Te zwyczaje tak odmienne od wszystkiego, co spotykamy u innych narodów, wywołują w duszy Utopian również zupełnie inne uczucia. Z tej różnicy zdałem sobie najlepiej sprawę przy sposobności przybycia poselstwa Anemoliów.

Podczas mego pobytu w Amaurotum przybyli oni tam, a ponieważ mieli omawiać ważne sprawy, senat oczekiwał przybycia ich do stolicy. Lecz wszyscy posłowie sąsiednich państw, którzy dotychczas tam przyjeżdżali, pokazywali się zwykle w bardzo skromnym ubiorze; dobrze bowiem znali zwyczaje Utopian, którzy wcale nie cenili kosztownych strojów, gardzili jedwabnymi szatami, a także złoto uważali za rzecz podłą.

Tymczasem Anemoliowie, którzy mieszkali dalej od Utopian i nie mieli częstych z nimi stosunków, dowiedziawszy się, że oni wszyscy mają odzież grubą i jednakowego kroju, przypisywali tę prostotę ubioru ubóstwu ich; postanowili więc, kierując się raczej próżnością niż rozumem, wystąpić w stroju wspaniałym, którego nie powstydziliby się nawet jacyś bogowie, i blaskiem swego przepychu olśnić oczy biednych mieszkańców wyspy.

Kroczyli więc dumnie trzej posłowie, którzy w swym kraju byli wielkimi panami, otoczeni orszakiem 100 osób, wszyscy w szatach rozmaitego koloru, przeważnie jedwabnych; sami posłowie mieli na sobie płaszcze złotem przetykane, wspaniałe naszyjniki, złote kolczyki, prócz tego złote pierścienie, a dokoła kapeluszy taśmy z nasadzonymi perłami i skrzącymi się kamieniami drogimi; jednym słowem ozdobieni byli tym wszystkim, co w Utopii łączyło się z karaniem niewolników, z piętnowaniem hańby, lub służyło dzieciakom jako zabawka.

Warto było widzieć, jacy napuszeni, z głowami podniesionymi szli posłowie ze swiątą, skoro porównali swój przepych

z ubogim ubiorem Utopian, którzy tłumnie wylegli na ulice; pocieszną również rzeczą było stwierdzenie, jak bardzo zawiedli się oni w swych nadziejach, jak dalecy byli od wywołania silnego wrażenia, które sobie obiecywali. Z wyjątkiem niewielu Utopian, którzy dla jakichś ważnych spraw jeździli za granicę, cały ten przepych i wystawność wydawały się wszystkim innym czymś haniebnym, toteż zwykłych pachołków witali z uszanowaniem, uważając ich za posłów, samych zaś posłów pominęli, nie okazując im żadnej czci; widząc ich bowiem z łańcuchami złotymi na szyi, myśleli, że to są niewolnicy.

Nawet dzieci, które już porzuciły swoje perły i klejnoty, na widok tych błyskotek, przyczepionych do kapeluszków poselskich, trącając matkę w bok odzywały się: „Popatrz, mamo, jak ten wielki hultaj dotąd jeszcze zdobi się perłami i drogimi kamieniami, jak gdyby był chłopczykiem.” — Matka zaś poważnie odpowiada: „Cicho bądź, mój synku, to zapewne jeden z błaznów należących do poselstwa.”

Inni znowu krytykowali złote łańcuchy, mówiąc że nie nadają się do niczego, ponieważ są tak cienkie, że niewolnik może je łatwo rozerwać, a tak luźne, że jeśliby przyszła mu ochota, mógłby je łatwo strząsnąć i swobodnie uciec.

Lecz posłowie po dwudniowym pobycie w stolicy Utopian przekonali się, że mają oni mnóstwo złota, które bardzo jest tam tanie, zobaczyli również, że złoto, które u nich w tak wielkiej jest cenie, w Utopii jest przedmiotem równie wielkiej pogardy; a gdy zauważyli, że na łańcuchy i kajdany jednego z niewolników zużyto więcej złota i srebra, aniżeli trzeba było na przyozdobienie ich trzech, zrzęda im mina i ze wstydem pozdejmowali wszystkie te ozdoby, którymi w swej próżności chcieli wynosić się nad innych. Lecz jeszcze bardziej zawstydzili się, gdy w poufałym obcowaniu z Utopianami poznali ich zasady i obyczaje.

Dziwią się Utopianie, jak mogą istnieć ludzie, których zachwyca wątpliwej wartości blask małej perły lub drogiego kamienia, skoro mają sposobność spoglądania na gwiazdy, a nawet na samo słońce; jak głupi musi być człowiek, który sam sobie wydaje się szlachetniejszym, ponieważ ma ubranie z delikatniejszej wełny, zapominając, że tę samą wełnę, choć tak delikatna, nosiła niegdyś na swym grzbiecie owca, a mimo to nie była niczym więcej niż owcą. Dziwią się również, że złoto, z natury swej tak niepożyteczne, teraz wszędzie tak wielką ma wartość, iż cenę się je o wiele wyżej niż człowieka, choć on właśnie tę cenę mu nadał i do swoich potrzeb używa.

Dochodzi do tego, że jakiś tępak, nie mający więcej rozumu niż pień, zarówno niegodziwy jak głupi, trzyma w poddaństwie całe mnóstwo ludzi mądrych i dobrych tylko dlatego, ponieważ los rzucił mu pod nogi stosy dukatów; a jeśliby skutkiem jakiegoś zbiegu okoliczności lub przewrotu politycznego, który podobnie jak los na dół strąca tych, co byli u góry — ów bogaty skarb dostał się z rąk owego pana w posiadanie najpodlejszego nicponia z jego dawnych sług, wtedy oczywiście ten wydziedziczony pan przechodzi wraz ze swoim złotem w poddaństwo swego sługi jako nic nie znaczący dodatek.

Lecz jeszcze bardziej zdumiewają się Utopianie i z odrazą odwracają się od głupoty tych, którzy owym bogaczom oddają niemal boską cześć tylko dlatego, że są bogaci, choć nic im nie zawdzięczają, niczym nie są zobowiązani; tym dziwniejsze to, ponieważ ci głupcy znają wstrętne skąpstwo samolubnych bogaczy i ani na chwilę nie wątpią, że póki tamci żyją, nie otrzymają z ich wielkich skarbów ani grosza.

Takie i tym podobne zapatrywania zawdzięczają Utopianie częściowo wychowaniu, jakie odebrali w państwie, którego

zwyczaje daleko odbiegają od różnych naszych dziwactw, częściowo zaś literaturze naukowej. Wprawdzie niewielka w każdym mieście jest ilość tych, którzy zwolnieni od pracy fizycznej poświęcają się wyłącznie nauce; są to oczywiście ci, u których już od dzieciństwa zauważono niezwykle zdolności, niepospolity rozum i pęd do wiedzy. Poza tym jednak wszystkie dzieci mają zapewnione wykształcenie umysłowe; duża część obywateli, tak mężczyzn jak kobiet, poświęca, jak już wspomniałem, codziennie kilka godzin wolnych od pracy kulturze duchowej.

SYSTEM NAUK.

Utopianie pobierają naukę w swoim własnym języku, który ma bogaty zasób wyrazów, miłą dla ucha brzmienie i doskonale oddaje myśli; z mniejszymi lub większymi skazzeniami rozpowszechniony on jest na znacznych obszarach kuli ziemskiej.

Przed naszym przybyciem Utopianie nic nie słyszeli o wszystkich tych filozofach, których nazwiska słyną w naszym świecie; jednakowoż i oni osiągnęli niemal to samo, co my, w dziedzinie muzyki, dialektyki, arytmetyki i geometrii. Lecz jak we wszystkim niemal dorównują naszym dawnym uczonym, tak pozostają daleko w tyle, jeśli chodzi o zdobycze naukowe współczesnych dialektyków. Albowiem nie doszli jeszcze do żadnego z tych subtelnych praw logicznych, dotyczących ograniczania względnie uogólniania sądów oraz hipotez, o czym tutaj wszędzie uczy się młodzież w małych podręcznikach logiki. A jeśli chodzi o definicję pojęcia, tak dalece trudno jest im zdobyć się na zrozumienie tego, że jeszcze nikt z nich nie potrafił pojąć nawet człowieka w ogóle, który, jak wiecie, ogromem swym przewyższa wszystkich olbrzymów.

Natomiast bardzo dobrze obeznani są z biegiem gwiazd i ruchem ciał niebieskich. A nawet zbudowali pomysłowo różne przyrządy, przy pomocy których mogą dokładnie zbadać ruchy i wzajemne położenie słońca, księżyca oraz gwiazd widzialnych na ich horyzoncie. Lecz co się tyczy przyjaźni i nienawiści planet oraz całego oszukańczego wróżenia z gwiazd, o tym nie myślą nawet w śnie. Opierając się na długim doświadczeniu, umieją oni na podstawie pewnych znaków przepowiadać deszcze, wiatry oraz inne zmiany pogody. Lecz gdy chodzi o podanie przyczyn tych wszystkich zjawisk, przypływu i odpływu morza i jego słoności, w ogóle o wyjaśnienie początku oraz istoty wszechświata, zgadzają się oni częściowo z naszymi i dawnymi filozofami, częściowo, podobnie jak tamci, różnią się między sobą; w ujęciu zaś nowszych teoryj odbiegają od tamtych wszystkich myślicieli, a także sami między sobą nie są w zgodzie.

FILOZOFIA MORALNA I RELIGIA.

W tym dziale filozofii, który odnosi się do etyki, poruszają te same zagadnienia, co my; zastanawiają się, jakie dobra przydane są duszy i ciału człowieka oraz wszystkim twórcom, które poza nim istnieją, i zadają sobie pytanie, czy dobrymi wypada nazywać wszystkie rzeczy stworzone, czy wyłącznie dary duchowej natury. Rozprawiają o cnocie i rozkoszy, lecz pierwszym i zasadniczym zagadnieniem jest dociekanie, czy szczęście ludzkie zależy od jednego, czy od większej ilości warunków.

Lecz w tym względzie można by ich posądzić o zbyt nie hołdowanie epikureizmowi, gdyż w rozkoszy upatrują bądź jedyny, bądź najważniejszy czynnik ludzkiego szczęścia. Na obronę zaś tej moralności, która nie wyrzeka się rozkoszy, powołują, rzecz dziwna, również religię, choć ona jest poważna, surowa i nieustępliwa. Nigdy bowiem nie rozpra-

wiają na temat szczęścia bez oparcia się o pewne zasady wzięte z religii i filozofii, gdyż sądzą, że bez tej pomocy zwykły przyrodzony rozum nie wystarczyłby, byłby za słaby, aby zbadać, od czego zależy prawdziwe szczęście.

Oto najważniejsze ich przekonania religijne: Dusza jest nieśmiertelna i z łaski Boga stworzona dla szczęścia. Po życiu doczesnym przeznaczona jest nagroda za nasze cnoty i dobre uczynki, kara zaś za ciężkie przewinienia.

Jakkolwiek zasady te dotyczą religii, jednak zdaniem Utopian zdrowy rozum prowadzi nas do uwierzenia w nie i do przyjęcia ich; nie wahają się oni twierdzić, że w razie odrzucenia tych zasad człowiek musiałby chyba być obrany z rozumu, jeśliby nie dążył do zapewnienia sobie rozkoszy w sposób godziwy lub niegodziwy; wówczas zaś miałby dbać tylko o to, aby mniejsza przyjemność nie była mu przeszkodą w używaniu większej, lub żeby żadna rozkosz nie pociągała za sobą cierpienia. Jeśliby zaś ktoś niewierzący dążył do cnoty drogą ciernistą i uciążliwą i nie tylko wyrzekał się w życiu przyjemności, lecz nawet dobrowolnie poddawał się cierpieniu bez nadziei osiągnięcia z tego jakiejś korzyści, byłoby to rzeczywiście szczytem głupoty według mieszkańców Utopii; jakąż to bowiem korzyść, jeśli po śmierci żadnej nie otrzymasz nagrody, choć całe życie doczesne spędzisz wśród przykrości, to znaczy nieszczęśliwie.

Na szczęście jednak są oni przekonani, że nie każda rozkosz jest źródłem szczęścia, lecz jedynie dobra i godziwa; do niej bowiem jakby do najwyższego dobra pociąga naturę naszą nawet cnota, której jedynie filozofia stoicka przypisuje zdolność uszczęśliwiania ludzi.

Przez cnotę rozumieją życie zgodne z naturą, z takim bowiem zamiarem stworzył nas Bóg. Ten zaś tylko idzie za przewodnictwem natury, kto w unikaniu jednych rzeczy oraz w pożądaniu innych posłuszny jest rozumowi. Otóż

rozum pobudzą ludzi przede wszystkim do umiłowania i uwielbiania majestatu Boga, któremu zawdzięczamy życie i to, że możemy być szczęśliwi. Po wtóre rozum nas poucza i zachęca, abyśmy w miarę możliwości sami żyli niefrasobliwie i wesoło i wszystkim innym dopomogli do prowadzenia takiego samego życia, a to ze względu na wspólne węzły, które łączą nas z bliźnimi.

Rzeczywiście bowiem najpedantyczniejszy i najżarliwszy zwolennik cnoty i zarazem nieubłagany wróg rozkoszy nie potrafiłby w ten sposób zalecać ci zamięłowania w trudach, czuwaniu nocnym i ubóstwie, iżby równocześnie nie wzywał cię, abyś w miarę sił sprawiał ulgę bliźnim w ich niedostatku i kłopotach; taki moralista sądziłby, że w imię ludzkości trzeba głosić hasło: człowiek żyje dla dobra i pociechy bliźniego. Dla niego najszlachetniejszym, najwłaściwszym naturze człowieka przykładem cnoty jest to, że ktoś stara się koić cierpienia bliźnich, rozwiewać ich smutki i przywracać im radość życia, czyli zadowolenie.

Lecz tu nasuwa się pytanie, dlaczego natura nasza nie miałaby pobudzać nas, abyśmy sobie również starali się zapewnić takie samo szczęście? Rozpatrzmy tę sprawę w następujący sposób: życie przyjemne, czyli rozkoszne, może być albo czymś złem albo czymś dobrem; jeśli jest czymś złem, nie tylko nie powinienes nikomu pomagać do prowadzenia takiego życia, lecz odwozić wszystkich w miarę możliwości jak od rzeczy niebezpiecznej i zgubnej; jeśli zaś życie przyjemne jest czymś dobrem, meżesz, a nawet powinienes zapewnić je zarówno innym jak przede wszystkim sobie; dla czegoż bowiem mielibyśmy być mniej życzliwi dla siebie samych niż dla innych? Przecież gdy natura skłania nas do miłości naszych braci, nie każe nam odwrotnie, abyśmy względem siebie samych byli okrutni i nielitościwi.

Sama więc natura, powiadając Utopianie, wskazuje nam życie przyjemne, czyli błogie uczucie zadowolenia, jako cel

naszych wszystkich czynności, cnota zaś polega na tym, aby żyć według wskazań rozumnej natury. I niewątpliwie słusznie, mówią oni, natura wzywa ludzi, aby wzajemnie pomagali sobie i przysparzali radości życia, żaden bowiem człowiek nie zajmuje w świecie tak wyjątkowego stanowiska, żeby o niego wyłącznie dbała Opatrzność, która wszystkich ludzi bez wyjątku, obdarzonych taką samą postacią, jednakożą otacza troskliwością i miłością. Natura również nakazuje nam pilnie baczyć, abyśmy, pomnażając własne korzyści, nie krzywdzili drugich.

Dlatego sądzą Utopianie, że należy zachowywać nie tylko prywatne umowy, lecz także ustawy publiczne, które prawnie ogłosił dobry władca, lub jednomyślnie zatwierdził wolny od tyranii i siel podstęp lud w sprawie słusznego podziału tych wszystkich dóbr, które uprzyjemniają życie.

Troska o własne korzyści bez naruszenia tych praw jest rzeczą roztropności, dbanie zaś prócz tego o dobro publiczne dowodzi poczucia sprawiedliwości; lecz deptać cudze szczęście, byleby zdobyć je dla siebie, to jest dopiero niesprawiedliwość! I przeciwnie, odmawiać sobie jakiejś przyjemności, aby sprawić ją innym, świadczy to o czułym i dobrym sercu; korzyści zaś, jakie w zamian odnosimy, zawsze przewyższają to, cośmy ofiarowali. Najpierw bowiem za dobre uczynki odwdzięczają się ludzie dobrodziejstwami; po wtóre samo świadectwo sumienia oraz wspominanie wdzięczności i życzliwości tych, których sobie zobowiązałeś, więcej sprawia sercu twemu radości w porównaniu z tą uciechą, jakiej byłbyś doznał, posiadając ofiarowany drugiemu przedmiot. Wreszcie człowiek wierzący ufa niezachwianie religii, która zapewnia, że dobrowolne wyrzeczenie się krótkotrwałej i małej przyjemności Bóg wynagradza radością niewymowną i wieczną. Tak więc po gruntownym zbadaniu sprawy do-

chodzą Utopianie do wniosku, że wszystkie nasze czynności a nawet same cnoty mają swój cel ostateczny w radości i szczęściu.

ROZKOSZ W POJĘCIU UTOPIAN.

Rozkoszą nazywają Utopianie każdy stan względnie poruszenie duszy i ciała, w którym doznajemy naturalnego zadowolenia. Nie bez powodu dodają oni wyraz „naturalny”, albowiem do szukania naturalnych przyjemności wiodą nas nie tylko zmysły, lecz także poprawne rozumowanie; tu należą tylko takie przyjemności, które nie są połączone z niczyją krzywdą, nie wykluczają przyjemności wyższego rodzaju i nie pociągają za sobą żadnych złych następstw.

Lecz są pewne rzeczy, w których ludzie, związani ze sobą jakąś niedorzeczną umową, dopatrują się wbrew naturze źródła rozkoszy, jak gdyby od nich to zależało zmienić istotę rzeczy oraz ich nazwy; wszystkie tego rodzaju przyjemności wcale nie przyczyniają się do szczęścia, raczej są nawet wielką przeszkodą do osiągnięcia go; skoro bowiem ktoś raz w nich zasmakował, opanowują zupełnie duszę, łudząc pozorami rozkoszy, tak aby w sercu jego nie było już miejsca na uciechy prawdziwe i naturalne. Jest bowiem bardzo dużo takich rzeczy, które z natury swej nie mają w sobie nic miłego, a znaczna część zawiera nawet sporą domieszkę goryczy i w sposób przewrotny podlega w nas złe żądze, a jednak ludzie sądzą, że te rzeczy nie tylko mogą sprawić im przyjemność, lecz nawet mają w życiu wielkie znaczenie.

PRZEGLĄD ŻŁUDNYCH PRZYJEMNOŚCI.

Do tego rodzaju ludzi, goniących za złudną przyjemnością zaliczają Utopianie tych, którzy, jak przedtem wspomniałem,

im lepsze mają ubranie, tym lepszymi wydają się sami sobie. W tym wypadku mylą się oni z dwóch powodów: najpierw bowiem fałszywie sądzą, że ich ubranie jest lepsze od innego, po wtóre niesłusznie uważają siebie za lepszych od innych. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę użyteczność odzieży, dlaczego ubranie z cieńszej wełny miałoby być lepsze niż z grubszej? Tymczasem tacy próżni ludzie, zadzierają nosa, jak gdyby wyróżniali się wśród tłumu pięknym charakterem, a nie swoją urojoną wartością, i są pewni, że ubiór elegancki nie mało przyczynia im znaczenia; z tego też powodu, ze względu na wytworny strój, roszczą sobie słusne według nich prawo do czci, jakiej nie śmieliby spodziewać się, mając na sobie ubranie skromniejsze; jeśli zaś ktoś elegancję ich pominie milczeniem, oburzają się.

A już samo to dowodzi niemniejszej głupoty, że ludzie pragną, aby okazywano im cześć, na którą wcale nie zasłużyli, która nie przyniesie im żadnej korzyści. Jakże bowiem może sprawić ci naturalną, prawdziwą przyjemność to, że ktoś zdejmuje z głowy kapelusz przed tobą, lub zgina kolana? Czy takie zachowanie się uwolni może twoje nogi od gościa, głowę zaś wyleczy z obłędu?

Dziwna rzecz, jak bezmyślnie daje się uwodzić majakom złudnej przyjemności także szlachta, która, upajając się myślą o swoim szlacheństwie, sama sobie prawi pochlebstwa, ponieważ z łaski losu liczy w swoim rodzie cały szereg bogatych przodków; dzisiaj zaś szlacheństwo zasadza się właśnie na bogactwie, osobiście na posiadaniu rozległych włości. Dziwniejsze jeszcze to, że ludzie spośród szlachty ani o włos nie cenią sobie mniej swego szlacheństwa, chociażby po przodkach nic nie odziedziczyli, lub nawet majątek dziedziczny sami roztrwonili.

Do niemądrych zaliczają Utopianie dalej tych, którzy, jak wspomniałem, zachwycają się drogimi kamieniami; tym lu-

dziom zdaje się, że stali się jakby bogami z chwilą, gdy znajdą jakiś rzadki klejnot, zwłaszcza taki, który współcześnie ma wielką cenę w ich kraju; ten sam bowiem szlachetny kamień nie wszędzie i nie zawsze w jednakiej jest cenie. Lecz miłośnicy klejnotów kupują je zawsze bez złotej oprawy; ich przezorność idzie tak daleko, że od sprzedawcy żądają kaucji i zaręczenia pod przysięgą, że ten czy ów kamień jest prawdziwy; tak bardzo boją się, by zamiast prawdziwego jakiś fałszywy brylant nie oszukał ich oczu! Lecz dlaczego kamień podrobiony miałby ci przy oglądaniu mniejszą sprawiać rozkosz, skoro oko two nie umie odróżnić go od prawdziwego? Oba kamienie powinny mieć dla ciebie jednakową wartość, czy masz zdrowy wzrok, czy byłbyś ślepy.

A cóż powiedzieć o tych, którzy strzegą nadmiernych bogactw nie w tym celu, by ich używać, lecz z rozkoszą wpatrywać się jedynie w stos złotych pieniędzy? Czy oni doznają prawdziwej radości, czy raczej sami się oszukują, omamieni pozorem rozkoszy? Albo czy szczęśliwsi są ci, którzy zakopują złoto, popełniając jeszcze większe od tamtych głupstwo? Oto boją się, aby nie stracili tego złota, którego i tak nie używaliby nigdy, którego nie zobaczą może już więcej, a potem tracą je rzeczywiście. Czyż nie jest to bowiem stratą, jeśli ktoś zakopuje złoto w ziemi, pozbawiając siebie a może wszystkich ludzi możliwości używania go? Skąpiec jednak ukrywszy skarb skacze z radości, jak gdyby był już zupełnie bezpieczny. Przypuśćmy teraz, że ktoś wykradłby ci, skąpcze, twój skarb, ty zaś umarłbyś dziesięć lat potem, nie wiedząc nic o tej kradzieży; zależało ci, zapytuję, w ciągu całych tych dziesięciu lat, w których przeżyłeś swą ruinę majątkową, czy złoto two padło łupem złodzieja, czy pozostało nietknięte? W obu wypadkach nie masz z tego z pewnością żadnego pożytku,

Do niedorzecznych uciech zaliczają Utopianie również grę w kości — tę głupią rozrywkę znają tylko z opowiadania,

nie z własnego doświadczenia — nadto polowanie na zwierza i łowienie ptaków. Cóż to bowiem za przyjemność, powiadają, rzucać kostki na deskę niezliczoną ilość razy? Gdyby nawet była w tym jakaś przyjemność, to i tak powinienby wreszcie nastąpić przesyt skutkiem ciągłego powtarzania się rzutów.

Podobnie słuchanie szczekania i wycia psów powinnyby wywoływać raczej uczucie odrazy niż przyjemności. Czy większą rozkosz sprawia przyglądanie się, jak pies ściga zającą, niż gdy goni psa? Przecież jeśli widok gonitwy bawi cię, to w obu wypadkach dzieje się to samo: pies dogania swą ofiarę. Lecz jeśli ciebie nęci nadzieja zabijania zwierząt i wyczekiwanie tej chwili, gdy rozszarpywane w twych oczach ginąć będą, powinienes doznawać raczej uczucia litości, patrząc jak silniejszy, dziki i okrutny pies rozszarpuje słabego, lękliwie pierzchającego i niewinnego wreszcie zajączka.

Dlatego to Utopianie przekonani, że myślistwo jest zajęciem niegodnym człowieka wolnego, pozostawili je wyłącznie rzeźnikom; wyżej zaś wspomniałem, że czynności w zakresie zawodu rzeźnickiego spełniają niewolnicy. Polowanie według mniemania Utopian jest w tym zawodzie zajęciem najniższym, co się tyczy zabijania zwierząt; w innych zaś wypadkach czynności rzeźnika w większym są poszanowaniu, gdyż o wiele więcej przynoszą pożytku, po wtóre dlatego, że on zabija zwierzęta tylko z koniecznej potrzeby, podczas gdy myśliwy szuka jedynie pustej rozrywki w mordowaniu biednych stworzeń. Mieszkańcy Utopii sądzą, że ludzie, którzy z lubością przypatrują się rozlewowi krwi choćby tylko zwierząt, albo już są okrutni, albo mogą w końcu popaść w okrucieństwo przez ustawiczne oddawanie się takim dzikim rozrywkom.

Chociaż więc pospolicie dopatrują się ludzie w takich i tym podobnych niezliczonych zabawach jakiejś przyjem-

ności, jednak Utopianie twierdzą stanowczo, że nie mają one nic wspólnego z prawdziwą przyjemnością, gdyż z natury swej wcale nie są miłe. To bowiem, że one wprowadzają zmysły w słodkie upojenie, które wydaje się działaniem naturalnej rozkoszy, nie dowodzi niczego; zadowolenie zmysłowe, mówią oni, nie wynika z istoty danego przedmiotu, lecz z przewrotnego przyzwyczajenia, skutkiem czego tacy wypaczeni ludzie lgną do goryczy jak do czegoś słodkiego. Podobnie dzieje się z kobietami brzemiennymi, które w tym stanie mają smak zepsuty i dlatego zdaje im się, że smoła i łój są słodsze od miodu. Nigdy jednak sąd czyjś wypaczony skutkiem choroby lub złego przyzwyczajenia nie może zmienić istoty jakiegokolwiek rzeczy, a więc i rozkoszy.

ROZKOSZE PRAWDZIWE.

Utopianie rozróżniają wiele rozkoszy prawdziwych: jedne są duchowej natury, inne cielesnej. Rozkosz duchowa polega według nich na zdolności pojmowania i na tej czystej radości, która jest owocem rozważania prawdy. Do tego dodają oni jeszcze błogą świadomość uczciwie spędzonego życia i niezachwianą nadzieję wiecznej szczęśliwości.

Wśród rozkoszy ciała rozróżniają oni dwa ich rodzaje: do pierwszej grupy należą te rozkosze, których doznają nasze zmysły w sposób oczywisty; raz dzieje się to wtedy, gdy odnawiają się tkanki naszego ciała, zużyte przez działanie ciepła organicznego; odradzają się zaś one przez jedzenie i picie. Innym razem doznajemy miłego uczucia, gdy wydalamy z ciała nadmiar pewnych substancyj np. przy wypróżnieniach, przy płodzeniu dzieci lub wtedy, gdy uczuwając jakiś świąd sprawiamy sobie ulgę przez tarcie lub drapanie. Czasem jednak powstaje uczucie rozkoszy niezależnie od wyrównywania braków w naszym organizmie względnie od

usuwania zbytecznego balastu; wówczas rozkosz jest wynikiem wyraźnego działania jakiejś tajemnej siły, która nasze zmysły łechce, czaruje i pociąga ku sobie; takiej rozkoszy doznajemy słuchając muzyki.

Drugiego rodzaju rozkosz zmysłowa polega zdaniem Utopian na niczym nie zamąconym i jednakowym zawsze stanie naszego ciała, to znaczy na zdrowiu wolnym od wszelkich niedomagań. Ono rzeczywiście cieszy człowieka samo przez się, jeśli mu nie dokucza żadna inna przykrość, chociażby z zewnątrz żaden przedmiot nie działał przyjemnie na jego zmysły. Wprawdzie tego rodzaju zadowolenie nie występuje wyraźnie i nie podpada pod zmysły tak jak wtedy, gdy upajamy się rozkoszą jedzenia i picia, mimo to jednak wielu uważa je za największą przyjemność, wszyscy zaś prawie Utopianie oświadczają, że ono ma wielkie znaczenie jako podstawa i zasadniczy warunek wszelkich radości; jedynie bowiem zdrowie zapewnia nam spokojne i pożądane warunki życia, bez niego zaś nie ma w ogóle mowy o żadnym zadowoleniu. Nawet taki stan, w którym człowiek wprawdzie nic nie cierpi, ale brak mu sił żywotnych, nazywają Utopianie raczej odrętwieniem niż czymś przyjemnem.

Zagadnienie zdrowia wywołało niegdyś żywy spór w Utopii, lecz już dawno zarzucono zapatrywanie tych, którzy sądzili, że stałego i wolnego od wszelkich obaw stanu zdrowia dlatego nie należy uważać za źródło przyjemności, ponieważ obecność jej można wyczuć tylko pod wpływem jakiegoś zewnętrznego bodźca. Obecnie prawie wszyscy zgodni są co do tego, że zdrowie jest zasadniczym warunkiem zadowolenia. Skoro bowiem, powiadają, z chorobą łączy się cierpienie, które jest nieprzejednanym wrogiem rozkoszy, podobnie jak choroba jest nieprzyjaciółką zdrowia, dla czego odwrotnie nie miałby nas cieszyć pomyślny stan zdrowia. Cbojętne zaś przy tym jest, czy cierpienie nazwiemy cho-

robą czy jej następstwem, skutek bowiem w obu wypadkach jest ten sam. Podobnie czy samo zdrowie jest rozkoszą czy tylko konieczną jej przyczyną, tak jak ogień musi wytwarzać ciepło, w każdym razie niewątpliwą jest rzeczą, że ludzie, którym stale dopisuje zdrowie, muszą być z tego zadowoleni.

Prócz tego gdy posilamy się jedzeniem, powiadają Utopianie, cóż innego jeśli nie zdrowie, które zaczęło słabnąć, za pomocą pożywienia zwalcza głód i w miarę, jak powoli wzmacniamy się i odzyskujemy zwykłą rzeźkość, ono właśnie pozwala nam odczuwać tę rozkosz, która nas tak krzepi. Więc zdrowy człowiek, który wesoło idzie zwalczać uczucie głodu, nie miałby się cieszyć osiągnąwszy zwycięstwo? Odzyskawszy wreszcie poprzednie siły, do czego jedynie dążył w ciągu całej walki z głodem, miałby zaraz potem ulec znieczuleniu, zamiast świadomie cieszyć się swoim zdrowiem? Dlatego Utopianie sądzą, że dalekie od prawdy jest twierdzenie, jakoby człowiek zdrowy nie zdawał sobie sprawy ze swego stanu. Trzeba być chorym, mówią oni, albo w śnie pogrążonym, aby nie odczuwać swego zdrowia; trzeba być doprawdy w zupełnym odrętwieniu lub letargu, aby nie przyznać, że zdrowie sprawia nam przyjemność i zadowolenie, które inaczej nazwać można pewną rozkoszą.

Otóż Utopianie oddają się przede wszystkim rozkoszom duchowym, przyznają im bowiem pierwsze miejsce jako najszlachetniejszym ze wszystkich przyjemności; przeważną część rozkoszy duchowych pochodzi z ćwiczenia się w cnotach i z świadomości nienagannego życia. Wśród rozkoszy zmysłowych pierwszeństwo przyznają zadowoleniu, jakie daje nam zdrowie; jedynie bowiem ze względu na zdrowie powinniśmy pragnąć smacznego jadła i napoju oraz innych rzeczy, które również sprawiają nam przyjemność zmysłową, gdyż one nie są miłe same przez się, lecz dlatego, że zapobiegają chorobie, która usiłuje potajemnie wtargnąć do naszego ustroju.

Dlatego człowiek mądry raczej będzie unikać sposobności do nabawienia się chorób niż wzywać lekarza, raczej uśmierzając ból niż szukać pociechy ludzkiej; jakkolwiek lepiej nie odczuwać wcale potrzeby nawet tego rodzaju przyjemności niż cierpieć i znajdować ukojenie w uśmierzaniu bólu. Lecz jeśli ktoś mimo wszystko sądził, że tego rodzaju przyjemność daje mu zadowolenie, w takim razie musiałby przyznać, iż wtedy dopiero czułby się zupełnie szczęśliwym, jeśliby w ciągu życia ustawicznie odczuwał głód, pragnienie i świąd gdyż mógłby z przyjemnością sprawiać sobie ulgę przez jedzenie, picie oraz przez drapanie lub tarcie skóry. Któż jednak nie widzi, że takie życie byłoby nie tylko brzydkie, lecz także nieszczęśliwe?

Te rozkosze zmysłowe z pewnością są najniższe ze wszystkich i najmniej czyste, gdy bowiem występują, zawsze łączą się z jakąś przykrością. Przecież z rozkoszą jedzenia łączy się głód, i to w nierównym stosunku; im gwałtowniejsze bowiem jest przykre uczucie głodu, tym dłużej trwa: powstaje przed zjawieniem się rozkoszy i znika dopiero wraz z jej ustaniem.

Sądzą więc Utopianie, że rozkosze zmysłowe o tyle tylko cenić sobie trzeba, o ile są konieczne. Cieszą się jednak i oni nimi i wdzięczni są naturze, która jak dobra matka w sposób przyjemny i miły przynęca dzieci swoje do tych koniecznych dla podtrzymania życia czynności, które ciągle trzeba spełniać. Jakże bowiem wielką odrazę czulibyśmy do życia, gdybyśmy codzienny głód i pragnienie musieli zaspokajać przez spożywanie trucizn i gorzkich lekarstw, jak czynimy to w razie chorób, które jednak rzadziej nas nawiedzają.

Natomiast chętnie pielęgnują urodę, siły ciała i zwinność jako swoiste i miłe dary natury. Nie gardzą również tymi przyjemnościami, których doznajemy za pośrednictwem zmysłu słuchu, wzroku i powonienia, i widzą w tym miłą

osłodę życia. Natura tak to urządziła, że wyłącznie człowiek posługuje się tymi zmysłami z przyjemnością, żadne bowiem z innych stworzeń nie spogląda z podziwem na piękno i prze-dziwne urządzenie świata, żadne nie rozkoszuje się miłym za-pachem, gdyż powonienie służy mu tylko do odróżnienia właściwego pożywienia; żadne wreszcie stworzenie poza człowiekiem nie rozpoznaje różnicy między harmonią dźwię-ków i dysonansem.

W używaniu wszelkich przyjemności zmysłowych postę-pują Utopianie w ten sposób, aby mniejsza przyjemność nie utrudniała nam korzystania z większej, po wtóre aby rozkosz nie pociągała za sobą jakiegoś cierpienia, które według nich jest koniecznym następstwem rozkoszy niegodziwej. W każ-dym jednak razie uznają oni to, jeśli ktoś nie dba zbyt o piękny wygląd, zużywa swe siły, zamiast zwinnym staje się ocięża-łym, postami umartwia ciało, nadwęża zdrowie, krótko mó-wiąc wyrzeka się wszystkich naturalnych przyjemności, by-leby te ofiary ponosił w tym celu, aby mógł z tym większym zapałem poświęcić się dla dobra bliźnich i całego państwa, krzepiąc się nadzieją, że w zamian za te trudy Bóg wynagrodzi go szczęściem niewymownym. Natomiast jeśli ktoś za-męcza się dla czczego pozoru cnoty, nie przynosząc nikomu pożytku, lub w tym celu, aby z mniejszą przykrością znosić przeciwności, które go może nigdy nie spotkać, takie po-stępowanie uważają Utopianie za szczyt głupoty, okrucień-stwa wobec samego siebie i wielkiej niewdzięczności wzglę-dem Stwórcy; wygląda to bowiem tak, jak gdyby człowiek wyrzekał się wszystkich jego dobrodziejstw, byleby nie być zobowiązanym do żadnej wdzięczności wobec niego.

Taki zatem jest pogląd Utopian na cnotę i rozkosz. Są oni przekonani, że rozum ludzki nie potrafiłby wymyślić nic bar-dziej zbliżonego do prawdy, chyba że religia objawiona pod-dałaby ludziom jakąś wznioślejszą naukę. Brak czasu nie po-

zwala nam roztrząsać, czy te zapatrywania ich są słuszne czy nie, zwłaszcza że podjąłem się opowiedzieć o zwyczajach ich, a nie bronić ich. Lecz cokolwiek można by powiedzieć o tych zasadach, jestem głęboko przekonany, że nigdzie nie ma lepszych ludzi i szczęśliwszego państwa.

CHARAKTERYSTYKA UTOPIAN.

Utopianie są zwinni i żwawi; sił mają więcej, niżby można sądzić po ich wzroście, są jednak dosyć rośli. Ponieważ i ziemia nie wszędzie jest urodzajna i klimat nie bardzo zdrowy, więc bronią się przeciw szkodliwym wpływom atmosferycznym przez umiarkowany sposób odżywiania się, urodzajność zaś gleby tak starają się zwiększyć przez doskonałą uprawę, że w żadnym kraju plony nie są bogatsze, ani hodowla bydła lepiej nie udaje się; tutaj też ludzie najdłużej żyją i najrzadziej podlegają chorobom.

Mógłbyś tam zauważyć, że nie tylko rolnicy starannie wykonują zwykłe swoje czynności, aby przez umiejętną pracę uczynić żyźniejszą ziemię, która bez tego dosyć skąpe wydawałaby plony, lecz że powołuje się także czasem większą ilość obywateli, aby w jednym miejscu wykarczowali las, w innym zaś zasadzili; w tych wypadkach chodzi nie tyle o zwiększenie produkcji rolnej, ile o ułatwienie transportu, aby drzewo można było sprowadzać z lasów, położonych w pobliżu morza, rzek lub miast; mniej bowiem trudu wymaga przewożenie z dalszych stron drogą lądową płodów ziemi niż drzewa.

Utopianie są uprzejmi i wytworni, odznaczają się też pomysłowością; lubią wywczasy, lecz gdy trzeba pracować, dosyć są wytrzymali na trudy fizyczne, poza tym jednak nie rwą się do nich, natomiast niestrudzeni są w pracy umysłowej. Gdy dowiedzieli się od nas o literaturze i nauce greckiej,

z dziwnym zapałem domagali się, aby mogli z nimi zaznajomić się przy pomocy naszego tłumaczenia; co się zaś tyczy łacińskiej literatury, widzieliśmy, że będą interesować się żywiej tylko historykami i poetami. Zaczęliśmy więc czytać po grecku zrazu raczej dlatego, aby spełnić ich życzenie, gdyż nie spodziewaliśmy się, żeby z tego był jakiś pożytek. Lecz po kilku lekcjach pilność ich przekonała nas, że nie na próżno wzięliśmy się natychmiast do pracy; byliśmy wprost zdumieni, patrząc z jaką łatwością przyswajali sobie kształty liter, jak poprawnie wymawiali wyrazy, jak szybko zapamiętywali je, jak wierne były ich przekłady. Co prawda byli to przeważnie ci, którzy zabrali się do tej nauki nie tylko pod wpływem własnego zapału, lecz także z polecenia senatu: byli to ludzie w dojrzałym wieku, wybrani spośród najzdolniejszych naukowców. Przeto w przeciągu niecałych trzech lat doprowadzili do tego, że nie mieli zasadniczych braków językowych i czytali bez trudności dobrych autorów, jeśli tylko tekst był poprawny. Według mego przypuszczenia przyswoili oni sobie język grecki łatwiej także dlatego, że jest on do pewnego stopnia pokrewny z ich mową; domyślam się bowiem, że ten lud wywodzi się od Greków, ponieważ w mowie jego, która zresztą zbliża się bardzo do języka perskiego, zachowały się pewne ślady języka greckiego w nazwach miast i urzędów.

Gdy wyruszałem po raz czwarty w podróż morską, zabrałem na okręt zamiast towarów dosyć dużo książek, ponieważ postanowiłem wrócić do Europy jak najpóźniej; żegnając się z mieszkańcami Utopii zostawiłem im bardzo dużo dzieł Platona, większą część pism Arystotelesa, również dzieło Teofrasta o roślinach, lecz niestety w wielu miejscach uszkodzone. W czasie podróży bowiem nie zważałem na tę książkę; tymczasem na nieszczęście natrafiła na nią jakaś małpa i ze swawoli powyrywała tu i ówdzie kilka kartek. Z gra-

matyków mają tylko Laskarisa, Teodota bowiem nie zabrałem ze sobą, ze słowników zaś posiadają tylko Hezychiosa i Dioskoridesa.

Ulubionym ich autorem jest Plutarch; zachwycą ich dowcip i wdzięk Lukiana. Z poetów mają Arystofanesa, Homera, Eurypidesa i Sofoklesa, wydane go drobnym drukiem przez Aldusa; z historyków Tucydidesa, Herodota i Herodiana.

Także z zakresu medycyny mają kilka mniejszych pism Hipokratesa oraz „Mikrotechne” Galena; przywiózł je mój towarzysz podróży Tricius Apinatus. Te pisma bardzo sobie cenią; wprawdzie bowiem w żadnym kraju medycyna nie jest mniej potrzebna niż u nich, nigdzie jednak nie cieszy się ona większym poważaniem, gdyż tę naukę uważają oni za najpiękniejszy i najpożyteczniejszy dział wiedzy. Zdaje się im, że badając w oparciu o filozofię tajniki przyrody, nie tylko doznają przedziwnej rozkoszy, lecz także bardzo podobają się Stwórcy wszechrzeczy; sądzą bowiem, iż on podobnie, jak to czynią artyści ziemscy ze swoimi dziełami, przedstawił człowiekowi wspaniałą budowę świata, aby mógł patrzeć i podziwiać, stworzywszy jego jedynie zdolnym do takich zachwytów. Dlatego Bóg z większą miłością spogląda na człowieka, który z gorączkową ciekawością czyta w księdze przyrody i zdumiewa się nad jego dziełem, niż na tego, który jakby bezrozumne zwierzę nieczuły i obojętny jest patrząc na takie dziwy.

Łatwo teraz zrozumieć, że Utopianie, obeznani z literaturą naukową, nadzwyczaj są uzdolnieni do różnych wynalazków, które w jakiś sposób mogą przyczynić się do udogodnienia życia. Nam jednak zawdzięczają zaznajomienie się ze sztuką drukarską i ze sposobem wyrabiania papieru, jakkolwiek i pod tym względem mają oni znaczne zasługi. Nikt z nas bowiem nie znał się dobrze na żadnej z tych dwóch sztuk, pokazaliśmy więc im tylko książki drukowane na papierze

u Aldusa i wspomnieliśmy ogólnikowo, z czego można robić papier i jak się na nim drukuje. Utopianie w lot pojęli to i choć przedtem pisali tylko na pergaminie, na kawałkach kory i na papirusie, zaraz rozpoczęli próby około wyrobu papieru i drukowania. Wprawdzie z początku wyniki nie były pomyślne, lecz w krótkim czasie przez częste próby doprowadzili swą sprawność w jednej i drugiej umiejętności do tego stopnia, że gdyby nawet mieli rękopisy wszystkich autorów greckich, mogliby z nich wydać sporo drukowanych książek; tymczasem teraz mają tylko te rękopisy, o których wspomniałem, lecz dzieła te zdołali już rozpowszechnić w tysiącach egzemplarzy drukowanych.

Ktokolwiek przyjdzie do nich celem zwiedzenia wyspy, przyjmują go życzliwie, jeśli zalecają go jakieś wybitne zdolności, lub jeśli zdobył bogate doświadczenie, zwiedziwszy wiele krajów w ciągu długich podróży; z tego też powodu i nasz przyjazd był dla nich miły, chętnie bowiem słuchają, co dzieje się na świecie. Lecz okręty kupców rzadko zawijają do ich portów; cóż bowiem można by tam przywozić prócz żelaza? Przecież złoto i srebro każdy wolałby raczej wywieźć z Utopii. Co się tyczy wywozu innych produktów, Utopianie chętniej sami je wywożą, niż czekają na odbiorców, chodzi im bowiem o to, by mogli lepiej poznać stosunki w krajach zagranicznych, po wtóre nie chcą zatracać wprawy i doświadczenia w żegludze morskiej.

NIEWOLNICY.

Za niewolników uważają nie wszystkich pojmanych na wojnie, lecz tylko tych, którzy brali w niej czynny udział; synowie niewolników są wolni, tak samo ci, których można było nabyć u obcych narodów już jako niewolników. W stanie niewolnictwa pozostają ci, którzy bądź w Utopii popełnili

haniebne czyny, bądź w miastach zagranicznych otrzymali wyrok śmierci za dopuszczenie się zbrodni i tego rodzaju niewolników mają Utopianie najwięcej; wyszukują ich bowiem za granicą i zabierają do siebie, zapłaciwszy niską cenę, czasem zaś otrzymują ich nawet darmo.

Wszyscy niewolnicy, zakuci w kajdany, skazani są na ustawiczną pracę, lecz surowiej postępują z krajowymi niewolnikami: mają do nich większy żal i sądzą, że zasłużyli na cięższą karę, gdyż nie potrafili powstrzymać się od zbrodni, chociaż staranne wychowanie wpajało im zasady życia cnotliwego.

Osobny rodzaj niewolników stanowią biedni wyrobnicy w średnim wieku, którzy przyjeżdżają do Utopii i dobrowolnie zgłaszają swe usługi; tu postępują z nimi godziwie, okazując im prawie takie same względy jak obywatelom, z tą tylko różnicą, że zobowiązują ich do nieco cięższej pracy, gdyż przywykli do niej. Jeśli chcą wrócić do swego kraju, co zdarza się rzadko, nie zatrzymują ich i nie odsyłają z próżnymi rękami.

PIELĘGNOWANIE CHORYCH.

Chorych, jak już raz wspomniałem, pielęgnują z wielką miłością; nie żałują im ani lekarstw ani odpowiedniego pożywienia, byleby przywrócić im zdrowie. Spieszą z pociechą nawet nieuleczalnie chorym: czuwają przy nich, rozmawiają z nimi, wreszcie starają się, jak mogą, sprawić im ulgę. Lecz gdy z nieuleczalną chorobą łączą się ustawiczne gwałtowne cierpienia, wtedy odwiedzają chorego kapłani i urzędnicy i poddają mu najlepszą według ich przekonania radę: wykazują mu, że ponieważ nie może spełniać żadnych obowiązków, których wymaga życie, więc przeżył już niejako swą śmierć i teraz jest już tylko przykrym ciężarem dla in-

nych i dla siebie; nie powinien więc dłużej pozwalać, aby wyniszczała go straszna choroba, lecz raczej winien odważyć się umrzeć, gdyż życie jest dla niego męką; niech więc z otuchą w sercu albo sam uwolni się od tego smutnego życia, jakby od więzienia i tortur, lub zgodzi się, by inni go wyzwolili; postępek jego będzie rozumny, gdyż przez śmierć swą nie okaże wzdardy wobec dobrodziejstw życia, lecz przerwie tylko swą mękę; będzie to nawet akt woli zgodny z pobożnością i religią, ponieważ usłucha on w tej sprawie rady kapłanów, pośredników boskich.

Ci, którzy dadzą się namówić, kończą życie przez dobrowolne wstrzymanie się od jedzenia, lub sztucznie uspieni umierają bez żadnego czucia. Lecz wbrew woli nikogo nie pozbawiają życia; jeśli nieuleczalnie chory chce dalej żyć, pielęgnują go z taką samą jak innych troskliwością. Po śmierci takiego cierpliwego człowieka pamięć jego czczą w szczególny sposób. Jeśli zaś ktoś odbierze sobie życie z powodu, którego nie uznają kapłani ani senat, wówczas nie grzebią zwłok jego, ani nie palą, lecz ze wstrętem wrzucają je do jakiegoś bagna.

MAŁŻEŃSTWO.

Panna nie wychodzi za mąż przed osiemnastym rokiem, młodzieniec zaś żeni się po skończeniu dwudziestu dwóch lat. Jeśli młodym obojga płci udowodnią, że przed małżeństwem oddawali się zakazanym rozkoszom zmysłowym, ponoszą surową karę; zabrania im się bezwarunkowo zawierania związków małżeńskich, chyba że książę przebaczy im winę. Lecz ojciec i matka tej rodziny, w której dopuszczono się haniebnego występkę, narażają się na wielki wstyd, ponieważ nie spełnili sumiennie obowiązku czuwania nad swymi dziećmi. Utopianie karzą ten występki bardzo surowo, przewidują

oni bowiem, że jeśli młodym nie będzie stanowczo zabraniać się grzesznych miłości, nie potrafią trwać wiernie w miłości i związku małżeńskim, który ma ich łączyć przez całe życie, a ponadto przynosi ze sobą wiele przykrości.

Poza tym, jeśli chodzi o wybór małżonków, mają Utopianie nieprzyzwoity według naszego zapatrywania i bardzo śmieszny zwyczaj, którego przestrzegają ściśle i z całą powagą. Oto poważna i czcigodna matrona pokazuje starającemu się pannę lub wdowę nagą; i odwrotnie, jakiś zacny mąż przedstawia dziewczynie nagiego konkurenta. Gdy my ganiliśmy ten zwyczaj i wyśmiewali jako coś niedorzecznego, oni nie mogli się dość nadziwić wielkiej głupocie ludzi z innych krajów. Jeśli chodzi o kupno konia, mówili oni, który ma przecież kosztować niewiele pieniędzy, tak są tam przezorni, że chociaż prawie jest nagi, gotowi są kupić go dopiero wtedy, gdy zdejmie się z niego siodło i czaprak; boją się bowiem, aby pod tym przykryciem nie krył się jakiś wrzód. Jeśli zaś chodzi o wybór żony, który ma rozstrzygnąć na całe życie o ich szczęściu względnie utrapieniu, postępują tak niedbale, że całą postać kobiecą oceniają jedynie z wyglądu twarzy, która niewiele większa jest od szerokości dłoni, podczas gdy reszta ciała zakryta jest suknią; narażają się w ten sposób na przykrą niespodziankę, gdyż w razie późniejszego zauważenia u swej żony jakiejś rażącej wady fizycznej mogliby narzekać na swój związek. Nie wszyscy bowiem są tacy mądrzy, aby patrzyli jedynie na charakter; zresztą nawet mędrzy radzi są, jeśli w osobie żony przymioty duchowe łączą się z urodą. Jest rzeczą pewną, że pod osłoną szat może kryć się tak odrażająca brzydota, iż zdołałaby zupełnie ostudzić uczucia męża ku żonie, gdy rozłąka fizyczna jest już niemożliwa. Jeśliby taka brzydota spowodowana została jakimś przypadkiem już po zawarciu małżeństwa, musieliby oboje znosić swój los, lecz prawa

powinny zapobiegać, aby przed małżeństwem nikt nie wpadł w pułapkę; w Utopii trzeba było tym bardziej o to dbać, że jedynie mieszkańcy tamtejsi przestrzegają jednożeństwa, związek zaś małżeński zrywa się tam dopiero z chwilą śmierci, chyba że jedno z małżonków dopuści się cudzołóstwa, lub zachowuje się w sposób niemożliwy do zniesienia; w tych dwóch bowiem wypadkach osobie w ten sposób pokrzywdzonej senat pozwala wejść w nowe związki małżeńskie, osoba zaś, która zawiniła, z piętnem hańby musi stale żyć w stanie wolnym.

Pod żadnym zaś warunkiem nie godzą się, aby mąż opuszczał niewinną żonę wbrew jej woli dlatego tylko, że spotkało ją jakieś kalectwo; sądzą bowiem, że jest to okrucieństwo opuszczać kogoś wtedy, gdy najbardziej potrzebuje pociechy, a na przyszłość widzi przed sobą niepewną i nieodłączną starość, która sprowadza choroby i sama jest jakby chorobą.

Lecz zdarza się niekiedy w Utopii, że mąż i żona, którzy nie mogą żyć ze sobą w zgodzie z powodu wielkiej różnicy charakteru, znalazłszy sobie inne osoby, mające im rzekomo zapewnić szczęśliwsze pożycie, rozchodzą się za obopólną zgodą i zawierają nowe związki małżeńskie; nie dzieje się to jednak nigdy bez zezwolenia członków senatu, którzy dopiero wtedy dopuszczają rozwód, gdy dokładnie zbadają sprawę wspólnie z żonami. Lecz to dzieje się rzadko, ponieważ Utopianie wiedzą, iż ułatwienia w zawieraniu nowych związków szkodliwe są dla utwierdzenia miłości małżeńskiej.

Cudzołożników czeka za karę ciężka niewola. Jeżeli oboje winni żyli w stanie małżeńskim, wówczas osoby obrażone tym występkiem mogą wzajemnie się pobrać lub wejść w związki z innymi osobami, odepchnawszy cudzołożników. Lecz jeżeli obrażony mąż lub żona trwają nadal w miłości do drugiego z małżonków mimo jego ciężkiej winy, związek

małżeński nie przestaje istnieć, z tym jednak zastrzeżeniem, że osoba obrażona zgodzi się pójść za winowajcą tam, gdzie go przeznaczą do ciężkich robót. I zdarza się czasem, iż żal jednego z małżonków oraz pełna poświęcenia miłość drugiego zdoła wzbudzić litość księcia, który przywraca wolność obojgu. Lecz tego, który ponownie dopuścił się cudzołóstwa, skazują na śmierć.

Jeśli chodzi o inne przestępstwa, prawo nie ustanawia żadnej stałej kary, lecz uchwała ją senat zależnie od wielkości przewinienia. Mężowie karzą swe żony, rodzice zaś dzieci, chyba że przestępstwo jest tak ciężkie, iż wymaga publicznego ukarania. Zwykłą karą za największe zbrodnie jest niewola; Utopianie bowiem sądzą, że dla zbrodniarzy jest ona niemniej przykra niż śmierć, a państwo ma z tego większy pożytek, niż gdyby natychmiast winowajców zabito i z oczu ludzkich usunięto: człowiek pracujący, mówią oni, pożyteczniejszy jest niż trup, ponadto widoczny przykład jego kary przez dłuższy czas może innych odstraszać od popełnienia podobnej zbrodni. Lecz jeśliby tacy niewolnicy byli krnąbrni i buntowali się, wtedy dopiero zabijają ich jak nieposkromione dzikie zwierzęta, skoro więzienie i kajdany nie mogły utrzymać ich w uległości.

Natomiast tym, którzy cierpliwie znoszą swój ciężki los, nie odbiera się wszelkiej nadziei, ponieważ pod wpływem długotrwałej kary okazują szczery żal, świadczący, że pamiętać zbrodni więcej ich dręczy niż kara; w takich razach wstawienictwo księcia lub głos ludu zjednywa im łagodniejsze warunki niewoli, a nawet przywraca im wolność.

Namawianie do nierządu pociąga za sobą taką samą karę jak zgwałcenie; gdy chodzi o wszelkie haniebne występki, stanowczy zamiar popełnienia ich oceniają Utopianie na równi z samym przestępstwem. Sądzą bowiem, że jakaś

przeszkoda w wykonaniu złego czynu nie powinna być okolicznością łagodzącą dla człowieka, od którego wcale nie zależało istnienie tej przeszkody.

RÓŻNE ZWYCZAJE I PRAWA.

Utopianie nie gardzą żartami błaznów. Obrażanie ich uważają za wielką hańbę; nikomu nie zabraniają zabawiać się ich głupotą, sądzą bowiem, że takie zachowanie się najlepsze jest dla samych błaznów. Jeżeli ktoś jest taki surowy i poważny, że żaden figiel lub śmieszne powiedzenie nie potrafiłyby go rozweselić, wówczas nie powierzają mu opieki nad błaznem z obawy, że taki opiekun za mało będzie mu okazywał troskliwości; błazen bowiem na nic mu się nie przyda, a nawet nie wywoła uśmiechu na ustach jego, chociaż rozweselanie ludzi jest wyłączną jego osobliwością.

Wyśmiewanie się z czyjejś brzydoty lub kalectwa przynosi hańbę nie temu, który jest przedmiotem szyderstwa, lecz szydercy, ponieważ w głupi sposób wyrzuca nieszczęśliwemu ułomności, których nie mógł uniknąć.

Zaniedbywanie urody naturalnej uchodzi w tym kraju za dowód lenistwa, używanie zaś szminek za oznakę brzydkiej próżności. Wiedzą bowiem tamtejsi mieszkańcy z doświadczenia, iż nigdy uroda żon nie pozyskuje im serc mężów w takim stopniu jak zacność ich obyczajów, nakazująca szacunek. Wprawdzie bowiem niektórzy dają się porwać jedynie piękności, lecz nikt nie pozostanie wiernym, jeśli nie widzi w swej żonie również zalet charakteru oraz uległości.

Utopianie nie tylko odstraszaają obywateli od zbrodni przez surowe kary, lecz także zachęcają ich do zdobywania cnót, obiecując im szlachetne nagrody; dlatego mężom znakomitym i wybitnie zasłużonym około państwa stawiają na rynku posągi. W ten sposób chcą utrwalić pamięć wielkich czy-

nów, równocześnie zaś młode pokolenia, patrząc na pomniki chwały swych przodków, mają czerpać podniecie i zapał do cnoty.

Kto by zbyt skwapliwie ubiegał się o jakiś urząd, traci nadzieję osiągnięcia jakiegokolwiek urzędowej godności. Obywatele współżyją z urzędnikami poufale, ponieważ żaden z nich nie jest ani wyniosły ani surowy; urzędników nazywają tam ojcami i rzeczywiście okazują się oni takimi. Ludność chętnie, bez żadnego przymusu, darzy ich szacunkiem, jak powinno być. Nawet książę nie wyróżnia się wśród ogółu wykwintną szatą lub koroną: jedyną jego oznaką jest pęk kłosów zboża, który trzyma w ręce; podobnie oznaką władzy arcykapłana jest świeca woskowa, którą przed nim noszą.

Praw mają bardzo mało, a jednak wystarczają one przy ich urządzeniach. To właśnie zarzucają szczególnie mieszkańcy Utopii innym narodom, że mimo wielkiej ilości kodeksów z ustawami i komentarzami nie można u nich utrzymać ładu. Utopianie sądzą, że wielką niesprawiedliwością jest krępować jakichkolwiek ludzi prawami, których za wiele jest, aby można je było przeczytać, lub zanadto są ciemne, by ktoś mógł je zrozumieć.

Dlatego w Utopii nie ma żadnych adwokatów, którzy przebiegle bronią spraw i chytrze tłumaczą ustawy; uważają bowiem za rzecz pożyteczną, aby każdy sam bronił swej sprawy i to samo wyznał przed sędzią, co miał powiedzieć adwokatowi. W ten sposób mniej będzie kręactw i łatwiej będzie można wydobyć na jaw prawdę; gdy bowiem przemawia ten, którego żaden adwokat nie nauczył posługiwać się fałszem, sędzia może roztropnie rozważyć wszystkie szczegóły i wziąć w obronę szczere zeznania prostego człowieka przeciw wykrętom wygi. Takie zaś wykonywanie obowiązku sędziego trudne jest w innych państwach przy

mnóstwie zawitych ustaw. Zresztą w Utopii każdy jest biegłym prawnikiem, ponieważ praw, jak wspomniałem, jest tam bardzo mało, prócz tego tłumaczenie ustaw tym większe znajduje uznanie, im jest prostsze.

Prawa, powiadają Utopianie, ustanawia się jedynie w tym celu, aby każdemu przypomnieć jego obowiązki. Subtelne tłumaczenie ustaw poucza niewielką ilość ludzi wykształconych, natomiast prostsze i jaśniejsze brzmienie ustaw dostępne jest dla wszystkich, a szczególnie dla spóółstwa, którego jest najwięcej i które najbardziej potrzebuje przestrogi; przecież dla niego jest rzeczą obojętną, czy w ogóle nie ustanowiłbyś żadnego prawa, czy też istniejące już ustawy wyjaśniałbyś w taki sposób, że zrozumienie prawdziwego ich znaczenia wymagałoby wielkiej bystrości i długich rozpraw. Człowiek z ludu swoim chłopskim rozumem nie zgłębiłby tego, zabrakłoby mu również czasu, który musi poświęcać na zdobywanie środków do życia.

Sąsiednie ludy zachwycone są wszystkimi przymiotami mieszkańców Utopii, którzy już niejeden naród uwolnili od tyranii; otóż ci sąsiedzi, którzy są wolni i sami rządzą się, udają się do Utopii i proszą, aby przysłano im swoich urzędników na rok lub na okres pięcioletni, po upływie zaś czasu urzędowania odprowadzają ich z należnym uszanowaniem i pochwałami; potem znowu zabierają ze sobą do ojczyzny innych. Narody, które tak postępują, najlepiej, z pewnością dbają o zapewnienie korzyści swemu państwu; ponieważ zarówno pomyślność jego jak zguba zależy od charakteru urzędników, nie mogliby lepszego uczynić wyboru. Urzędnicy bowiem przybywający z Utopii za żadną cenę nie daby się odwieść od uczciwości, gdyż po powrocie do swego kraju nie mieliby z łapówki żadnego pożytku; powtóre nie mają oni powodu postępować stronnictwo i kierować się bądź sympatią bądź niechęcią, gdyż miejscowi obywatele nie znają

ich. Źle dzieje się, gdy sędziów opanuje chciwość i względy uczuciowe: natychmiast znika wszelka sprawiedliwość, najpewniejsza ostoja państw.

PO CO ZAWIERAĆ UKŁADY?

Utopianie uznają za sprzymierzeńców te narody, które proszą ich o zwierzchników, przyjaciółmi zaś nazywają tych wszystkich, których zobowiązali sobie dobrodziejstwami. Gdy inne narody tyle razy zawierają ze sobą przymierza, aby je łamać, a potem ponownie zawierać, oni nie wiążą się układami z żadnym narodem. Jaki bowiem cel mają przymierza, pytają oni; czyż natura nie złączyła człowieka z człowiekiem dosyć silnymi węzłami? A jeśli ktoś zlekceważyłby je, czy można przypuszczać, że będzie dbał o poszanowanie świstka papieru? Do takiego mniemania skłania ich może najwięcej ten взгляд, że w tamtych stronach świata niezbyt wiernie dotrzymuje się przymierzy i układów zawartych między książętami.

W Europie bowiem, zwłaszcza w tych krajach, gdzie panuje wiara i religia Chrystusa, powaga przymierzy jest wszędzie czymś świętym i nienaruszalnym; przyczyną tego jest częściowo sprawiedliwość i prawość władców, częściowo zaś uszanowanie i cześć, jaką oni okazują najwyższym dostojnikom Kościoła, którzy jak sami nie podejmują się niczego, jeśli nie mogą spełnić obietnicy z całą sumiennością, tak zobowiązują również wszystkich świeckich władców, aby za wszelką cenę trwali wiernie przy danych przyrzeczeniach; tych zaś, którzy się ociągają, przymuszają oni pod grozą klątwy i kar kościelnych. I słusznie zaiste widzą papieża w tym hańbę dla chrześcijaństwa, jeśli ci, którzy szczególnie szczytą się mianem wiernych, nie dochowują wierności swoim własnym przymierzom.

Tymczasem w tamtym nowym świecie, który od naszego odgraniczony jest nie tyle równikiem, ile odmiennym sposobem życia i obyczajami, nikt nie ma najmniejszego zaufania do układów; im większa parada i uroczystości poprzedzają je, tym prędzej dochodzi do zerwania ich, gdyż w tekście układu łatwo można znaleźć pozór do wykrętów. Pośrednicy niekiedy z rozmysłem dyktują słowa układu tak chytrze, że władcy nigdy nie są do tego stopnia skrępowani swym przyrzeczeniem, iżby nie mogli jakoś wymknąć się i tym samym zdrwić z własnych zobowiązań. Gdyby ci ministrowie zauważyli w umowach ludzi prywatnych podobną przebiegłość, a nawet oszustwo i zdradę, z wielką surowością wołaliby że za taką zbrodnię należy się szubienica; lecz ci sami ministrowie potrafią chlubić się, że oni właśnie w taki sposób prowadzą układy w imieniu swych władców.

Wobec tego można by przypuszczać, że wszelka sprawiedliwość jest jakąś pospolitą cnotą niskiego pochodzenia, ponad którą gdzieś na wysokim tronie zasiada majestat królewski, lub że przynajmniej dwa są rodzaje sprawiedliwości: jedna z nich stosowana dla pospółstwa, nieśmiało kroczy, jakby z głową ku ziemi spuszczoną, i skrępowana licznymi więzami nie odważa się wyjść poza ciasne granice; druga — to sprawiedliwość władców, która zarówno jest okazalsza niż tamta z ludu i o wiele swobodniejsza, gdyż wolno jej wszystko czynić, co zechce.

Takie więc zwyczaje książąt, którzy w tamtych odległych krajach dopuszczają się niewierności wobec układów, są moim zdaniem przyczyną, dla której Utopianie nie zawierają żadnego przymierza; być może, iż zmieniliby swe zapatrywanie, gdyby żyli w Europie. Jakkolwiek zdaje im się, że choćby jak najwierniej przestrzegano układów, to już sam zwyczaj zawierania ich wpoił ludziom fałszywe i zgubne mniemanie: sądzą oni, że na to żyją, aby byli względem sie-

bie nawzajem nieprzejednanymi wrogami i wzajemnie zwalczali się, jeśli tylko nie wiąże ich układ pokojowy, jak gdyby żaden naturalny związek nie łączył dwóch narodów, oddzielonych od siebie na małej przestrzeni tylko pasmem wzgórz lub potokiem. A nawet w razie zawarcia przymierza nie czeka obu narodów przyjazne współzycie, lecz niebezpieczeństwo napaści i rabunku z powodu niedoświadczenia pośredników, którzy dyktując treść układu za mało byli ostrożni i nie przewidzieli takich okoliczności, które mogą dać pochoch do zerwania go.

Natomiast Utopianie sądzą, że za nieprzyjaciela należy uważać jedynie tego, kto wyrządził jakąś krzywdę. To, że posiadamy wspólną naturę, wydaje się im silniejszym węzłem niż wszystkie przymierza, a życzliwe usposobienie skuteczniej zdaniem ich łączy ludzi niż słowa układu.

PROWADZENIE WOJEN.

Wojna jest dla Utopian potwornością, od której odwracają się ze wstrętem i dziwią się, że człowiek mimo to częściej ucieka się do niej niż jakikolwiek gatunek dzikich zwierząt. Wbrew mniemaniom większości narodów sądzą oni, że najmniej chluby przynosi państwom sława wojenna. Pomimo tego w oznaczonych dniach ćwiczą się oni w sztuce wojennej, i to zarówno mężczyźni jak kobiety, aby nabyć sprawności na wypadek wojny; nigdy jednak nie rozpoczynają jej lekkomyślnie, lecz z następujących ważnych powodów: albo bronią własnych granic, albo odpierają wrogów, którzy wtargnęli do kraju ich sprzymierzeńców, albo wreszcie litując się nad jakimś narodem, który cierpi ucisk pod rządami despotycznymi, starają się uwolnić go swoimi wojskami od jarzma tyranii, kierując się tylko względami ludzkości.

Lecz nie zawsze spieszą oni z pomocą sprzymierzeńcom w tym celu, aby ułatwić im obronę przed napastnikami: nie-

kiedy chcą im także wynagrodzić wyrządzone już krzywdy i pomścić je. W takim jednak wypadku wtedy dopiero zaczynają działać, gdy pokrzywdzeni przed wypowiedzeniem wojny zwrócą się do nich po radę; po zbadaniu sprawy, gdy naród, który wyrządził szkodę, mimo wezwania nie chce jej powetować, obdarzają go odpowiedzialnością za wybuch wojny. W ten sposób postępują Utopianie nie tylko wtedy, ilekroć wróg wpadnie i uprowadzi zdobycz, lecz także wówczas — i to z jeszcze większą zawziętością — gdy kupcy za przyjaźnionego z nimi narodu gdzieś w obcym kraju pod pozorem sprawiedliwości padają ofiarą oszustwa bądź skutkiem stosowania do nich niesprawiedliwych ustaw, bądź z powodu fałszywego tłumaczenia praw dobrych.

Taki właśnie był początek wojny, którą Utopianie prowadzili za czasów poprzedniego pokolenia w obronie Nefeloge-tów przeciwko Alaopolitom; ci bowiem kupcom Nefelogetów wyrządzili znaczną szkodę pod pozorem sprawiedliwości — tak przynajmniej wydawało się kupcom. Czy postępek ten miał za sobą słuszość, czy był bezprawiem, w każdym razie pociągnął on za sobą straszną wojnę odwetową. Do walki wystąpiły nie tylko własne wojska obu stron, pałające nienawiścią, lecz także posiłki państw okolicznych, zainteresowanych tym zatargiem. Z potężnych narodów jedno zostały zachwiane, inne zupełnie upadły. Cały szereg nieszczęść zakończył się dopiero poddaniem się i niewolą Alaopolitów, którzy przeszli pod władzę Nefelogetów, Utopianie bowiem nie walczyli w swoim interesie. Warto dodać, że dopóki państwo Alaopolitów było w rozkwicie, naród Nefelogetów nie mógł nawet porównywać się z nimi.

Tak nieubłagane mszczą Utopianie krzywdy wyrządzone ich sprzymierzeńcom, nawet gdy chodzi tylko o straty pieniężne. Lecz swoich własnych krzywd nie dochodzą tak skwapliwie; jeśli skutkiem oszustwa poniosą stratę mate-

rialną, z którą nie łączy się żaden gwałt fizyczny, okazują swój gniew tylko w ten sposób, że do czasu zadośćuczynienia nie utrzymują stosunków handlowych z narodem, który ich skrzywdził. Nie znaczy to, jakoby mniej dbali o korzyści swoich obywateli niż sprzymierzeńców; przypuszczać raczej należy, iż oszustwa pieniężne, popełniane na niekorzyść sprzymierzeńców, dlatego więcej ich martwią niż własne straty, ponieważ kupcy narodów zaprzyjaźnionych, tracąc pewną część swego prywatnego majątku, dotkliwie odczuwają ten uszczerbek. Natomiast obywatele Utopii mogą utracić coś tylko ze szkodą majątku publicznego, i to ze zbędnych zapasów bogatej produkcji krajowej, taki bowiem tylko wywóz jest tam dopuszczalny. Dzięki temu w Utopii straty materialne nie dają się w znaki osobom prywatnym. Dlatego też sądzą, że wielkim okrucieństwem jest mścić się przez śmierć tysięcy ludzi za tego rodzaju stratę, która nie wpływa na pogorszenie warunków życia ich obywateli.

Lecz jeśli się zdarzy, że któryś z Utopian w obcym kraju niesłusznie zostanie sponiewierany lub zabity bądź z winy państwa, bądź skutkiem zamachu prywatnego, wówczas badają sprawę przez swoich posłów i żądają wydania winowajców; w razie odmowy nie dają się niczym odwieść od natychmiastowego wypowiedzenia wojny, jeśli zaś wydadzą im sprawców zbrodni, karzą ich śmiercią lub niewolą.

KRWAWE ZWYCIĘSTWO NIE PRZYNOSI CHWAŁY.

Krwawego zwycięstwa nie tylko żałują, lecz także wstydzą się; dowodzi to wielkiego braku doświadczenia, rozumują oni, jeśli ktoś zbyt drogo kupi choćby najcenniejsze przedmioty. Natomiast ogromnie szczytą się, jeśli uda im się zaskoczyć i pokonać wroga w sposób zręczny i podstępny; w takim wypadku odbywają publiczny tryumf i stawiają

pomniki zwycięstwa, jak gdyby dokonali czynu bohaterskiego. Wtedy bowiem dopiero chlubią się, że postąpili roztropnie i po ludzku, ilekroć odniosą zwycięstwo dzięki potędze rozumu, do czego nie jest zdolne żadne stworzenie prócz człowieka. Albowiem niedźwiedzie, powiadają oni, lwy, dziki, wilki, psy oraz wszystkie inne dzikie zwierzęta posługują się w walce tylko siłą fizyczną; większość ich przewyższa nas co do siły i odwagi, lecz nad wszystkimi górujemy inteligencją i rozumem.

INTRYGI NA USŁUGACH WOJNY.

Z chwilą rozpoczęcia wojny Utopianie mają jeden cel na oku: otrzymać takie zadośćuczynienie, które byłoby ich powstrzymało od kroków wojennych, gdyby przeciwnicy byli zgodzili się na nie; jeśli nie uda im się tego uzyskać, mszczą się srogo z tą myślą, że na przyszłość odstraszą innych od podobnego zuchwalstwa. Raz wytknięty cel działania starają się szybko urzeczywistnić, tak jednak, aby raczej uniknąć niebezpieczeństwa niż osiągnąć sławę lub rozgłos. Przeto zaraz po rozpoczęciu wojny zarządzają, aby w kraju nieprzyjacielskim potajemnie rozlepiono równocześnie w miejscach najwidoczniejszych wiele ogłoszeń zaopatrzonych w ich pieczęć państwową; w ogłoszeniach tych obiecują sowitą nagrodę temu, kto by zgładził księcia przeciwników, następnie wyznaczają mniejsze, choć również hojne nagrody za pozbawienie życia osób wymienionych w ogłoszeniu: są to doradcy księcia, którym tak jak jemu przypisują winę wrogich przeciwko nim knowań. Temu, kto by żywcem im przyprowadził jednego z proskrybowanych, przyrzekają dwa razy większą zapłatę niż mordercy; a nawet tych, na których głowę wyznaczili cenę, kuszą, aby wydali swych współników w zamian za takie same nagrody i za poręczenie bezkarności. Wnet dochodzi do tego, że ci kuszeni zaczynają szpiegować

innych, równocześnie zaś sami sobie nawzajem nie ufają i nie czują się pewnie, żyjąc w ogromnym strachu i niebezpieczeństwie. Wiadomo bowiem, że nieraz znaczna ich część, nie wyłączając samego księcia, padała ofiarą zdrady tych, w których pokładano najpewniejsze nadzieje. Tak to łatwo chciwość złota może popchnąć człowieka do każdej zbrodni; toteż Utopianie w takich okolicznościach nie żałują pieniędzy, lecz pomni, na jak wielkie niebezpieczeństwo narażają zdrajców, starają się wyznaczać jak najhojniejsze nagrody, odpowiednio do ogromu niebezpieczeństwa. W tym celu przyrzekają zdrajcom nie tylko niezmierną ilość złota, lecz także jako stałą własność ziemskie posiadłości, przynoszące wielkie dochody i położone w okolicach bezpiecznych pod opieką przyjaciół.

Ten zwyczaj licytowania i kupowania sobie wrogów potępiają inne narody jako objaw okrutnej nikczemności, Utopianie jednak bardzo się tym szczycą; zdaje im się, że właśnie postępują roztropnie, gdyż w ten sposób mogą bez żadnej walki zażegnać groźne wojny. Chcą oni nawet uchodzić za ludzkich i litościwych, gdyż śmiercią kilku winowajców okupują życie wielu niewinnych żołnierzy, zarówno swoich jak nieprzyjacielskich, którzy w przeciwnym razie byliby zginęli w walce. Utopianie litują się nad zastępami wojsk wrogów niemal tak samo jak nad swoimi, wiedzą bowiem, że one nie idą na wojnę dobrowolnie, lecz gnane rozkazem szalonych władców. Jeśliby jednak wspomniane środki zawiodły, szerzą i podsycają Utopianie niezgodę wśród nieprzyjaciół, budząc w sercu brata księżęcego lub jakiejś znakomitej osobistości nadzieję zdobycia władzy.

Jeśliby siły stronnictw w kraju wrogów osłabły, buntują przeciw nim i popychają do walki sąsiednie narody, wyszukawszy jakiś dawny pozór, którego królom nigdy nie braknie; równocześnie przyrzekają tym nowym sprzymierzeńcom pomoc wojenną: pieniądze posyłają im dużo, lecz obywateli

skromną ilość, gdyż stanowią oni najdroższy ich skarb; mieszkańcy Utopii cenią się nawzajem tak dalece, że nie zamieniliby chętnie żadnego ze swoich obywateli nawet za księcia wrogów. Natomiast sypią hojnie złotem i srebrem, które gromadzą jedynie do tych celów, wiedzą bowiem, że nikt z nich nie będzie żył mniej wygodnie, choćby wydali cały swój skarb. Pomijając bogactwa krajowe, mają oni nieprzeliczone sumy pieniędzy w bardzo wielu państwach, które są ich dłużnikami. Częścią tych pieniędzy opłacają w tych państwach żołnierzy najemnych, szczególnie w kraju Zapoleców, mieszkających w odległości 500000 kroków na wschód od Utopii.

ZAPOLECI STAŁYMI NAJEMNIKAMI.

Jest to lud dziki, nieokrzesany i zuchwały; ci barbarzyńcy chętnie przebywają w lasach i górach skalistych, w których wyrosli. Zahartowani są i wytrzymali na upał, zimno i trudy, nie znają żadnych przyjemności życia; nie uprawiają roli, nie dbają o wygodne domy ani o stosowną odzież. Jedyłą ich troską jest hodowla bydła; żyją przeważnie z polowania i rabunku.

Jakby stworzeni do wojny, szukają Zapoleci chciwie sposobności do niej i skwapliwie korzystają z takiej możliwości; wówczas wychodzą gromadnie i za małą zapłatę ofiarowują swe żołnierskie usługi pierwszemu lepszemu, który potrzebuje ich pomocy. To jedyne znane im rzemiosło jest dla nich przyczyną śmierci; lecz biją się walecznie i szczerze w obronę tych, którzy ich najęli. Nigdy jednak nie zobowiązują się na jakiś oznaczony dzień, lecz pod tym warunkiem stają po czyjejs stronie, że nazajutrz będą mogli przejść do obozu wrogów, jeśli tam otrzymają większy żołd, pojutrze zaś znowu powrócą pod dawne sztandary, jeśli uzyskają nieznaczłą podwyżkę żołdu.

Rzadko kiedy toczy się w tamtych stronach wojna, w której znaczna ich część nie walczyłaby po stronie obu wrogich sobie wojsk. Przeto zdarza się codziennie wśród Zapoletów, że bliscy krewni, póki służą jednemu panu, żyją ze sobą serdecznie, lecz wnet potem wstąpiwszy w szeregi dwóch zwalczających się wojsk, wrogo na siebie uderzają; zapomniawszy o węzłach krwi i przyjaźni, zawzięcie mordują się nawzajem tylko dlatego, że na ich nieszczęście dwaj różni książęta najęli ich za lichą zapłatę; okazują przy tym tak śmieszoną zachłanność, że gdy ktoś podwyższy im żołd dzienny o jeden grosz, łatwo przechodzą na jego stronę. Tak to chciwość szybko weszła im w krew, choć nie mają z tego żadnych trwałych korzyści, gdyż wszystko, co zarobią krwawiąc się dla obcych spraw, trwonią natychmiast na rozpustę najgorstszego rodzaju.

Otóż ten lud walczy po stronie Utopian z wszystkimi państwami, ponieważ nigdzie nie otrzyma lepszej zapłaty. Utopianie jak poszukują do swych celów ludzi zacnych, tak nie gardzą również usługami tych podłych żołdaków, nadużywając ich pomocy. Gdy zajdzie potrzeba, wabią ich do siebie obietnicami hojnego wynagrodzenia, a potem wysyłają ich na placówki najniebezpieczniejsze, skąd przeważnie wielka ich część nigdy nie wraca, aby upomnieć się o przyrzeczoną zapłatę; pozostałym zaś przy życiu wypłacają uczciwie to, co obiecali, aby ich zapalić na przyszłość do takich samych śmiałych czynów. Nie roztkliwiają się bowiem Utopianie tym, że tracą wielu z nich; sądzą raczej, iż rodzaj ludzki bardzo będzie im wdzięczny, jeśli uda im się przez wytepienie tak wstrętnych bandytów oczyścić ziemię z tej zakały.

Oprócz Zapoletów posługują się Utopianie wojskami tych państw, które biorą w obronę, następnie oddziałami posiłkowymi innych sprzymierzeńców, wreszcie dołączają zastępy złożone z własnych obywateli; spośród nich wybierają ja-

kiegoś męża o wypróbowanej odwadze i powierzają mu dowództwo nad całym wojskiem. Ten naczelny wódz ma dwóch zastępców, którzy nie mają żadnego znaczenia, dopóki on jest zdrow i na wolności; lecz gdy dostanie się do niewoli lub zginie, jeden z nich jakby dziedzicznie obejmuje po nim komendę, a gdy jego znowu zabraknie skutkiem zmiennych losów wojennych, trzeci bierze dowództwo w swe ręce. Tym sposobem mimo nieszczęśliwego wypadku wodza całe wojsko nigdy nie jest narażone na zamęt.

ZWYCZAJE WOJENNE.

W każdym mieście odbywa się pobór tych, którzy zgłosili się dobrowolnie. Nikogo wbrew jego woli nie wysyła się na dalekie wyprawy wojenne, a to z tego powodu, że jeśli ktoś z natury jest trwożliwy, nie tylko sam nie będzie się bił dzielnie, lecz także zarazi kolegów swym tchórzostwem. W razie jednak najazdu nieprzyjacielskiego umieszczają takich lękliwych, ale silnych obywateli na okrętach razem z odważniejszymi, lub rozstawiają ich na murach miasta, skąd nie mogliby uciec; wtedy wstyd wobec swoich, bliska obecność wrogów oraz niemożliwość ratowania się ucieczką wszystko to tłumi w nich uczucie trwogi, tak iż często w obliczu ostatecznego niebezpieczeństwa owi tchórze zmieniają się w bohaterów.

Lecz jak Utopianie nikogo ze swych obywateli nie zmuszają, wbrew jego woli do brania udziału w zagranicznych wyprawach wojennych, tak przeciwnie pozwalają żonom towarzyszyć mężom na wojnę, jeśli tego pragną; i nie tylko nie wstrzymują ich, lecz zachęcają je przemawianiem do ambicji. W szyku bojowym stoją one obok swych mężów w otoczeniu synów, krewnych i powinowatych, tak aby ci spieszyli sobie wzajemnie z natychmiastową pomocą, których szczególnie do tego pobudzają związki naturalne.

Największą hańbą jest, jeśli mąż wróci do domu bez żony, lub syn bez ojca, toteż jeśli przychodzi do walki wręcz, a wróg stawia opór, wówczas toczą Utopianie długi i krwawy bój aż do wytepienia nieprzyjaciół. Wszelkimi sposobami starają się oni, aby osobiście nie brali udziału w walce, lecz o ile możliwości zakończyli wojnę wysiłkiem wojsk najemnych; skoro jednak zobaczą, że sami muszą iść do boju, wówczas nieustraszość ich w walce nie jest mniejsza niż roztropność, z jaką unikali jej, dopóki mogli. Lecz cały ich zapal bojowy nie występuje zaraz w pierwszym natarciu: powoli w miarę trwania bitwy siły ich rosną i odwaga ich potęguje się do tego stopnia, że łatwiej ich zabić niż zmusić do ucieczki; świadomość bowiem dobrobytu, jaki każdy z nich ma w domu, nadto brak wszelkich trosk i niepokoju o los rodziny — co zawsze ostudza najszlachetniejsze porywy — budzą w duszy ich wzniosłą myśl bohaterskiego poświęcenia się oraz niewzruszoną wolę zwycięstwa. Prócz tego znajomość sztuki wojennej dodaje im pewności, do większego zaś męstwa przyczyniają się prawe zasady, które przyswoili sobie od dzieciństwa dzięki nauce i mądrym urządzeniom publicznym. Dlatego ani nie lekceważą swego życia tak, by lekkomyślnie je marnować, ani też nie cenią go sobie nadmiernie do tego stopnia, żeby oszczędzali go i chcieli ratować w sposób haniebny, gdy honor wymaga, aby złożyć je w ofierze.

Podczas gdy na całym froncie wre zacięta walka, doborowi młodzieńcy, którzy przysięgli, że ofiarują swe życie, upatrują sobie wodza przeciwników i napadają na niego bądź otwarcie bądź podstępnie, raz z bliska, raz z daleka godząc w niego; ten oddział posuwając się długim, zwartym klinem, atakuje bez przerwy, gdyż zmęczonych ciągle zastępują inni ze świeżymi siłami, toteż rzadko zdarza się, aby wódz wrogów nie ginął, lub nie dostał się do niewoli, chyba że zawczasu obmyślił dla siebie ucieczkę.

Jeśli Utopianie zwyciężają, nigdy nie urządzają rzezi, rozproszonych bowiem wrogów chętniej biorą do niewoli, niż zabijają; nigdy jednak nie ścigają uciekających w ten sposób, żeby nie mieć na tyłach swego wojska w rezerwie swartego szyku bojowego. Tak dalece są ostrożni, że jeśli tylne ich szeregi odniosą zwycięstwo, lecz na innych odcinkach poniosą porażkę, raczej pozwoliliby wszystkim wrogom wymknąć się, niż mieliby przyzwyczajać swoich żołnierzy, aby w bezładnych szeregach puszczali się w pogoń za wrogiem. Nieraz już, wspominają, zdarzyło się im, że wrogowie, rozbiwszy główny trzon ich wojsk, upojeni zwycięstwem ścigali na wszystkie strony pierzchające oddziały; wtedy nawet małe grupy ich żołnierzy czekających w odwodzie, rzuciwszy się nagle w stosownej chwili na nieprzyjaciół, którzy pędzili w rozsypce i pewni siebie lekceważyli względy ostrożności, zmieniały wynik całej walki: ci, którzy chwilowo byli pokonani, wydzierali z rąk zwycięzców tak pewne pozornie i niewątpliwe zwycięstwo i sami wracali z tryumfem z pola walki.

Trudno orzec, czy Utopianie więcej okazują chytryści w urządzaniu zasadzek, czy przezorności w unikaniu ich: myślałbyś, że gotują się do ucieczki, gdy wcale tego nie zamierzają, i odwrotnie, gdy mają taki plan, nie mógłbyś nawet domyślić się go. Gdy bowiem czują się zbyt zagrożeni ze względu na małą ilość swego wojska lub niedogodną pozycję, w nocy wychodzą po cichu z obozu, albo za pomocą jakiegoś podstępu wojennego uykają przed niebezpieczeństwem, albo za dnia wycofują się powoli w takim porządku, że niemniej niebezpiecznie jest napadać na nich, gdy są w odwrocie, niż gdy w bitwie nacierają.

Obóz zabezpieczają starannie głębokim i szerokim rowem, wykopaną zaś ziemię wyrzucają na wewnątrz; robót tych nie wykonują niewolnicy, lecz sami żołnierze. Całe wojsko

jest przy nich zajęte z wyjątkiem tych, którzy uzbrojeni czuwają przed okopami celem odparcia nagłego napadu. To też wobec tylu pomocników nadspodziewanie szybko wykończają potężne szańce, obejmujące znaczną przestrzeń.

Tarcz używają odpornych na wszelkie ciosy, prócz tego można nimi tak swobodnie władać, że nie zawadzają zbyt nio nawet przy pływaniu; jednym bowiem z pierwszych ćwiczeń wojskowych jest nauka pływania w uzbrojeniu. Z daleka walczą oszczepami, którymi rzucają silnie a zarazem celnie zarówno piechurzy jak jeźdźcy, z bliska zaś posługują się nie mieczami, lecz bojowymi toporami, których ciosy są zabójcze ze względu na ostrze i ciężar toporów, przy czym obojętne jest, czy ktoś otrzyma cięcie czy pchnięcie. Bardzo są pomysłowi w budowaniu machin wojennych; gdy są już gotowe, ukrywają je starannie aż do chwili użycia ich, boją się bowiem, że jeśliby wcześniej zdradzili się z nimi, mogłyby stać się dla nich raczej powodem szyderstwa niż przynieść rzeczywisty pożytek. Przy budowie ich szczególnie zwracają uwagę na to, aby łatwo można je było przewozić i aby były zwrotne.

Zawartego z wrogami zawieszenia broni przestrzegają tak sumiennie, że nie naruszają go nawet w razie ponownej zaczepki. W zdobytym kraju nie pustoszą pól i nie palą zasiewów, przeciwnie, zapobiegają, aby o ile możliwości ani ludzie nie trutowali ich, ani konie. Z żadnym bezbronnym nie obchodzą się źle, chyba że był szpiegiem. Oszczędzają miast, które poddały się, zdobytych zaś przemocą również nie wydają na łup, lecz zabijają tych, którzy starali się nie dopuścić do poddania miasta, wszystkich zaś innych obrońców skazują na niewolę. Całą ludność, która nie brała bezpośredniego udziału w wojnie, pozostawiają na wolności. Jeśli dowiedzą się, że ktoś doradzał do poddania się, przydzielają mu jakąś część dóbr skazańców, resztą zaś obdarowują wojska

sprzymierzeńców; dla siebie bowiem nie biorą żadnej zdobyczy.

Po zakończeniu wojny obarczają kosztami nie sprzymierzeńców, w których obronie walczyli, lecz zwyciężonych i z tego tytułu częściowo ściągają pewną ilość pieniędzy, zachowując je na podobne wydatki wojenne, częściowo zaś zajmują w kraju zdobytym, jako własność, niektóre dobra państwowe, przynoszące znaczny dochód.

Tego rodzaju dochody mają teraz Utopianie w licznych krajach; powstały one z różnych powodów i powoli urosły do kwoty przekraczającej rocznie 700000 dukatów. Do zawiadywania nimi wysyłają kilku swoich obywateli jako urzędników skarbowych, którzy wprawdzie żyją wystawnie i występują tam jak magnaci, lecz mimo to sporo jeszcze pieniędzy wpływa do kasy państwowej. Czasem pożyczają dochody pieniężne z tych domen miejscowej ludności aż do czasu, gdy zajdzie potrzeba użycia ich, lecz rzadko zdarza się, aby żądali zwrotu całej należności. Pewną część tych posiadłości przyznają tym, którzy ulegli ich podszeptom i narazili się na poważne, poprzednio wspomniane niebezpieczeństwo. Jeśli jakiś ksiązę chwyci za broń przeciw mieszkańcom Utopii i zamierza wkroczyć do kraju podlegającego ich władzy, natychmiast z wielkim wojskiem wyruszają przeciw niemu poza swe granice; nie są bowiem tak lekko-myślni, aby prowadzić wojnę we własnym kraju, i nigdy nie przynagla ich taka konieczność, iżby musieli wpuszczać na swą wyspę obce posiłki.

WIERZENIA RELIGIJNE W UTOPII.

W Utopii spotyka się różne wierzenia religijne, i to nie tylko w poszczególnych okolicach, lecz nawet w obrębie każdego miasta; jedni bowiem czczą słońce, drudzy księżyc,

inni wreszcie oddają cześć boską jakiejś innej planecie. Są i tacy, którzy jakiegoś człowieka uwielbiają jako boga, a nawet jako najwyższe bóstwo, jeśli niegdyś zajaśniał cnotą lub sławą.

Lecz największa i najrozumniejsza zarazem część mieszkańców nie ma nic wspólnego z tymi kultami, ale wierzy w jedną jakąś istotę boską, nieznaną, wieczną, nieskończoną, tajemniczą, która przewyższa wszelkie pojęcie ludzkie i wypełnia wszechświat swą wszechmocą, a nie ogromem cielesnym; tę istotę nazywają ojcem. Jemu jedynie przypisują początek, wzrost, postęp, zmiany oraz koniec wszystkich rzeczy i nikomu poza nim nie oddają czci boskiej.

Mimo rozbieżności wierzeń religijnych wszyscy Utopianie zgadzają się co do tego, że istnieje jedna najwyższa istota, której zawdzięczamy zarówno stworzenie wszechświata jak i troskliwą nad nim opiekę, i tę istotę wszyscy zgodnie nazywają w języku ojczystym Mitrasem, różnią się jednak między sobą odmiennym pojmowaniem tego samego bóstwa. Jakkolwiek każdy inaczej pojmuje to najwyższe bóstwo, jednak wszyscy sądzą, że natura jego zawsze jest ta sama i niezmienna, skoro wyłącznie jego woli i majestatowi wszystkie narody zgodnie przyznają nieograniczoną władzę nad wszechświatem.

Lecz powoli wszyscy odwracają się od tych różnych zabobonnych wierzeń i łączą się jako wyznawcy owej jedynej religii większości mieszkańców, która wydaje się o wiele rozumniejszą od innych. I nie ulega wątpliwości, że ta zmiana byłaby już dawno nastąpiła, gdyby ludziom, którzy mieli już zamiar porzucenia dawnych wierzeń religijnych, nie zdarzyły się jakieś nieszczęśliwe wypadki; tłumaczyli bowiem sobie pod wpływem zabobonnego strachu, że nie stało się to przypadkiem, lecz było znakiem z nieba, jak gdyby bóstwo, którego kult miał pójść w zapomnienie, chciało ukarać bez-

bożny zamiar skierowany przeciw niemu. Skoro jednak dowiedzieli się od nas o imieniu Chrystusa, nauce Jego, świętym życiu i cudach oraz o podziwu godnej stałości tylu męczenników, których krew dobrowolnie przelana poddała liczne narody szerokiego świata prawu Ewangelii — trudno uwierzyć, jak ochoczym sercem przyjęli oni tę naukę. Być może, iż sam Bóg w tajemniczy sposób natchnął ich do tego, możliwe również, że religia chrześcijańska wydawała się im bardzo bliską tych wierzeń religijnych, które mają najwięcej wyznawców u nich. Jakkolwiek ja sądziłbym, że niemałe znaczenie miało również to, co im opowiadano o wspólnym życiu pierwszych apostołów, które zalecał Chrystus, a zgromadzenia prawdziwych, doskonałych chrześcijan dotychczas praktykują ten sposób życia.

Jakiekolwiek działały tu pobudki, pewne jest, że wielu z mieszkańców Utopii przyjęło naszą religię i oczyściło się wodą Chrztu świętego. Lecz ponieważ wśród nas czterech pozostałych przy życiu — dwóch bowiem śmierć nam zabrała — nikt nie był niestety kapłanem, dlatego ci nowonawróceni, mimo że poznali wszystkie inne tajemnice wiary świętej, nie mogli dotąd przyjąć tych sakramentów, których u nas udzielają wyłącznie kapłani; mają jednak Utopianie zrozumienie tych sakramentów i tak gorąco pragną przyjęcia ich jak niczego w świecie. A nawet już sami między sobą skwapliwie szukali odpowiedzi na pytanie, czy ktoś wybrany spośród nich nie mógłby otrzymać godności kapłana bez pozwolenia biskupa katolickiego, i byli już na to zdecydowani, lecz gdy opuszczałem ich wyspę, nie słyszałem, jakoby dokonali już takiego wyboru.

Xi Ci mieszkańcy, którzy nie przyjęli religii chrześcijańskiej, bynajmniej nie odwodzą nikogo od niej, ani wyznawców jej nie prześladują. Jednego tylko z naszych wiernych uwięziono w mojej obecności. Świeżo ochrzczony, mimo naszego

odradzania przemawiał publicznie o czci Chrystusa z większym zapałem niż roztropnością i porwany żarliwością zaczął już nie tylko stawiać na pierwszym miejscu nasze obrzędy religijne, lecz wprost potępiać wszystkie inne: ganił je jako pogańskie, a uczestnikom ich jako niegodziwym bezbożnikom groził karą wiecznego ognia. Gdy więc tak przemawiał do zgromadzonych, schwycili go, zarzucając mu nie to, że z lekceważeniem wyrażał się o innych wierzeniach, lecz że wywołał niepokój i podniecenie wśród ludu, i powiedli przed sąd, gdzie został skazany na wygnanie.

TOLERANCJA RELIGIJNA.

Zgodne to jest z jednym z najstarszych zwyczajów Utopii, według którego nikt nie powinien doznawać przykrości z powodu swej religii. Utopus bowiem już zaraz na początku do-
wiedział się, że przed jego przybyciem na wyspę tubylcy to-
czyli ustawiczne walki religijne; zauważył również, że ta okoliczność, iż skłócone ze sobą sekty oddzielnie walczyły w obronie ziemi ojczystej, bardzo mu ułatwiła zdobycie całego kraju. Skoro więc osiągnął zwycięstwo, ogłosił swobodę przekonań religijnych; nie zabronił jednak pozyskiwać innowierców dla swej religii, byleby przekonywano ich argumentami w sposób łagodny i umiarkowany, zakazał natomiast bezwzględnego tępienia innych religij, jeśliby nawracanie zawiodło. Nie wolno było również używać przemocy i obelżywych wyrazów. Tych, którzy z nieokiełznaną zaciekłością walczą w obronie pewnej religii, skazuje się w Utopii na wygnanie lub niewolę.

Wolność religijną ustanowił Utopus nie tylko ze względu na konieczność utrzymania pokoju, który zakłócano przez ustawiczne walki i uporczywą nienawiść, lecz także dlatego, ponieważ takie zarządzenie uważał za korzystne dla samej

religii; w tych sprawach nie przesądzał on nigdy niczego pochopnie, jak gdyby nie miał pewności, czy sam Bóg nie podaje ludziom odmiennych wierzeń religijnych, pragnąc, aby w rozmaity sposób oddawano Mu cześć. W tym zaś widział doprawdy dowód zarozumiałości i głupoty, jeśli ktoś przemocą i groźbami wymusza na drugich, aby uznali za prawdę to samo, co on; przewidywał Utopus, że jeśliby rzeczywiście wszystkie religie były fałszywe z wyjątkiem jednej, to wreszcie ta jedna samą mocą swej prawdziwości łatwo wybiłaby się i wystąpiłaby w całym blasku, byleby krzewiono ją rozumnie i łagodnie; jeśliby zaś walczono z bronią w rękę wywołując zamieszki — a wiadomo, że ludzie najgorsi są najzarozumialszy — wówczas najlepsza i najwznioślejsza religia zostałaby zagłuszona wśród mnóstwa czczych zabobonów, tak jak zboże wśród ciernistych krzaków. Z tych powodów Utopus ogłosił publicznie, że każdemu pozostawia swobodę przekonań religijnych.

WIARA W NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

Mimo to jednego tylko zakazywał uroczyście i surowo, aby nikt nie poniżał godności natury ludzkiej do tego stopnia, iżby sądził, że dusza ginie razem z ciałem, albo że świat pędzi gdzieś na oślep, gdyż nie ma żadnej Opatrzności.

Wierzą więc Utopianie, że po życiu doczesnym grzechy zostaną ukarane, cnota zaś otrzyma nagrodę. Kto temu przeczy, tego nie uważają nawet za człowieka, ponieważ poniża wzniosłą naturę swej duszy, stając na równi z marnymi i na cielesne tylko bytowanie skazanymi bydłami. Takim ludziom nie nadają w Utopii nawet miana obywateli, gdyż mogliby oni zupełnie zlekceważyć publiczne urządzenia i zwyczaje, jeśliby strach przed karą nie powstrzymał ich. Któż bowiem może wątpić, że ci ludzie, dla których jedy-

nym hamulcem jest strach przed prawami, którzy poza materią z niczym nie wiążą swoich nadziei, będą usiłovali sprytnie i potajemnie obchodzić ustawy własnego państwa lub jawnie pogwałcić je, byleby dogodzić swym samolubnym zachciankom.

Takim materialistom nie okazuje się najmniejszego poszanowania, nie powierza im się żadnego urzędu, żadnego publicznego zadania. I tak wszędzie pogardzają nimi jako istotami gnuśnymi i bezsilnymi. Lecz nie wymierza im się żadnych kar, a to w tym przekonaniu, że wiara człowieka nie zależy od jego woli; nie zmuszają też nikogo z nich groźbami, aby ukrywał swe przekonania, strasznie bowiem nienawidzą obłudy i kłamstwa, tak niemal jak oszustwa. Lecz nie pozwalają im wygłaszać swoich przekonań publicznie przed ludem; natomiast nie tylko pozwalają, lecz nawet zachęcają ich, aby wypowiadali się wobec kapłanów i mężów poważnie myślących, gdyż pewni są, że te szalone poglądy muszą wreszcie ustąpić wobec zdrowego rozumu.

Jest także dosyć dużo takich, którym nie robi się żadnych trudności z powodu ich propagandy, ponieważ ani nie są zupełnie pozbawieni rozumu, ani zapatrywania ich nie są niebezpieczne; popełniając błąd wprost przeciwny materializmowi, sądzą oni, że również dusze nierozumnych zwierząt żyją wiecznie, przyznają jednak, że tych dusz nie można co do godności porównywać z naszymi i że nie są one przeznaczone do jednakiej z ludźmi szczęśliwości.

Prawie wszyscy bowiem Utopianie są głęboko przekonani, że ludzi czeka po śmierci niezmiernie szczęście; dlatego ubolewają tylko nad chorobami, nigdy zaś nie opłakują niczyjej śmierci, chyba że widzą, iż ktoś z trwogą i niechętnie rozstaje się z życiem. Uważają to bowiem za najgorszą wróżbę: wtedy zdaje się im, jakoby dusza, pozbawiona wszelkiej nadziei i obciążona wyrzutami sumienia, drżała na

myśl o zbliżającej się śmierci, przeczuwając jakimś tajemnym sposobem grożącą jej karę. Prócz tego myślą, że Bogu nie będzie miłe zjawienie się duszy, która na wezwanie Jego nie spieszy się z radością, lecz niechętnie zbliża się ku niemu i ociąga się. Ci więc, którzy patrzą na tego rodzaju śmierć, wzdrygają się; pogrążeni w smutnej zadumie, w milczeniu wynoszą zwłoki tak zmarłych ludzi i dopiero wtedy składają je w grobie, gdy pomodlą się, aby Bóg był łaskawy dla tych dusz i litościwie przebaczył im słabości ich.

Nikt natomiast nie opłakuje tych, którzy z pogodą ducha i pełni otuchy rozstawali się z tym światem: wszyscy ze śpiwem idą za marami, gorąco polecając Bogu dusze zmarłych, wreszcie palą zwłoki, przejęci raczej czcią niż smutkiem, na grobie zaś stawiają kolumnę z wrytym na niej napisem sławiącym zmarłego. Wróciwszy do domu rozpamiętują najbliżsi jego charakter i czyny; żadnego szczegółu życia nie wspominają tak często i chętnie jak pogodne chwile jego zgonu.

Zdaniem Utopian takie wspomnianie zacnych ludzi jest dla żyjących najskuteczniejszym bodźcem do zdobywania cnót, dla zmarłych zaś najmiłszym sposobem oddawania im czci; sądzą oni, że duchy zmarłych, choć niewidoczne dla słabego wzroku śmiertelników, biorą udział w rozmowach, które ich dotyczą. Nie byłoby to bowiem zgodne ze szczęśliwym stanem błogosławionych, jeśliby nie mieli swobody przenoszenia się na dowolne miejsce; byłoby to po prostu objawem niewdzięczności, jeśliby nie pragnęli odwiedzać swoich przyjaciół, z którymi za życia łączyła ich wzajemna serdeczna miłość; a przecież, jak domyślają się Utopianie, miłość, podobnie jak wszystkie inne cnoty, w duszach wybranych raczej potęguje się, niż maleje. Wierzą więc, że zmarli przebywają wśród żyjących i są świadkami ich słów i czynów; ta wiara w duchową obecność przodków sprawia,

że ufni w pomoc tak potężnych opiekunów z większą otuchą przystępują do swoich przedsięwzięć i wystrzegają się brzydkich potajemnych występków.

Wróżby z lotu ptaków oraz inne zabobonne sposoby przepowiadania przyszłości, do których inne narody tak wielką przywiązują wagę, spotykają się w Utopii z zupełnym lekceważeniem i drwinami. Lecz wobec cudów, które dzieją się bez wpływu praw naturalnych, zachowują się ze czcią, widząc w nich naoczny dowód działania wszechmocy Boga. Zapewniają, że i u nich często dzieją się cuda; nieraz w obliczu wielkich niebezpieczeństw zarządzają publiczne modły, proszą z gorącą wiarą o zesłanie cudu i uzyskują to. Sądzą oni, że gdy ludzie badają tajniki przyrody i przy tym chwalą Boga, jest to dla niego miłym hołdem uwielbienia.

LUdzie SZCZEGÓLNIe ODDANI DOBRU BLIŻNICH.

Jest jednak w Utopii dość dużo ludzi, którzy z pobudek religijnych nie zajmują się nauką, żadnym nie oddają się badaniom i nigdy nie mają czasu na wytchnienie lub rozrywkę; szczęśliwość wieczną starają się zasłużyć sobie wyłącznie przez pracę i spełnianie dobrych uczynków względem bliźnich. Przeto jedni usługują chorym, drudzy naprawiają drogi i mosty, oczyszczają kanały, usuwają darń, piasek i kamienie, ścinają i przepiłowują drzewa i na parokonnych wozach przewożą do miast drwa, zboże oraz inne płody ziemi; usługi swe oddają nie tylko państwu, lecz także osobom prywatnym, okazując większe posłuszeństwo i gorliwość niż niewolnicy. Gdziekolwiek bowiem jest jakaś robota przykra, ciężka, połączona z zabrudzeniem się, od której ludzie zwykle ze wstrętem odwracają się, bojąc się trudu i zmęczenia, oni dobrowolnie i z uśmiechem podejmują się wykonać ją w całości; innym starają się zapewnić spokój i wygodę, sami zaś bez przerwy pracują i trudzą się, nie żą-

dając za to żadnej wdzięczności; nie ganią również sposobu życia innych, ani nie wychwalają swego. Im bardziej uniżają się w swych usługach, tym większym u wszystkich cieszą się szacunkiem.

Wśród tych jednak ludzi, którzy poświęcają się dla dobra innych, dwa są odłamy: jedni to nieżonaci, którzy nie tylko wyrzekają się wszelkich uciech miłosnych, lecz także wstrzymują się od jedzenia mięsa, niektórzy zaś nie jedzą żadnych potraw sporządzonych z jakichkolwiek gatunków stworzeń. Wzgardziwszy zupełnie rozkoszami doczesnego życia jako niebezpiecznymi, wśród czuwania i mozolnej pracy wyglądają z upragnieniem radości życia wiecznego; nadzieja, że lada dzień mogą zaznać tego szczęścia, rozwesela ich tymczasem i krzepi.

Drudzy, równie zamiłowani w pracy, wolą żyć w stanie małżeńskim i nie gardzą jego pociechami; przyroda, sądzą oni, wymaga od nich pracy, ojczyzna zaś dzieci. Nie unikają żadnych przyjemności, jeśli tylko nie wstrzymują ich one od spełniania obowiązków. Mięso zwierząt czworonożnych jedzą oni chętnie choćby dlatego, że zdaniem ich takie pożywienie daje im większe siły do każdej pracy.

Tych uważają Utopianie za rozumniejszych, lecz tamtych za świątobliwszych, patrząc na nich z podziwem i uszanowaniem właśnie dlatego, ponieważ wybrali życie pełne poświęcenia z pobudek religijnych; gdyby bowiem bezżeństwo stawiali wyżej od stanu małżeńskiego, a życie pełne trudów od życia wygodnego, kierując się w tym wyborze tylko względami zdrowego rozsądku, Utopianie przyjęliby to z uśmiechem politywania. Poza tym jednak wystrzegają się oni skrupulatnie, aby nie wydawać pochopnych sądów o żadnej religii. Wspomnianych przed chwilą ascetów nazywają oni w swym rodzinnym języku „buthreskami”; w języku łacińskim można by tę nazwę oddać wyrazem „religiosus”.

W Utopii kapłani są ludźmi nadzwyczaj świątobliwymi i dlatego jest ich bardzo mało; w każdym mieście jest ich nie więcej jak 13 i mają pod swą opieką tyleż świątyń. Lecz gdy wojsko wyrusza na wojnę, wówczas siedmiu z nich idzie razem z nim, a na ich miejsce mianuje się tyluż innych; tamci powróciwszy zajmują nadal swoje stanowiska, które po ich śmierci zajmują kolejno wspomniani zastępcy, stanowiąc tymczasem orszak arcykapłana. Każde bowiem grono kapłanów ma swego przełożonego.

Kapłanów wybiera lud tak samo jak urzędników, i to w tajnym głosowaniu dla uniknięcia stronnictwośći; nowowybranych poświęca kolegium kapłańskie każdego miasta. Do kapłanów należy przewodnictwo w sprawach dotyczących czci boskiej oraz troska o religijne obrzędy; oni są jakby sędziami obyczajów. Wielki to wstyd, jeśli kogoś zawezwą przed ich sąd, aby otrzymał naganą za zdrożne życie. Jak oni mają prawo do upominania i udzielania nagany, tak rzeczą książąt i urzędników jest więzić i karać sądownie ludzi występnych; kapłani mogą jedynie wykluczyć kogoś od udziału we wspólnych nabożeństwach, jeśli życiem swym daje wielkie zgorszenie, i tej kary wszyscy boją się najwięcej. Ona bowiem okrywa ich wielką hańbą, dusze ich dręczy jakąś obawą religijną; prócz tego nie wiedzą, jak długo jeszcze będą się cieszyć wolnością osobistą, ponieważ jeśli czym prędzej nie okażą skruchy kapłanom, muszą z rozkazu senatu iść do więzienia i ponosić karę za bezbożność. Kapłani wychowują dzieci i dorastającą młodzież i najpierw większy nacisk kładą na urobienie moralnego charakteru niż na wiedzę ściśle naukową; dokładają wiele starań, aby w delikatne dusze dzieci wpoić zdrowe zasady dla dobra własnego państwa. Skoro bowiem one głęboko utkwiają w młodocianych umysłach, towarzyszą potem ludziom do-

rosłym poprzez całe życie i wielce przyczyniają się do pomysłnego stanu państwa; upadek zaś jego jest wynikiem występków, które pochodzą z przewrotnych przekonań.

Zonami kapłanów są najcnotliwsze z ludu kobiety. Nie-wiasty dopuszcza się również do godności kapłańskiej, lecz rzadziej; na kapłanki wybiera się tylko wdowy w podeszłym wieku.

Żaden urząd w Utopii nie cieszy się większym poważaniem niż stan kapłański, i to tak dalece, że jeśliby ktoś z jego przedstawicieli dopuścił się nawet czynu hańbiącego, nie podlega sądowi ludzkiemu; pozostawiają go do osądzenia Bogu tylko i własnemu sumieniu, sądzą bowiem, że mimo ciężkiej jego winy nie godzi się śmiertelną ręką dotykać go, skoro w tak szczególny sposób poświęcił się Bogu jakby na ofiarę. Łatwo mogą przestrzegać tego zwyczaju, ponieważ mało jest tam kapłanów i wybiera się ich z wielką starannością. Może to bowiem zdarzyć się bardzo rzadko, żeby człowiek, którego wybrano spośród najlepszych i wyniesiono do tak wysokiej godności jedynie ze względu na jego wartość moralną, miał ulec zepsuciu i dopuścić się tak ciężkiego występkę; lecz choćby nawet taki wypadek zaszedł — bo ułomna i zmienna jest natura ludzka — jednak nie ma obawy, żeby państwo z tego powodu poważną poniosło szkodę, ponieważ kapłanów jest mało i poza dostojęństwem swego stanowiska nie mają oni żadnej władzy politycznej.

Przez ograniczenie ilości kapłanów do szczupłego grona wyjątkowo zacnych ludzi Utopianie chcą zapobiec temu, aby godność stanu, otaczanego obecnie tak wielką czcią, nie spowszedniała, jeśliby udostępniono go większej liczbie ludzi; szczególnym zaś powodem tego ograniczenia jest przekonanie, że trudno znaleźć więcej tak zacnych mężów, którzy odpowiednio piastowaliby swój dostojny urząd, wymagający cnót nadzwyczajnych.

Kapłani doznają w Utopii takiego samego szacunku od swoich ziomków jak od obcych narodów. Przyczynę tego wyjaśni najlepiej następujący zwyczaj: Gdy wojska toczą ze sobą walkę, kapłani trzymają się na uboczu w niewielkiej odległości; klęczą odziani w poświęcone szaty i z rękoma wyciągniętymi ku niebu najpierw błagają o pokój, potem o takie zwycięstwo dla swoich, które nie byłoby krwawe dla żadnego z walczących wojsk. Jeśli ich rodacy zwyciężają, oni wpadają w wir walki i zapobiegają rzezi pokonanych; wystarczy ujrzeć ich i wezwać wstawiennictwa ich, aby uratować swe życie, kto zaś dotknie powiewnych ich szat, zdoła obronić także mienie swoje przed wszelkim bezprawiem wojennym. Ten piękny zwyczaj zdobył dla nich tak wielkie poszanowanie u wszystkich okolicznych narodów, tyle przysporzył im prawdziwej powagi, że ich pośrednictwo często przynosiło rodakom więcej korzyści niż wrogom. Wiadomo bowiem, że pewnego razu, gdy szeregi Utopian załamały się i wojsko straciwszy nadzieję zwróciło się do ucieczki, a wrogowie rwali się do rzezi i rabunku, wkroczenie kapłanów zapobiegło dalszemu rozlewowi krwi; oba wojska przerwały walkę i zawarły pokój na słusznym warunkach. I nie było nigdy narodu tak dzikiego, okrutnego i barbarzyńskiego, który osoby kapłana ich nie uważałby za coś świętego i nietykalnego.

KULT RELIGIJNY.

Pierwszy i ostatni dzień miesiąca i roku obchodzą Utopianie w sposób uroczysty; rok dzielą na miesiące księżycowe i mierzą go zgodnie z obiegiem słońca. Pierwsze dni miesiący i roku nazywają w swoim języku „cynemernami”, końcowe zaś „trapemernami”, czyli świętami początkowymi i końcowymi.

W Utopii można oglądać wspaniałe świątynie, które zachwycają oko nie tylko pięknem architektury, lecz także ogromem rozmiarów; było to konieczne ze względu na małą ich ilość. We wszystkich jednak świątyniach panuje półmrok; przyczyną tego, jak powiadają, nie jest jakaś nieumiejętność budowniczych, lecz rada, którą im dali kapłani. Zdaniem ich bowiem zbyt silne światło rozprasza myśli, słabsze zaś i niewyraźne przyczynia się do skupienia i budzi głębszy nastrój religijny.

Chociaż wśród wszystkich mieszkańców wyspy są różne wierzenia religijne, jednak wszystkie odmiany kultu przy całej tej bogatej różnorodności dążą, każdy swoim sposobem, jakby do jednego celu, tj. do uczczenia boskiej natury; dlatego w świątyniach nie widzi się, ani nie słyszy się niczego, co nie odpowiadałoby wszystkim wierzeniom. Każdy odprawia w domu nabożeństwa stosownie do swego wyznania wiary; publiczne zaś obrzędy religijne taki mają charakter, że nic w nich nie sprzeciwia się żadnemu kultowi prywatnemu. Dlatego w świątyni nie widać żadnych wizerunków boskich, aby każdy mógł wyobrażać sobie bóstwo pod dowolną postacią, zgodnie ze swoją religią. Nie wzywa się tam żadnego osobnego boga prócz imienia Mitrasa; tą nazwą wszyscy zgodnie chcą określić istotę boskiego majestatu, jakakolwiek ona jest. Wszystkie modlitwy są tam tak ułożone, że każdy może je odmawiać bez uchybienia swej religii.

W końcowe dni świąteczne miesiąca lub roku schodzi się lud wieczorem na czczo do świątyń, aby podziękować Bogu za dobrodziejstwa zesłane w danym roku lub miesiącu, którego ostatni dzień jest dla nich świętem. Nazajutrz rano jako w dniu uroczystym, rozpoczynającym nowy okres czasu, wszyscy napływają do świątyń, aby uprosić pomyślność i szczęście na następny rok względnie miesiąc, który

rozpoczynają taką uroczystością na dobrą wróżbę. W świątecznych dniach końcowych przed udaniem się do świątyń żony upadają do nóg mężom, dzieci zaś rodzicom, wyznają swoje winy i niedbalstwa w spełnianiu obowiązków i proszą o przebaczenie. Przez takie moralne zadośćuczynienie rozpraszają się domowe niesnaski jakby małe chmurki, które mąciły pogodę życia rodzinnego, i wtedy dopiero wszyscy mogą wziąć udział w ofiarach z sercem czystym i spokojnym; byłoby to bowiem obrazą religii, jeśliby ktoś miotany burzą nienawiści uczestniczył w nabożeństwie. Dlatego jeśli im sumienie wyrzuca nienawiść lub gniew względem kogokolwiek, dopóki nie pojedną się z nim i nie oczyszczą serca z wrogich uczuć, nie ośmielają się brać udziału w ofiarach z obawy, aby ich nie spotkała z ręki Boga natychmiastowa straszna kara.

W świątyni mężczyźni zajmują miejsca po prawej stronie, kobiety zaś osobno po lewej. Przedstawiciele młodszy płci męskiej z każdego domu siedzą przed ojcem rodziny, przedstawicielki zaś płci żeńskiej przed matkami rodzin. Chodzi o to, aby ci, którzy w domu pouczają młodsze pokolenie i powagą swą kierują, mogli także poza domem uważać na zachowanie się jego. Pilnie również przestrzegają tego, aby wszędzie młodszy byli pomieszani ze starszymi, gdyż w przeciwnym razie dzieci skupione razem mogłyby ten czas spędzać na głupstwach, zamiast żeby przejęły się bojaźnią bożą, która w tym wieku jest najsilniejszą i bodaj jedyną pobudką do dobrego.

Utopianie nie zabijają na ofiarę żadnych zwierząt, sądzą bowiem, że dobrotliwy Bóg, który na to dał życie stworzeniom, aby go używały, nie cieszy się rozlewem ich krwi. Natomiast palą w ofierze kadzidła oraz inne wonności, prócz tego niosą mnóstwo woskowych świec płonących. Wiedzą oni wprawdzie, że bóstwo nie potrzebuje tego wszystkiego,

podobnie jak modlitw ludzkich, jednakowoż podoba im się ten niewinny sposób wyrażania hołdu i uwielbienia. Ponadto pod wpływem tych kadzideł, świateł oraz obrzędów religijnych ogarnia ludzi jakimś dziwnym sposobem podniosły nastrój i wtedy z większą gorliwością oddają się czci boskiej.

W świątyni lud odziany jest w białe, kapłan zaś w różnobarwne szaty przepięknej roboty; nie są one jednak sporządzone z drogiego materiału ani przetykane złotem lub ozdobione rzadkimi kamieniami: są jakby utkane z różnych piór ptasich tak zręcznie i z takim artyzmem, że najcenniejszy materiał nie dorównałby tej przedziwnej niby tkaninie. Prócz tego te skrzydełka i pióra, ułożone w pewnym porządku zgodnie z przeznaczeniem ich na charakterystyczny strój kapłana, tworzą podobno jakieś tajemnicze symbole. Lud patrząc na nie i słuchając dokładnego tłumaczenia ich przez kapłanów, przypomina sobie dobrodziejstwa wyświadczone mu przez Boga, obowiązek dziękczynienia za nie oraz usługi, jakie powinni oddawać sobie wszyscy nawzajem.

Skoro tylko kapłan w takim stroju ukaże się z głębi przybytku, wszyscy natychmiast z czcią padają na ziemię, pogrążeni w tak głębokim milczeniu, że sam widok tego lękiem jakimś przejmuje duszę, jak gdyby odczuwała obecność bóstwa. Po krótkiej chwili na dany przez kapłana znak wstają, następnie zaś śpiewają pieśni pochwalne na cześć Boga, przeplatając je muzyką instrumentalną.

Instrumenty muzyczne w Utopii mają przeważnie inny kształt niż nasze. Jak większość tamtejszych instrumentów przewyższa pod względem miłego dźwięku te, których my używamy, tak niektórych nie można nawet porównać z naszymi. Lecz ich muzyka zarówno wokalna jak instrumentalna tym niewątpliwie góruje znacznie nad naszą, że dosko-

nale naśladuje i wyraża naturalne nastroje duszy: tony tak są dostosowane do charakteru uczuć, czy chodzi o wyrażenie postawy błagalnej modlącego się czy jego radości, skruchy, niepokoju, smutku lub gniewu, melodie tak prawdziwie oddają treść tych stanów psychicznych, że w dziwny sposób wzruszają, przenikają i zapalają serca słuchaczy. Przy końcu nabożeństwa kapłan razem z ludem odmawia w przepisany sposób uroczyste modlitwy, które tak są ułożone, że treść ich każdy może odnieść do siebie samego.

W tych modłach wszyscy uznają Boga za Stwórcę i władcę oraz dawcę wszelkiego dobra, dziękując mu za otrzymane dobrodziejstwa. Szczególnie zaś dziękują za to, że z łaski jego mogą żyć w państwie najszczęśliwszym i wyznawać taką religię, która wydaje się im jedynie prawdziwą. Lecz jeśliby co do tego mylili się, jeśliby jakiś inny ustrój państwowy oraz inna religia były lepsze i Bogu miłsze, proszą, aby łaska jego dopomogła im do przekonania się o tym, gdyż są gotowi pójść za nim, dokądkolwiek ich poprowadzi. Jeśliby natomiast ich ustrój był najlepszy i religia prawdziwa, w takim razie modlą się, aby Bóg użył im sił do wytrwania, wszystkich zaś innych ludzi pobudził do przyjęcia tych samych urządzeń społecznych i tych samych wierzeń religijnych; chyba że Bóg z jakichś niezbadanych powodów ma upodobanie w tej wielkiej różnorodności kultów religijnych. Wreszcie proszą, aby po lekkiej śmierci Bóg przyjął ich do siebie, lecz nie śmieją błagać o skrócenie lub przedłużenie życia. Wyznają jednak bez obawy obrażenia majestatu jego, że chętniej poszliby do niego po najostrzejszej śmierci, niż zgodziliby się na dłuższą z nim rozłąkę choćby za cenę najszczęśliwszego życia na ziemi. Po tych modlitwach znowu padają na ziemię i po chwili powstawszy idą na obiad; resztę dnia spędzają na zabawach i ćwiczeniach wojskowych.

W UTOPII JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA.

— Opisałem wam — rzekł Rafał — jak mogłem najwerniej ustroić tego państwa, które moim zdaniem nie tylko najlepiej jest urządzone, lecz także ono jedynie może zupełnie słuszenie nazywać się wolną rzecząpospolitą. Gdzie indziej bowiem ci, którzy zawsze na ustach mają dobro publiczne, dbają tylko o swój własny interes, tu natomiast, gdzie nie ma żadnej własności prywatnej, wszyscy poważnie troszczą się o sprawy publiczne; i nie ma co się temu dziwić w obu wypadkach. Jeśli bowiem chodzi o inne kraje, któż nie wie, że jeśliby prywatnie nie zabiegał o własne interesy, zginąłby z głodu pomimo kwitnącego stanu państwa; toteż konieczność przynagla każdego, aby raczej o sobie myślał niż o państwie, czyli o swoich rodakach. Natomiast w Utopii, gdzie wszystko należy do wszystkich, nikt nie wątpi, że nikomu nie zabraknie niczego, co potrzebne do osobistego użytku, byleby spichlerze publiczne były pełne; w tym bowiem kraju nie rozdziela się skąpo dóbr narodowych. Nie widać tam ani biednych ani żebraków i choć nikt nie nazywa niczego swoją własnością, każdy jest bogaty. Czy jest bowiem jakieś miłsze bogactwo niż to, które pozwala nam żyć wesoło i spokojnie bez żadnych trosk? Któż nie pragnie takich warunków życia, aby nie potrzebował niepokoić się o swe utrzymanie, słuchać aż do znudzenia ustawicznych narzekań i próśb żony, obawiać się ubóstwa dla syna, kłopotać się o posag dla córki — lecz aby był spokojny o utrzymanie i pomyślność swoją i wszystkich swoich, żony, dzieci, wnuków, prawnuków i najdalszych potomków, których długi szereg widzą w swej wyobraźni ojcowie szlacheckiego rodu? Takie warunki życia zapewnia w Utopii państwo zarówno inwalidom jak i zdolnym do pracy.

Chciałbym, aby ktoś spróbował porównać z tymi słusznymi urządzeniami sprawiedliwość innych narodów; jeśli

o mnie chodzi, niech zginę, gdy znajdę u nich jakiś ślad sprawiedliwości i słuszości. Czy jest to bowiem sprawiedliwe, że jakiś szlachcic albo złotnik albo lichwiarz albo wreszcie ktokolwiek z tych, którzy bądź nic w ogóle nie robią, bądź wytwarzają przedmioty dla państwa niepotrzebne — czy jest to sprawiedliwe, że tacy ludzie w zamian za swe próżniactwo lub zbyteczne zajęcia prowadzą życie dostatnie i okazałe, podczas gdy wyrobnik, woźnica, rzemieślnik, rolnik tak lichy mają utrzymanie i tak nędzny wiodą żywot? A przecież pracują oni bez przerwy tak ciężko, że zwierzęta pociągowe ledwie wytrzymałyby to, po wtóre praca ich jest tak konieczna, że bez niej żadne państwo nie mogłoby przetrwać ani jednego roku. Los zwierząt pociagowych jest chyba stokroć lepszy: nie pracują tak długo, pożywienie ich niewiele jest gorsze, a dla nich nawet smaczniejsze, wolne są wreszcie od wszelkich obaw o przyszłość. Tymczasem tych robotników wyczerpuje praca jałowa, nie przynosząca im żadnych korzyści, a myśl o nędzy na starość dobija ich; dzienny bowiem zarobek za mały jest, aby im wystarczył na bieżące potrzeby, i nie ma mowy o zwiększeniu się go tak, by mogli cośkolwiek odłożyć na czas starości.

Zdaje się, że niesprawiedliwe i niewdzięczne jest takie społeczeństwo, które w rozrzutny sposób tyle dóbr rozdaje — jak to się mówi — szlachetnie urodzonym, złotnikom i innym podobnym wytwórcom przedmiotów zbytku lub próżniakom i pochlebcom, których jedynym zajęciem są swawolne rozrywki — natomiast nie otacza życzliwą opieką rolników, górników, wyrobników, woźniców i rzemieślników, bez których państwo nie mogłoby wcale istnieć. Społeczeństwo nadużywa ich sił fizycznych, gdy są w kwiecie wieku, lecz skoro pod brzemieniem lat i chorób zestąbną i znajdują się w skrajnej nędzy, wówczas ono niepomnie tylu ich nocy bezsennych, tylu ważnych usług, dopuszcza się strasznej niewdzięczności i nagradza ich śmiercią głodową.

Lecz na tym nie koniec. Oto bogacze stale coś odciągają z dziennego zarobku biednych robotników nie tylko za pomocą prywatnych sztuczek, lecz także przez uchwalanie osobnych ustaw, zatwierdzających takie krzywdy. Tym sposobem czarna niewdzięczność względem ludzi najlepiej dla państwa zasłużonych zrazu uchodziła za niesprawiedliwość, potem z winy przewrotnych bogaczy nabrała pozorów słuszności, aż wreszcie uzyskała sankcję prawną.

Gdy więc zastanawiam się uważnie nad tymi wszystkimi państwami, które dzisiaj w kwitjącym są stanie, nasuwa mi się na myśl — niech mi to Bóg miłościwie przebaczy — że istnieje po prostu jakieś sprzysiężenie bogaczy, dbających o własne tylko korzyści pod pozorem dobra publicznego. Wymyślają oni wszelkie sposoby i podstępny, przy pomocy których mogliby zapewnić sobie bezpiecznie posiadanie nieuczciwie zdobytego majątku; po wtóre chcą oni dla swoich interesów wyzyskiwać wszystkich biednych i jak najtaniej opłacać pracę ich i wysiłki. Skoro raz postanowią trzymać się tej podstępnej taktyki pod pozorem interesu państwa, a więc i biednych, wnet postępowanie takie nabiera mocy prawnej. Jakże daleko jednak od szczęścia Utopian są ci najgorsi samolubi, chociaż powodowani nienasyconą żądzą chciwości rozdzielili między siebie wszystkie dobra, które byłyby wystarczyły dla całego narodu!

W Utopii nie ma mowy o chciwości pieniędzy, gdyż nikt ich tam nie używa; dzięki temu odpadło mnóstwo kłopotów, usunięto radykalnie zarodki wielu zbrodni. Któż bowiem nie wie, że oszustwa, kradzieże, rabunki, krwawe bójki, rozruchy, kłótnie, bunty, rzeź, zdrady i trucicielstwa, które społeczeństwa ustawicznymi karami powściągają tylko, nie mogąc ich skutecznie wytępić — że te wszystkie zbrodnie znikłyby, jeśliby zaprzestano używać pieniędzy? Równocześnie znikłaby obawa, niepokój, troski, nadmierne wysiłki

i nocne czuwania. Nawet samo ubóstwo, które jedynie, jakby się zdawało, potrzebuje pieniędzy, zmalałoby natychmiast, jeśliby zupełnie zniesiono wszędzie używanie pieniędzy.

Aby to łatwiej zrozumieć, przypuśćmy, że zdarzyłby się jakiś ciężki i nieurodzajny rok, w którym zginęłoby z głodu wiele tysięcy ludzi; otóż twierdzą stanowczo, że jeśliby pod koniec tej klęski głodowej przeszukano spichrze bogaczy, znalezionoby tam niezmierzone zapasy zboża. Gdyby zaś w stosownym czasie rozdzielono to zboże między tych, którzy padli ofiarą głodu i wycieńczenia, nikt nie byłby zupełnie odczuł skąpych urodzajów. Tak łatwo więc można by wszystkim zapewnić środki do życia bez pieniędzy; niestety właśnie te pieniądze, rzekome szczęście, które mądrze oczywiście ktoś wymyślił, abyśmy przy pomocy ich mogli zapewnić sobie utrzymanie, właśnie one jedynie zamykają nam drogę do szczęśliwego życia.

Rozumieją to również, nie wątpię, bogaci; wiedzą oni, że o wiele lepiej byłoby nie odczuwać braku żadnej rzeczy do życia niezbędnej niż posiadać mnóstwo przedmiotów zbytecznych, że lepiej uwolnić się od licznych kłopotów niż dźwigać ciężar wielkiego bogactwa. Nie wątpię nawet, że ludzie na całym świecie byłiby już dawno przyswoili sobie prawo i zwyczaje Utopii bądź ze względu na własne korzyści, bądź aby pójść za nauką Chrystusa; boska bowiem mądrość Zbawiciela dobrze wiedziała, co jest dla ludzi najpożyteczniejsze, wielka zaś dobroć jego kazała doradzać im to, co sam uznał za najlepsze.

Lecz jeden tylko jakby potwór sprzeciwił się tej przemianie: pycha, która od zarania dziejów była matką wszystkich nieszczęść. Ona ocenia swe szczęście nie według własnych korzyści, lecz na podstawie cudzego niepowodzenia. Człowiek pyszny nie chciałby nawet Bogiem być, jeśliby nie widział dokoła siebie żadnych biednych, z którymi mógłby ob-

chodzić się jak z niewolnikami i uragać im; byłby rad, jeśliby jego szczęście przyćmiewało swym blaskiem ich nędzę, jeśliby popisując się swym bogactwem mógł dręczyć i rozżalać ich z powodu ich ubóstwa. Pycha jest tym piekielnym węzem, który niejako wślizguje się do serc śmiertelników, wstrzymując ich i odciągając od drogi wiodącej do lepszego życia. Wąż ten tak bardzo opętał ludzi, że nie łatwo mogą pozbyć się go.

Dlatego cieszę się, że przynajmniej Utopianie przyjęli opisany wyżej ustrój państwowy, którego serdecznie życzyłbym wszystkim krajom; przyjęte przez nich zwyczaje nie tylko stanowią podstawę pomyślnego rozwoju ich państwa, lecz mogą trwać wiecznie, o ile człowiek zdoła to przewidzieć. Skoro bowiem w stosunkach wewnętrznych wraz z innymi wadami wykorzeniono tam zarodki fałszywej ambicji oraz waśni partyjnych, nie grozi im już żadne niebezpieczeństwo niezgody wśród obywateli, która sama wystarczyła, aby doprowadzić do ruiny wiele potężnych i zasobnych miast. Lecz jeśli wśród obywateli stale panuje zgoda, mądre zaś urządzenia bronią państwa na zewnątrz, wówczas nienawiść wszystkich sąsiednich władców nie potrafiłaby go zachwiać ani zaniepokoić; ci, którzy już nieraz o to pokusili się, dostali cięgi.

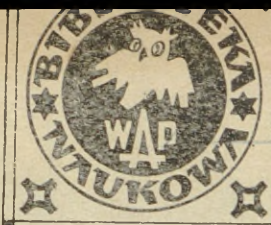
REFLEKSJE AUTORA UTOPII.

Gdy Rafał skończył swe opowiadanie, przypomniały mi się liczne zwyczaje i prawa tego narodu, zdaniem moim niedorzeczne: mam na myśli ich sposób prowadzenia wojen, wierzenia i kult religijny oraz inne jeszcze zwyczaje. Lecz najbardziej uderzyła mnie najważniejsza zasada całego tego ustroju, to jest wspólne życie i wspólny udział w dobrach materialnych przy zupełnym braku stosunków pieniężnych;

ta bowiem wspólnota usuwa zupełnie wszelką wytworność, wspaniałość, przepych i majestat, które według opinii publicznej są przecież prawdziwą chlubą i ozdobą państwa. Nie czyniłem jednak Rafałowi żadnych zarzutów, ponieważ wiedziałem, że jest zmęczony opowiadaniem i nie byłem dosyć pewny, czy zniesie cierpliwie jakikolwiek sprzeciw. Prócz tego pamiętałem, że ganił on takich słuchaczy, którzy obawiają się, aby nie poczytywano ich za niedołęgów, jeśli by wywodom innych nie potrafili przeciwstawić swego zdania.

Pochwaliłem więc zwyczaj Utopian i jego wykład, następnie zaś ująłem go pod rękę, aby go zaprowadzić do domu na obiad; wpierw jednak oświadczyłem, że jeszcze innym razem znajdziemy wolny czas, aby nad tymi samymi sprawami głębiej zastanowić się i szerzej ze sobą porozmawiać.

Oby to kiedyś nastąpiło! Tymczasem nie mogę wprowadzić się na wszystko, co powiedział ten mąż, zresztą bardzo niewątpliwie uczony i doświadczony w sprawach ludzkich, chętnie jednak przyznaję, że w państwie Utopian bardzo dużo jest takich urzędzeń, których życzyłbym naszym państwom; lecz jest to raczej życzenie niż nadzieja, że przyjęłyby je.



29646/
12.

NASZE NOWOŚCI

1. Bp. Dr K. Kowalski: Najśw. Maria Panna zł 200,—
2. Prof. Dr P. Chojnacki: Filozofia tomi-
styczna i neotomistyczna „ 450,—
3. Ks. M. Buławski: Kazania niedzielne „ 600,—
4. Tomasz Morus: Utopia „ 350,—
5. Ks. Prof. Dr Śpikowski: Nasz udział
we Mszy św. „ 150,—
6. Dr J. Oborski: Neoscholastyka . . . „ 100,—
7. Prof. Dr A. Żychliński: Tajemnica
Katolicyzmu „ 120,—
8. Ks. Dr Rode-Finke: Współczesny dusz-
pasterz „ 100,—
9. Prof. Dr Z. Baranowski: Małżeństwo
w nowej Polsce „ 50,—
10. Dr J. Księżopolski: Kremacjonizm . . „ 40,—
11. Biblioteczka zagadnień społecznych
(materiały wykładowe — zeszyt) . . „ 15,—

INSTYTUT WYDAWNICZY „KULTURA”
POZNAŃ, GROBLA 1



Biblioteka

29646/2

Naukowa